



WINCENTY STROKA

Z MINIONYCH LAT

ZBIOREK POEZYI

KRAKÓW
NAKŁADEM AUTORA
…wny w księgarni G. Gebethnera i Spółki
1900

Z MINIONYCH LAT.

Pannie Z. Brinkenhoff
na pamiątkę
przedstawienia Metelli
w utworze Św. Cecylia
odegranym w Zakładzie S.S. Urszu-
lanek
w upominku ofiaruję
prof. Wincenty Stroka

Kraków 23. listopada 1919.

Z MINIONYCH LAT.

ZBIOREK POEZYI

WINCENTEGO STROKI.

KRAKÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Spółki.
1900.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

PRZEDMOWA.

Od dość dawnego już czasu zachęcany byłem przez kolegów i przyjaciół, ażeby w zbiorowem wydaniu ogłosić różne moje dłuższe i krótsze utwory poetyczne, które w znacznej części drukowane już były, bądź to na luźnych kartkach, bądź w kilku Dziennikach krajowych, jak: *Dzwonku, Czytelni dla młodzieży, Dzienniku literackim, Czasie, Nowej Reformie, Kuryerze krakowskim, Głosie narodu* i innych.

Dłuższy czas wahałem się, czy usłuchać tej zachęty przyjaciół; a to z dwóch głównie powodów. Przedewszystkiem zapytywałem sam siebie, czy w obec takiego bogactwa arcydzieł poezyi, jakiemi obdarzyli nas wielcy nasi poeci, utwory moje mogą mieć jakie znaczenie dla narodu; a powtóre, czy gdyby nawet tak było, znajdą ogólne uznanie w czasach dzisiejszych, hołdujących zapatrywaniom częstokroć tak odmiennym od owych, pod których wpływem wyrosło i urobiło się współczesne mi pokolenie.

Karmiąc się niemal od dzieciństwa znakomitymi utworami wielkich naszych myślicieli i poetów, a z niektórymi z młodszych, jak: z Kornelem Ujejskim, Józefem Szujskim i Mieczysławem Romanowskim

w ściślejszej przez dłuższy czas zostając zażyłości, musiałem ukochać te same, co oni ideały i uznać je za jedyne godne Polaka cele. Prawda, Dobro i Piękno prawdziwe, jako odblaski wiecznej Istoty Bożej, miłość Ojczyzny i wszystkich jej dzieci bez różnicy stanu, a przytem wiara niezachwiana w prawdziwość religii Chrystusowej i ufność w potęgę i sprawiedliwość boską — oto ideały, które mi przyświecały śród bezdroży życia i odzywały się, być może słabo i nieudolnie, w moich utworach. Czy jednak ideały te znajdą wszędzie uznanie w tych czasach rozterek społecznych i szerzącego się coraz to więcej zaniku uczuć etycznych i religijnych?

Niedowierzając własnemu zdaniu, zwróciłem się przed laty kilkunastu do kochanego profesora mego Antoniego Małeckiego, do Teofila Lenartowicza i Kornela Ujejskiego z prośbą, ażeby mi otwarcie w tej mierze zdanie swe objawili, przyczem każdemu z nich posłałem kilka drukowanych pod ówczas moich utworów. Wkrótce potem otrzymałem od wszystkich zachęcające mnie do ogłoszenia tego »Zbiorku« listy, z których przytaczam tu dotyczące ustępy.

I tak pisał mi między innemi Lenartowicz:

»Najuprzejmiej dziękuję za nadesłane mi utwory poetyczne, dowodzące wiary żywej i prawdziwego oraz głębokiego ojczystego uczucia. Wiersz o prześladowaniu na Podlasiu bardzo piękny, a we wszystkich żadne słowo nie razi, i tak jak postawione, nie przeciwi się harmonii poetycznej... pisz więc Szanowny Panie i staraj się o spokój wewnętrzny i o identyfikowanie się najżywsze i najczulsze z przedmiotem, w którym to stanie

twórczości przyjdą Ci słowa nie szukane, proste, a tak piękne, jak piękną będzie w chwili tworzenia dusza twoja. Jeżeli tak poważny znawca, jak pan Małecki, radził Szanownemu Panu drukować i jeżeli sam czujesz potrzebę rzucenia w świat myśli twojej, drukuj, nie oglądając się na to, jak będzie przyjęte — to, co szlachetne, religijne, proste, dziś się nie podoba, podobają się bluźnierstwa i bezwstydy; bądź więc przygotowany na obojętność, co najmniej. Ja za moje wiersze jestem dziś kamienowany w Warszawie przez organa młodzieży — a no trudno, nie podobna zadowolnić świat i Ojca przedwiecznego, jak się Francuzi wyrażają«.

W podobny sposób, tylko więcej może wchodząc w szczegóły, wyraził się profesor Małecki w liście, o którym wspomina Lenartowicz, a którego odnośny ustęp brzmiał, jak następuje:

»Za Zbiorek poezyi mi przysłany osobne należy się panu podziękowanie. Przeczytałem wszystko z przyjemnością, bo widzę talent i bardzo szlachetną, a zdrową dążność. Nie wszystko jest równie udatne. Najwięcej mi się podoba: *„Boże zmiłuj się nad nami“* i *Sursum corda*. *„Do polskiej dziewicy“* jest może trochę za długie. — *„Co ja lubię“* ma wszelkie prawo być wcielonem do edycyi, jeżeli się pan do niej zdecydujesz, czego bynajmniej nie odradzam — przeciwnie zachęcam do tego, a myślę (wnosząc z tych prób), że się na »pociski krytyki« nie wystawisz. Mogą zganić to i owo, ale muszą też i pochwalić nie jedno. Summa obrachunku wypadnie zawsze dodatnio.

Wielkiego sukcessu obiecywać sobie nie można, bo dziś poezya, wiersz, nie w modzie. Dawniej forma wierszowa była rekomendacyą dla książki, dziś raczej przeciwnie rzecz się ma. Źle, że tak jest, ale tak jest. Bądź jak bądź, będzie to jednakże zawsze ładnie, że profesor przywalony pracą, korrektami i inną obowiązkową robocizną, ma jednak skrzydła do podlotu w świat idealny, włada pięknym językiem i zachował zapał do ideałów«. —

Te dwa listy, uzupełniające się poniekąd wzajemnie, dały mi odpowiedź na wspomniane powyżej dwie wątpliwości; bo chociaż zdania w nich wypowiedziane odnoszą się do niektórych tylko przed rokiem 1889 drukowanych utworów, to jednak przez analogię zastosować je mogłem i do rzeczy późniejszych. One też skłoniły mnie do ogłoszenia mego »Zbiorku«, do czego przyczynił się także w znacznej mierze otrzymany równocześnie list Kornela Ujejskiego, którego początek, tyczący się tej sprawy, opiewa:

»Kochany panie Wincenty! Miły mi był list pana. Dowiadywałem się nie raz o niego i wiedziałem, że miałeś profesurę w Kołomyi, a teraz masz ją w Krakowie. Przesłane mi poezye odczytałem z zajęciem i znalazłem w nich tyle piękności, że w każdym innym czasie, nie w naszym, poszłyby przez liczne ręce i do serc się dostały. Wiedząc, że nawet poezye Bogdana, chociaż dopiero co odszedł od nas, leniwo opuszczają pułki księgarskie; wiedząc, że nie wydane poezye Bartusówny, mające stanowić jedyny fundusz dla jej Matki, dla braku prenumeratorów

skazane sa na pożywienie molów — nie mogę panu doradzać drukowania tomu Jego poezyi własnym nakładem, lecz jeśli nakładca się znajdzie, to i owszem«.

Słowa te umocniły mnie ostatecznie w mojem postanowieniu.

Z tem wszystkiem nie próbowałem jednak szukać nakładcy i dlatego wydanie to opóźniło się do tego czasu; ale zarazem powiększyło, nie wiem tylko czy z korzyścią, napisanymi później, w czasie tej zwłoki, utworami. Wydając dziś Zbiorek mój, do czego i czcigodna pani Seweryna Duchińska kilkakrotnie mnie zachęcała, nie liczę na zysk materyalny; ale szczęśliwym czuć się będę, jeżeli choć w części spełnią się przytoczone powyżej słowa znakomitych, a życzliwych mi mężów i jeżeli choć niektóre z pomieszczonych w tym »Zbiorku« utworów trafią do serca rodaków i zyskają mi życzliwą ich przychylność.

W Krakowie 26 marca 1900.

Wincenty Stroka.

I.

(Z LAT 1858—1868).

RÓŻE.

(Sonet).

Wstałem, słońce za górą — a chłodny poranek;
Bliska jesień, czas w drogę... chatko bądź mi
[zdrowa!...
Myśl ma leci na cmentarz — tam cisza grobowa
Otacza matkę... dla niej pójdę uwić wianek.

Wszedłem w ogród — już słońce, jak czuły kochanek,
Musnęło bliskie góry, już niknie mgła płowa,
I głośnym ptaszęt śpiewem odżyła dąbrowa,
I wszystko w cudnym stroju, chociaż zimny ranek.

Cóż to? tam obok stawu, gdzie płaczą dwie brzozy,
W niewidzianym mi blasku zakwitnął klomb róży —
Kwiat purpurą, łodygi kolorem lśnią łozy!

To jesień! — a ich szata piękniejsza niż wiosną!
Ach! może tak w mej duszy u kresu podróży
Piękniejsze od młodzieńczych uczucia odrosną!...

W Jasienicy, 19 września 1858.

CICHA PRACA.

(Sonet).

Któż nie wie, jeśli badał wszelką moc natury,
Że pod wpływem powietrza, ciepła i wilgoci,
W żyzną ziemię najtwardsza skała się obróci,
Karmiąc kwiaty swą treścią, jako matka córy.

Tej sile masz być wdzięczny za zielone góry,
Za zboże, co dojrzałe po łanach się złoci,
I za drzewa barczyste i za liść paproci —
Bez niej świat by pozostał pusty i ponury.

Przyrodo! jakżeś wielką, kędy działasz w ciszy...
Tu ni wrzawy, ni brzęków, ni gromów, ni tęczy —
A z cichego warsztatu wkoło życie dyszy!

O czemuż, gdy was zapał ogarnie młodzieńczy,
Sławą chcecie się stroić? sława pusto brzęczy...
Dla kraju cicha praca — niech jej nikt nie słyszy.

W Jasienicy, we wrześniu 1858.

DO MEGO ANIOŁA STRÓŻA.

(W dzień św. Aniołów Stróżów).

Przedwieczny Bóg, co stworzył mnie,
Byś mymi kierował kroki,
Do straży przydał Cię,
Swymi, Aniele, wyroki.
I czuję rękę, co mnie prowadzi,
Opiekę czuję Twą —
Piastunie Bożej czeladzi,
Ty kieruj mną!

Wstąpiłem w świat — do koła mnie
Stromych przepaści tysiące —
Spraw, niech ominę je —
Aniele! serce gorące
Ty twoją pieczą utrzymuj w łonie,
Ty wiarę w sercu siej:
Gdy dusza w zwątpieniu tonie,
Pociechę zlej!

O nieraz już przez życia lot
Uczułem silne twe ramię —
Serca niejeden zwrot,
Niejedno duszy mej znamię

Tobie zawdzięczam, bo kiedym w świecie
W złościach już zagrząść miał,
Tyś nowe zaszczepiał kwiecie —
Tyś łaskę siał.

Ach! różne już koleje duch,
Różne przechodził już boje —
To silny mój był ruch,
To serce znów stygło moje...
Lecz z błędu dróg zawsze twa siła,
Twa święty Aniele moc,
Do światła mnie prowadziła
Przez dzień i noc.

Opatrznie Bóg prowadzi nas:
Tyś Jego słuchał rozkazów —
Gdym zimny był jak głaz,
Tyś wyrwał mnie z pośród głazów;
I ogień Boży, wstąpiwszy w ducha,
Jaśniej niż przed tem tle tam —
Więc kieruj sercem, ono posłucha —
Z Ciebie blask mam.

A kiedy Bóg znów łaskę dał,
Gdy światłość jego tli w łonie,
Nie daj, bym upaść miał —
Niech wiecznie świecą mi skronie
Światłością Bożą i z ducha darem
Niech wiecznie zostanę już,
Bym czuł, że z Bożym żarem
Anioł prowadzi stróż!

We Lwowie, 2 października 1858.

ŚPIEWKA
O WIŚLICKICH ŻNIWIARZACH.

Dawne czasy dobre czasy, mój Ty miły Boże!
Na tej naszej polskiej ziemi po pas rosło zboże;
I bydełko pieścidełko, że aż spojrzeć miło,
I dobytek kwitnął wszystek i dostatkiem było.

Pijatyki, bijatyki ani żadnej zwady,
Nieuświadczył w całym kraju, nieuświadczył zdrady;
A gdy padło rzucić radło, a ruszyć na wroga,
To ochotnie, jak mógł, każdy bieżał w imię Boga.

Król Łokietek setnie rządził, bo i kropił dzielnie;
Zaś gdy w domu, każdą sprawę rozsądził rzetelnie;
Aleź ci nań ciężkie czasy, oj ciężkie przypadły —
Czechów siła w kraj przybyła — z nimi król zajadły.

Pod Wiślicą nad pszenicą pocą się żniwiarze,
Aż tu jary pielgrzym stary w polu się ukaże —
Oj nie pielgrzym ci to stary, toć nasz król w kapturze;
Za nim w tropy czeskie chłopy hen już tam na górze.

Złapią króla, rzecze żniwiarz, — nie daj panie Boże,
Więc go wezmą nasi chłopcy w środek między zboże;

Przyszli Czesi, ogłosili: kto dostawi króla,
Sto kóp groszy zań dostanie — to sobie pohula.

Sto kóp groszy — kęs nielada — prawi ktoś z gromady;
— Hej! świat cały mi za mały — my tam nie do zdrady.
I nie dali Czechom króla; ale gdy szedł dalej,
Stał Czech srogi pośród drogi, więc króla złapali.

Wzięli króla, w miasto wiodą, w ciemną wieżę wsadzą —
Hej frasują się żniwiarze i coś w kupie radzą;
Uradzili, zostawili niedorżnięte kłosy,
Poszli do wsi, we wsi wrzawa — ostrzą chłopcy kosy.

W mieście nocą czeskie warty chodzą wedle wieży,
A we środku król okuty na słomisku leży;
W mieście nocą pijatyka, cieszą się Czechowie,
— Oj nie wyjdzie wam to picie, nie wyjdzie na zdrowie.

O północku jednym razem, mój Ty słodki Chryste,
Krakowiacy śmigli w górę swoje kosy czyste —
Nie długo się zabawili z panami Czechami:
Het ich z kraju napędzili z pobitymi łbami.

I od wieży drzwi wysadzą, króla wyprowadzą —
Toć jesteśmy królu miły znów pod waszą władzą.
A król szczerze ich uścisnął: »Moi bracia rolni,
»Żeście zuchy, to będziecie od wszech danin wolni.
»Bądźcie zawsze tacy dzielni — niech was Pan Bóg
[chowa,
»I Najświętsza broni panna, ta polska królowa!«

We Lwowie, 21 sierpnia 1860.

ŚPIEWKA
O MADEJU ROZBÓJNIKU.

Był las czarny, a w tym lesie Madej zbój był srogi,
Z pałką straszną jabłoniową siadał wedle drogi;
Kto w las wjechał, nie powrócił, śmiałość płacił drogo:
Madej ojca, matkę zabił, nie bał się nikogo.

Rok za rokiem siła ludzi potraciło życie,
Nikt nie wiedział, kędy szczeźli — tak ginęli skrycie;
A w jaskini w wielkiej skrzyni Madej składa gości,
Są tam białe, są i stare pobutwiałe kości.

Szumią lasy, ciemne lasy, boryczą niedźwiedzie.
Dzwonią dzwonki u dryndulki, ktoś tam lasem jedzie:
Słyszy Madej, waży pałkę, na palce się wspina;
A tu krętą drogą jedzie jakiś ksiądz chudzina.

Błyśnie oko Madejowe złowrogim płomieniem;
Skoczył z krzaków — ale ksiądz go powstrzymał
[spojrzeniem,
Śmiało ukląkł do modlitwy — oczy w niebo wznosi —
Łez rzęsisty strumień lica rozjaśnione rosi.

Patrzy Madej zadziwiony, a ksiądz z cicha rzecze:
»Stój! bo straszny koniec zbrodni, nieszczęsny czło-
[wiecze!
Jam w tej chwili widział piekło — ach! tam straszne łoże
Dla Madeja zbója czarci ścielą w ostre noże«.

Zadrżał Madej, gdy usłyszał te wyroczne słowa,
Po raz pierwszy w sercu trwoga budzi mu się nowa;
Rzucił pałkę i do księdza zawołał w rozpaczy:
»Jam ten Madej, słuchaj księże, może Bóg przebaczy!

Chcę się tobie wyspowiadać; ciężkie moje grzechy!
Bardzo smutne, puste życie pędzę bez pociechy,
Tak mi tęskno, tak mi duszno za tym młodym wiekiem,
Gdym krwi ludzkiej jeszcze nie pił — kiedym był
[człowiekiem«.

I zapłakał Madej gorzko, po raz pierwszy może,
I skruszony w sercu ukląkł i mówił w pokorze;
Mówił, mówił długie dzieje, dzieje bardzo krwawe,
A ksiądz słuchał zadumany i miał oczy łzawe.

Skoro skończył spowiedź onę, rzekł ksiądz: »Ciężkie
[grzechy! —
I pokuty wielkiej trzeba dla dusznej pociechy.
Rozgrzeszenia dać nie mogę, może kapłan inny
Razem z Bogiem ci odpuści twoje ciężkie winy.

Zaś pokuta będzie taka: za tą skałą w lesie
Potok górski czyste fale na dolinę niesie;
Z niego w ustach, na kolanach będziesz nosił wodę,
Aż ta zaschła pałka twoja puści listki młode.

Gdy okwitnie białym kwiatem i owoce zrodzi,
Wtedy módl się; a już wielki Bóg cię oswobodzi«.
Rzekł i zatknął pałkę w ziemię i pojechał dalej;
I bezpiecznie odtąd ludzie przez ów las chadzali.

Rok za rokiem długie lata Madej wodę nosił
W ustach swoich, na kolanach — Pana Boga prosił;
Po pas broda mu urosła, wyschły ręce, nogi —
I zakwitła jabłoń biała, dała owoc drogi.

Szumią lasy, ciemne łasy, boryczą niedźwiedzie,
W złotym wozie przez las gęsty stary biskup jedzie;
Jedzie biskup, a tu skwarno, wody ni kropelki,
W tem go z lasu gdzieś doleci jabłek zapach wielki.

Śle ksiądz biskup w las woźnicę: »Przynieś jabłek
[parę«;
Szedł woźnica, z niczem wraca, dziwi oczy stare:
»Cuda — prawi — jest tam jabłoń, złota jako żywo,
Pod jabłonią klęczy dziaduś po pas z brodą siwą.

Nic nie mówi, w niebo patrzy, jakiś taki święty,
Jakby miał być dzisiaj jeszcze żywcem w niebo wzięty;
Nad nim złote wonne jabłka, lecz gdym rwać się
[wadził,
Głos z jabłoni do mnie mówi: Ten urwie, co sadził!«

Zadumał się biskup stary, schylił głowę siwą,
Jakby młodość chciał przypomnieć, co ubiegła żywo,
I zawołał: »Wielki Boże! toć w tem ręka Twoja!
Ja sadziłem jabłoń złotą — więc to jabłoń moja!«

I przystąpił do jabłoni; pod nią dziadek klęczy,
Broda po pas, wyschły ręce — ale wzrok młodzieńczy.
Patrzał w niebo, nic nie mówił, taki zdał się święty,
Jakby jeszcze o tej porze w niebo miał być wzięty.

Śliczna jabłoń rozsochata; w górze na jabłoni
Miejsce w miejsce złote jabłka o przedziwnej woni.
— Oj nie jabłka ci to złote, to duszyczki owe,
Co je z ciała wypłoszyły ręce Madejowe.

Stanął biskup i do starca wyrzekł klęczącego:
— »Miłosierny Bóg na niebie — tajne sądy Jego:
Największemu grzesznikowi przebłagać się daje,
Jeśli przed nim z szczerą skruchą i pokutą staje.

Snać przebaczył, widzę jasno, gdy wysłuchał ciebie;
Czas rozwiązać i na ziemi, co rozwiązał w niebie!
Więc odpuszczam« — rzekł i ręką gdy tknął starca lica,
W proch go rozwiał, w niebo śnieżna zbiegła gołębica.

A ze wszystkich jabłek złotych białe dusze gonią;
Dwie jak świeczki rozetlały w górze nad jabłonią,
Ojca, matki są to dusze, co tak jasno świecą,
Razem z czystą duszą syna w sine niebo lecą.

We Lwowie, we wrześniu 1860.

ŚPIEWKA
O ŚWIĄTOBLIWEJ PANNIE ZAKONNICY.

Hej wojuje król Łokietek, wojuje,
I niemieckie w Śląsku kraje plondruje;
Bo mu Niemcy przedtem Polskę napadli,
I złota mu dużo w kraju nakradli.

Wiedzie wojsko król Łokietek do bitwy —
Ma go siła z polskiej ziemi i z Litwy;
Ale Litwin, jeszcze wtedy pogański,
Pali nawet i plondruje dom pański.

Hej! stoi tam stary klasztor na górze!
Siedzą panny zakonnice w klasztorze,
I mocno się hen panienki frasują,
Bo Litwini w okolicy grasują.

Ratuj-że je mocny Boże, hej Boże!
Bo już Litwin zbytki robi w klasztorze;
Pochowały się panienki do sali,
Ale jednę nieboraczkę złapali.

I żdziwiają się Litwini śród śmiechu,
I panienkę świętą wabią do grzechu;

A ona się nadaremnie im prosi
I od płaczu serdecznego zanosi.

Długo, długo tak prosiła daremnie,
Wreszcie rzecze: »Idźcież sobie odemnie;
A ja za to dam wam sposób takowy,
Że nie utnie żadna szabla wam głowy.

A jeśli mi nie wierzycie, spróbujcie
Na mej szyi, a o mnie się nie bójcie!«
— Nieźle mówi — pomyśleli Litwini,
Trza ją puścić, jeźli nam to uczyni.

I wyciągnął jeden szablę, jak żmiję,
I panienkę zakonnicę ciął w szyję.
Aliści tu krew trysnęła czerwona,
A bez grzechu święta panna już kona.

I skonała — a do nieba jej biała
Po zapłatę wieczną dusza leciała,
A Litwini od takiego cnót wzoru,
Strachem zdjęci uciekali z klasztoru.

We Lwowie, we wrześniu 1860.

NA ZACZĘCIE NOWEGO ROKU.

Znów upłynął w toń wieczności
Jeden rok —
Przesłonięty mgłą przyszłości,
I obfity w zdarzeń krocie,
Już drugi staje na progu —
To oddajmy pokłon Bogu;
Ku nauce i ku cnocie
Wstecz ostatni rzućmy wzrok!

O tam ciemno! bo w tym roku,
Nie wiem, czyśmy lepsi byli,
Czy wyszliśmy z chwałą?
Żeglując w życia morzu, czyśmy ster dzierżyli,
Czy dotrzymaliśmy kroku,
Gdy Boży grom lśnił w oku,
A w piersiach gdy nam Boże natchnienie zagrało?

O bracia! młodość nasza piękna jako wiosna,
Kiedy zielona szata doliny odzieje,
Kiedy niebo błękitne, pogoda radosna
Błogie obudzą nadzieje!

Ale biada, gdy mroźny północnym podmuchem,
Wicher wyszumi słowo powszechnej zagłady,
I mróz zmrozi plon przyszły i wytłuką grady!

O bracia! bądźmy czyści i podniośli duchem,
Jako to niebo jasne, cisi jak pogoda,
Promieniący nadzieją — głębocy jak woda,
Co spokojna osiadła w łożysku jeziora!

Przed nami świat otwarty! — przeszło ciemne wczoraj.
Pogodne jutro wdzięki nam swoje odsłania,
A Bóg serc naszych patrzy i wygląda plonów,
Które wkrótce nieść mamy...

To strzeżmy ognia z nieba w tę chwilę zarania!
Pilnujmy pracy ducha, krzepmy go światłością;
Rozprzestrzeńmy miłością ojczystych zagonów,
Rozświećmy dziejów naszych świetnymi obrzaski,
Pochwyćmy bóle wieków w piersi naszych bramy,
Stańmy silni jednością,
Wysocy pokorą, wytrwali miłością,
Tryskający ożywczą strugą Bożej łaski!

Bo czas pracy — bo już przyłożone
Żelazo do pnia drzewa — toż czuwajmy mili,
Byśmy z drzewa żywota odcięci nie byli
Ku spaleniu, jak martwy, przebutwiały parość;
By nie rzekł Bóg: — Tam młodych ducha gniecie starość,
Odejmę od nich berło, wezmę światło moje,
Dam innym, kędy goreć będzie nieskażone! —
O Ojcze! weź nam wszystko — weź słodycz żywota,
Wszelakie na nas dopuszczaj cierpienia,
Wszelkiego od nas żądaj poświęcenia —
Wszystko damy, byle nam pozostała cnota
I siła Twa i światło Twoje!

We Lwowie, we wrześniu 1860.

STARE — A NOWE.

Harmonią-ś Boże! i świat harmonii
Stworzyłeś sobie, struny Twej chwały
Spoczęły świata narodom w dłoni,
By w jeden wieczny akord Ci brzmiały!

Kto głosu Twego dosłyszał Panie,
Błogo mu, błogo — z Twą struną złotą
Wieńcem się przed nim cuda rozplotą —
Na czele Twoich wybranych stanie!

Ale świat swoją stąpa koleją —
Głos Twój przygłuszył brzękiem mamony,
Wzrok swój przyoblekł w grube zasłony,
By snać nie przejrzał, gdzie zorze dnieją!...

I wstają ludy, krwi, rządów chciwe,
A w świętej dla Cię pracy leniwe,
I w dumie swojej już gardzą Tobą;
Kędy gorzała miłość Twa święta,
Nienawiść szczepią, kowają pęta —
Ślady swe znaczą krwią i żałobą.

Lecz ręka Twoja odwiecznym planem
Spoczęła silna nad teorbanem —
Niesforne struny z lutni pozrywa;
A ton, co zamilkł — Tobie cud cudów
Harmonią świata wyśpiewa.

Bo jedna wiecznie kolej na świecie:
Królestwo Boże zwyciężyć musi;
I nie ten ludzkość dźwignie na grzbiecie,
Co się o ziemskie berło pokusi;
Lecz kto w pokorze, w miłości Bożej,
Swobodę bratnią dłonią podaje,
Chociaż się nad nim szatan rozsroży,
W jaśniejszej szacie z męczeństw powstaje —
A wrogich potęg runą filary,
I nowem światłem błyśnie świat stary!

*

Biegną po bojach — patrz! Rzymian tłumy
Do Kartaginy — nad Kartaginą
Krwawym strumieniem płomienie płyną —
Święta ofiara żądzy i dumy!...
Zostały zgliszcza i poszły marno
Swobody ludów, ale w tej chwili
Anieli Boży z nieba zstąpili
Z ostatków zbierać na przyszłość ziarno!

Ciemiężco świata! tryumfatorze!
Dokądżeś gwałtów nie syty Rzymie?!
Biada ci, biada — na twe doliny
Zabieży kiedyś młot Kartaginy:

Genzeryk domy twoje rozorze
I brodzić będzie we krwi i dymie!

Biada ci, biada! — dłońmi świętemi
Rozpięty Chrystus przemoże Ciebie,
Skruszy potęgę twoją na ziemi,
Chwałę twą dawną w gruzach zagrzebie,
A wzniesie na nich tron swojej chwały —
Stolicę prawdy, co w lat kolei
Światłem, miłością zbawi świat cały,
A słabym błyśnie gwiazdą nadziei!

*

O Polsko moja! i Ciebie gnębi
Potężnych wrogów przemoc wiekowa!
Lecz póki w serca twojego głębi
Tli wiara, miłość — moc Chrystusowa:
Nie zmogą Ciebie wrogów twych siły —
Korona z cierni spadnie z twej skroni,
Pan Cię do życia wzbudzi z mogiły
I znów Ci berło poda do dłoni;
I błyśniesz światu, jak gwiazda nowa
Mądrością wielką, w grobie poczętą,
Nie ziemską, Bożą — wieczną i świętą!

We Lwowie, 1860.

MAJOR WIĘCKOWSKI W KARGOWIE.

(Zdarzenie z roku 1793).

Znajoma światu starej Polski chwała!
Jej króle, wodze strzegły Europy,
Gdy nad nią wschodnia zawisła nawała,
Królewskich tronów druzgotając stropy,
Wstrząsając krzyżem na kościołów szczytach.

O ziemio święta! na niebios błękitach
Anieli Ciebie znali swą pokrewną,
Bo śród narodów ty byłaś królewną
I tronów strzegłaś, a twój tron krwią zmyto,
Krzyża broniłaś, a na krzyż Cię wbito —
I został tylko żal w sercach po tobie
I zmartwychwstania nadzieja na grobie!

*

Minęły chwile promienne nadzieją:
Sejm czteroletni z konstytucyą młodą
Minął... nikczemni obcą przemoc wiodą.
Król, z Targowicą złączony, posłuchy
Zdrajcom dał — czyste, nieskalane duchy

Wyklęto — szumnie, urągając Bogu
I prawdzie dziejów, głoszono koleją
Zdumiałym ludom, że na polskim progu
Duch niespokojny Jakobinów władnie;
Więc by ukrócić niepokój i plemię
Własne ochronić, może im wypadnie
Na czas niedługi polską zająć ziemię;
Tak głoszono, gdy wrogów tajemne traktaty
Naprzód wyrzekły wyrok jej zatraty.

*

Tymczasem Moskwa krajem już całym zawładła —
Ginie złamany naród — Targowica ima
Ster rządu; a na domiar od zachodniej strony,
Jak robactwo na trupa, Prusaków czerń wpadła!
Hej stały pod Byszewskim w Pyzdrach legiony!
Czemuż nie walczą i kraju nie bronią?
Hej szlachta wielkopolska! czemuż się nie rusza?
Czemu kord stary dotąd niedobyty trzyma?!...
Zaraz, zaraz — nie pora, nie ocknie się dusza...
Choć tu kraj cały ginie — gdzież jej dawna siła?
Czy ją tak przemoc Moskwy i Prus przeraziła,
Że dziś swej powinności dla Ojczyzny niezna
I płaszczy się przed wrogiem?... później, niezadługo,
Zmyją oni tę hańbę krwią przy wzięciu Gniezna,
Przy zdobyciu Bydgoszczy, Żnina i Gąsawy —
Dziś patrzą, czego żąda pruski król łaskawy —
Dzisiaj jak liczne tłumy do Poznania gonią,
By rzec księciu pruskiemu: »Jam niskim Twym sługą«,

I o barwę munduru według Jejmość królowej
Gustu prosić i nisko świetne schylać głowy,
I wespół ze żydami, kiedy kraj w żałobie,
Ku czci króla zatańczyć na Ojczyzny grobie!...*)

*

Cisza w koło, jak długi kraj nad brzegiem Warty:
W Pyzdrach, w Gnieźnie, we Wschowie, w Łowiczu,
[w Poznaniu
Cisza... wojsko uchodzi nad brzegi Pilicy,
Bo Byszewski szanuje rozkaz Targowicy,
A Bożemu wbrew działa w sercu przykazaniu,
Niepomny Dąbrowskiego próśb, ni próśb Fiszera,
Co mu radą swą drogę do chwały otwiera;
Bo panowie pojmują zabawy i karty,
A krwi szkoda ucedzić — nędzni! gdy w te strony
Biegłem, skrzydłem Anioła przeszłości niesiony,
Widziałem, jako płakał, a w ręku rozdarty
Trzymał papier, kędy ich imiona tak czyste
Tlały jeszcze, a teraz znamieniem podłości
Zmazane, precz odrzucił i słowo wieczyste
Rzekł hańby — by im było wyrokiem przyszłości!...

*

Raźno biegli Prusacy — boć kąsek nielada,
I jak łatwo nabyty: — strzał jeden nie pada,
A krajem władną — Wschowę, Międzyrzecz już wzięli,
Już idą na Kargowę. — W Kargowie Więckowski

---

*) To małoduszne zachowanie się szlachty wielkopolskiej przed drugim rozbiorem Polski, przedstawione jest wiernie według podań historycznych z czasów tak zwanych: »Prus południowych«.

Major komendę trzyma, z nim ludzi czterdzieści
Stoi w mieście — lecz cóż to? — czyżby zostać mieli?
Prusacy niedaleko, to odwód do wioski
Trza zrobić, bo się razem wojsko nie pomieści!

Więckowski został w mieście; a jest tam wśród miasta
Ratusz stary, warowny — więc z szczupłą drużyną
Na ratusz zrobił odwrót, drzwi zamknął i z miną
Smutną, lecz mężną rzecze: »Polska dziatwo, basta!
Hańbą się wojsko całe okryło i wodze,
A teraz na nas kolej, czyż ustąpim w trwodze
I hańbie?... Smiało! ha! Bóg jeden wiara!
Żyje duch! żyje wolność! żyje szabla stara!
Toż nie żyjem, by paść się — nie tu cel żywota,
Nie darmo dusza rwie się tam w wieczności wrota,
Nie darmo!... za kraj ginąc, zyskać tylko możem,
Bo prędko i bez trudu głowę naszą złożym,
A nie wszystkim tak łatwy, świetny koniec dany«.
Rzekł, i jasnym mu ogniem zapłonęło oko,
Łzy je ścimiły — za chwilę, jakby do zabawy
Ochoczo stanął w oknie i czekał przeprawy
Niecierpliwy; a wiara, rozjaśniwszy czoła,
Rzędem przy każdem oknie stanęli do koła.

Bębnią bębny, wesoła zagrała muzyka:
Prusacy weszli w miasto, z całym batalionem
Idzie pan major Milkau; pluton za plutonem
Przy wrzaskliwym odgłosie wesoło pomyka.

Pan major nawykł łatwym brać kosztem fortece,
Gdy w nich byli bezbronni lub lalki kobiece;

Toż słysząc, że Więckowski w ratuszu się chowa,
Śle doń, by wyszedł z miasta — ale próżne słowa!
— »Ustąpić? a gdzie prawo?« — Więckowski odpowie,
»O! nie przyznam własności przywłaszczycielowi,
Zdradą jest przyjaźń wasza, a blichtr w waszej mowie!«
Zamiast słów dalszych kulek czterdzieści posłano:
Zawrzała walka nierówna, wielu wrogów ginie,
Lecz czas i polskiej dziatwie ginąć... wyłamano
Już drzwi, już walka wre w sieni — krew płynie...
Upadli... widzę w duszy ten obraz ponury,
Widzę ich krew płynącą, lecz myśl o nich moja
Czegoś wesoło ulata do góry...
Na całą przestrzeń Wielkopolski starej
Znalazł się przecie jeden mąż, którego zbroja
Nie drży, i hufiec bratni gotów do ofiary —
Jedyny protest krwawy, może zapomniany,
Lecz Bóg o nim pamięta, w złotej księdze w niebie
Zapisał ich imiona — i kiedyś odgrzebie,
Gdy przyjdzie zmartwychwstania chwila i przemiany!

We Lwowie, 1860.

MODLITWA.

Pokorni duchem, wielbimy Cię Panie,
Bo wznosisz korne, a strącasz chełpliwe;
Ufni w Twą łaskę, na Twe królowanie
Czekamy — Ojcze! daj czasy szczęśliwe!

Znawco serc! Ty wiesz, Boże wiekuisty,
Że nie pragniemy chwil szczęścia bez troski,
Ni bez walk wieńca — a żywot ciernisty
Przyjmiem z Twej ręki, czcząc Twój wyrok Boski.

Szczęścia ziemskiego zdeptamy uciechy,
Zaprzem się serca w młodych serc zaranie,
Krwi nie poskąpim i za dawne grzechy
Życiem odpłacim, gdy Twa wola, Panie!

Bo dla nas szczęściem największem na ziemi
Według Twej woli żyć w bratniej miłości,
W łasce Twej czuć się synami Twoimi,
Tryumf Twój widzieć nad duchem ciemności.

Ale my słabi, Tyś światłość, potęga —
To stwórz w nas serce, co Twych natchnień słucha;

Daj wzrok, co w górę po Twą piękność sięga —
Panie! od strasznej zbaw nas śmierci ducha.

O! bo my wierzym, że Twa ręka, Boże,
Opatrzne rządy ponad światem trzyma,
Że żadna z myśli Twych zginąć nie może,
Choć pognębiona maczugą Kaima.

I ufność mamy, że z wolą Twą, Panie,
Ojczyzna nasza z letargu powstanie,
Że ten krzyż ciężki to hartownia cnoty,
Z której wyjdziemy odziani w blask złoty.

I z tego ognia czyścowego, Boże,
Gdzie ręka wroga domierza Twej kary,
Ze łzami bolu, lecz w ducha pokorze
Serc miłujących składamy ofiary.

Ty jednak próby dni skróć dzieciom Twoim,
By duch w rozpaczy nie zaginął toni;
Bo choć my grzeszni, my przy Tobie stoim,
W głębi serc naszych wiecznie głos Twój dzwoni.

Wkoło nas ciemność — to wielu spi jeszcze,
A wrogi w czarta służbie berło dzierżą;
Nas ze snu zbudzą łaski Twojej dreszcze —
A Ty strąć dumnych, co się z Tobą mierzą.

A nim zabłyśnie wieczny dzień na ziemi,
Niebo wcielone, gdy w prawdzie i w duchu

Wielbić Cię będzie Wszechtwór i bratniemi
Dłońmi się złączą ludy w dziejów ruchu:

Boże! Ty darmo chrzcij nas ducha darem,
Dozwól Twym dzieciom dla sił pokrzepienia
W natchnieniu westchnąć przedniebnych chwil czarem,
Jako trzem Uczniom w chwili Przemienienia.

We Lwowie, 1861.

ANUSIA.

(Powiastka z czasów Kościuszki).

I.

Błysnął dzień, świat ze snu wstaje,
Ponad Wisłą szumią gaje,
Śród kwiecistych łąk;
Przy skowronka cichym głosie
Młode dziewczę mknie po rosie,
Zbiera kwiaty w pąk.

Cudnej dziewczę to urody,
Krew i mleko jej jagody,
Włosy niby len,
Z oczu tryska ogień żywy —
Jakże młodzian on szczęśliwy,
Co weźmie skarb ten!

Stach i Jonek Hankę kocha —
Ale ona nie jest płocha,
Tylko Stacha zna;

On jej życiem — w pierwszej chwili
Dziećmi już się polubili,
Jak aniołki dwa.

Z laty miłość rosła z nimi —
Czy to praca koło ziemi,
Czy to w święto tan,
Oni razem — a ojcowie
Między sobą radzą w głowie:
Znać ich złączył Pan.

Nieraz Stach wyjechał w drogę,
Wtedy trawił żal niebogę —
Lecz gdy wrócił też:
To jej cuda prawił liczne,
Jakie Kraków miasto śliczne,
Ile to tam wież.

A ulice jakie ludne,
A kościoły jakie cudne,
A Zygmunta dzwon;
Jaka Wandy tam mogiła,
Co śmierć w Wiśle przenosiła
Nad niemiecki tron.

Stary zamek na Wawelu,
Przy nim groby królów wielu
I biskupów cnych
I hetmanów, co dla wiary
Bili Turków i Tatary
I Moskali złych.

A gdy dziewczę się wsłuchało,
To tę powieść jej się zdało
Widzieć duszą swą;
Zdało jej się, że wśród ciszy
Głosy królów polskich słyszy,
Co tam w grobach spią.

I była jak w niebo wzięta,
I Ojczyzny miłość święta
Weszła w serce jej;
Stacha silniej pokochała
I dla Boga się wylała,
Dla drużyny wszej.

Bo gdy czysta dusza, serce,
Miłość Boża, co w iskierce
Na dnie duszy spi:
W jasny żar się rozpłomieni,
I w Anioła człeka zmieni
Już za ziemskich dni.

Z takim siewem w cichej pracy
Wzrośli czuciem swem jednacy,
Jak gromnice dwie;
Stach do ojców w prośby o nią,
A oni mu jej nie bronią —
Dziś zaręczą się.

Więc Anusia raniej wstała,
Polnych kwiatków nazbierała.
I równianką tą

Przenajświętszą stroi Pannę
I Jezusa, świętą Annę,
Jak patronkę swą.

A tam w chacie matka miła
Do swej piersi ją tuliła,
Widząc kwiatów plon:
— Oj! tyś rańsza dziś niż pszczoła,
Ale czas nam do kościoła,
Z wieży jęczy dzwon.

II.

Po mszy gwarno w chacie Anny;
Był pan dziedzic, z dworu panny,
Ksiądz i mnogi lud;
Zaręczono młodą parę,
Potem wino wnieśli stare
I sycony miód.

Stoły suto zastawiono,
Szczodrze gości uraczono,
Jak przykazał Bóg;
I muzyka brzmi wesoło,
Młodzież dziarska rusza w koło,
Nie żałuje nóg.

Tylko Jonek stoi smutny —
Stracił Annę; lecz nie butny,
On jej szczęścia chce;

A Stach bratem był mu wszędzie,
To on jemu drużbić będzie —
Tylko tańczyć — nie.

Ale cóż to? grzmi podkowa —
Pędzi jeździec od Krakowa,
Co wyskoczy koń:
— Precz z muzyką! W imię Boga!
Kosy w rękę i na wroga,
Co ćmi polską błoń!

Już się ruszył lud w Krakowie,
A wieśniacy i panowie
Tam jak bracia dwaj!
A Kościuszko na ich czele
Na Moskala wzywa śmiele
Do walki za kraj.

Tak rzekł goniec; na te słowa
Wzniósł się okrzyk: »Do Krakowa!«
Głośny niby grom.
Ścichło — nikt się już nie bawi,
Ksiądz na drogę błogosławi
I wnet pusty dom.

Z żalem Stach pożegnał miłą,
Lecz mu serce wnet odżyło,
Tam gdzie kosy brzmią;
Boleść wielka zdjęła Hanię,
Ale w drodze mu nie stanie
Cichą skargą swą.

Bo Ojczyzna przed nią stoi
Cała krwawa, więc ukoi
Ból, co w piersiach tkwi:
Polsko! ona by dla Ciebie,
Widzi wielki Bóg na niebie,
Z serca dała krwi!

III.

Cicho, tęskno pośród sioła,
A na modły do kościoła
Wzywa wiernych dzwon;
Krwawo zaszło Boże słońce,
Od Racławic pędzą gońce,
Głoszą wrogów zgon.

Za zwycięstwo dzięki Bogu,
Ale nie dać miru wrogu,
Pędzić z łanów tych;
Więc ruszyli na tę sprawę
Z Naczelnikiem pod Warszawę,
Zginął o nich słych.

Długo we wsi lud był w trwodze,
A i onej też niebodze
Serce ściska żal.
— Żadnej wieści, Boże miły!
Już nie stanie oczom siły
Patrzeć za nim w dal.

Jakiż to tam gwar wśród sioła?
Lud się tłoczy do okoła —
Czy się skończył bój?

Wszak to nasi — ale jacy
Frasobliwi nieboracy,
        A gdzież Staszek mój?!

— Smutne dzieje, — prawi Jonek,
Nad mogiłą mu skowronek
        Cichy nuci śpiew.
Długie wiedliśmy tam boje,
Próżne walki, próżne znoje
        I przelana krew!

Wróg zwyciężył — Naczelnika
Kozacka nam skłuła pika
        Tam w Maciejowicach;
Resztki z nas tu powracają,
Inni światem się tułają
        Po obcych granicach.

I wróg znowu gaździ w kraju,
Pali, grabi po zwyczaju,
        Polski gnębi lud;
Ale dziej się Boża wola!
Kiedyś jeszcze na te pola
        Pójdziem w nowy trud!

Tak rzekł Jonek; jęki w koło,
Anna kornie zniża czoło:
        Dziej się wola Twa!
Starcy w proch schylili głowy —
Prysnąż, Boże, te okowy
        I niewola ta?!

IV.

Długo płynął czas z żałobą,
Smutno doba szła za dobą,
Lat ubiegło dwa,
I Anusia w skromnym wianku
Do ołtarza szła przy Janku,
Gdzie mu przysiądz ma.

Choć Stach żyje w jej pamięci,
I łza się jej w oczach kręci,
Serce w piersiach rwie:
Jan niósł życie dla Ojczyzny,
A przez czoło ma dwie blizny,
Niby gwiazdy dwie.

Więc mu rzecze: Moskal broi,
A zabrakło rąk do zbroi,
To bądź mężem mym!
Da Bóg kiedyś dzieci nasze
Zagrzmią w kosy i pałasze
Na zgon wrogom złym.

We Lwowie, 26 listopada 1868.

PIEŚŃ GÓRSKIEGO PACHOLĘCIA.

(Z Uhlanda).

Ja jestem hoży pasterz z gór,
Widzę stąd długi zamków sznur;
Najpierwej tutaj słońce lśni,
Najdłużej również świeci mi —
Jam hoży z gór chłopczyna.

Tutaj kolebka wartkich rzek —
Z kamienia prosto czerpię je —
One po skałach w dziki bieg,
A ja w ramiona chwytam me —
Ja hoży z gór chłopczyna.

Ta góra oto własność ma;
Chociaż dokoła burza gra,
Północnych wiatrów świszcze wiew,
Donośniej od nich brzmi mój śpiew:
Jam hoży z gór chłopczyna.

A choć podemną błysk i grom —
To ja w błękicie stoję tam;

— Szanujcie ojców moich dom —
Mówię do gromów, bo je znam,
Ja hoży z gór chłopczyna.

A kiedy trwogą zagrzmi dzwon,
Strażniczy ogień błyśnie z gór:
To chwycę kord, pójdę na zgon —
Bojowej pieśni nucąc wtór:
Jam hoży z gór chłopczyna.

We Lwowie, 1863.

W DZIEŃ ZADUSZNY.

Dzień posępny dogorywa,
Wieczór zeszedł, mgła opada,
I na niebie gwiazd przybywa,
A tęsknica sercem włada.

Dzień zaduszny... jakże smutny!
Czy to jaki duch pokutny,
Wolny dziś od czyśca męki,
Ulatując w przestrzeń świata,
Takie budzi w sercu dźwięki?
Czy z wieczornej blaskiem zorzy
Dusz zbawionych kawalkata,
Porzuciwszy rajskie strony,
Płynie ponad kraj skrwawiony,
Nad mogiły lecąc wiankiem,
By wróciwszy w niebo rankiem,
Skargę zanieść przed tron Boży?...

Tam, gdzie gwiazdy te, wysoko,
Śród tęczowych barw strumieni
Widzi duszy mojej oko
Zbrojny hufiec bladych cieni;
Ucho duszy mojej słyszy

Ciche jęki śród tej ciszy,
Co rozlana w gwiazd przestrzeni.

Ach! z pod Orszy to rycerze,
Ci świecący blaskiem męstwa,
Co tak kroczą w pełnej wierze,
Jakby w nowe szli zwycięstwa;
Lecz już chylą skroń ku ziemi
Już ukryli w dłoniach oczy...
Straszny ból im serca tłoczy!...
I już nikną — a za nimi
Tam w wieczornej, mrocznej zorzy
Jakże smutny, jakże łzawy,
Świeci Jana zastęp hoży —
Jak rozżalon król łaskawy,
Na niewdzięczne patrzy ludy!...
A ten głośny gwar, co znaczy?
Znam was Barscy, znam tułaczy!
Wasza wiara, wasze trudy,
Sława dzielnej waszej broni
Tak mi w duszy echem dzwoni,
Tak przenika ją do głębi,
Że aż w sercu krew się kłębi.
I te nowe znam ja głosy:
Racławickie nasze kosy —
A za niemi groźne słowa,
A za temi ciche jęki —
To rycerze z pod Grochowa,
To rycerze Ostrołęki!

Duchy czyste! płyńcie w ciszy,
Wróćcie w wieczne tam przybytki —

Niechaj żaden z was nie słyszy,
Jako ludy bluźnią Bogu;
Bo ten świat od grzechów brzydki,
Zaprzedany w służbę wrogu,
Nie wart jednej myśli waszej!
Jemu strachem brzęk pałaszy —
Z cielcem złotym, z wagą w ręku
Nie dosłyszy ofiar jęku,
Ni sam zdolny do ofiary —
Bo od grzechów, zbrodni stary,
Nie pojmuje, co jest z ducha,
I nie słyszy, chociaż słucha,
Jako zegar wieków bije!...
A wróg krew, jak upiór, pije!...

O już idą, idą oni...
To najmłodsi... tam na błoni
Jeszcze świeża krew ich płynie,
Tam na drewnach szubienicy
Jeszcze nimi wiatr kołysze —
Cześć wam, cześć wam męczennicy!
Cześć Narbucie! Cześć Marcinie! *)
Cześć ich dzielni towarzysze!
Wy najdroższe Polski dzieci,
Wy zwycięzcy, choć polegli,
Wy, coście nas tu odbiegli,
Którym światło Boże świeci,
Wy ogniste Cherubiny,
Płyńcie w ciszy nad tą niwą,

*) Marcin Borelowski, zwany Lelewelem, dowódca oddziału w Lubelskiem, poległ w bitwie pod Batorzem.

Nad Ojczyzną nieszczęśliwą,
Nim wzlecicie w kraj nadniebny!
Pacierz dla was niepotrzebny,
Boście krwią zmazali winy,
Krwią stwierdzili waszą wiarę.
Nam to, nam za grzechy stare
Z tej brudu i łez niziny
Orędować do was trzeba.

Uproścież nam łaskę nieba,
By ten posiew nie był marny,
Posiew krwawy i ofiarny;
By nam lepsza błysła dola,
Aby nad tych gruzów stosy
Rozebrzmiały Boże głosy,
Prysła straszna ta niewola —
By, jako rzekł Bóg na niebie,
Przy powszednim naszym chlebie
Imię Jego się święciło
I królestwo przyszło Jego
I Jego się działa wola!

We Lwowie, 2 listopada 1863.

WALKA POD RYDZYWEM.

Szumi wicher ponad lasem, nad rydzywskim lasem,
Śpiewa słowik i głos ludzki odezwie się czasem;
Pod dębami, pod staremi płoną ognie żywe,
Koło ognisk chłopcy siedzą, siedzą dziady siwe.

Siedzą, gwarzą, jadło warzą, czas wesoło płynie;
Hej, coś dzisiaj roztajały serca tej drużynie!
Coś dziś chłopcy tak ochoczo w podkóweczki krzeszą,
A i starzy odmłodnieli, tak się czegoś cieszą.

Jakże cieszyć się nie mają, mój Ty miły Boże,
Kiedy dla nich dziś wolności zajaśniały zorze!
Dziś kto żywy, pan czy wieśniak, czy też z miejskiej [rzeszy,
Na głos wspólnej Matki Polski do obozu śpieszy.

Długo w kraju broił Moskal, lud ciemiężył rolny;
Kto żyw został, wiądł w więzieniu, jak w słońcu kwiat [polny;
Albo z wiary wróg go obrał, pędził na kraj świata,
Gdzie ni wiosny, ni słoneczka, ni szczerego brata.

Ale miarka się przebrała; ima, co kto może,
Czy to szablę, czy to kosę, i tnie w imię Boże;
I nie trzeba chłopcom naszym rzec tego dwa razy,
Każdy rad być wolen krzywd swych i Bożej obrazy.

Szumi wicher ponad lasem, nad rydzywskim lasem,
Śpiewa słowik, i głos ludzki odezwie się czasem;
Pod dębami, pod staremi płoną ognie żywe,
Przy nich siedzą chwackie chłopcy, dziady siedzą siwe.

Siedzą, gwarzą — chłopy, pany — razem na przemiany
A przed nimi ksiądz kapelan i wódz ich kochany;
Kolbe zwał się — ubiór jego z szaraczku kapota,
Ale silna wiara w Boga, ale w sercu cnota.

»Bracia moi! jak my — rzecze — dzisiaj w Polsce całej
Niezliczone z bronią w ręku gromady powstały
I przysięgły, że dopóty oręża nie rzucą,
Aż Moskali, niby snopy, do nogi wymłócą.«

»To i my też na świadectwo dziś wezwijmy Boga,
Że nie spoczniem, aż precz z kraju wypędzimy wroga.«
I przysięgli, i zadrżały męstwem serca w łonie,
Aż się Święci radowali, tam przy Bożym tronie.

Że nie będzie z nich zakały, widać to na oko,
Bo Ojczyzny miłość w sercach płonie im głęboko;
Ale broni dobrej niema, tylko same kosy
I strzelb kilka, to jak w morzu kilka kropel rosy.

Lecz cyt... wrzawą jakąś lasu odżyły krawędzie...
»Stójcie! kto tu?...« to broń wiozą — więc już jakoś będzie;

Już i radę sobie damy z moskiewską hołotą —
Same sztućce z bagnetami — to droższe niż złoto!

Ale oto... strzał — krzyk nowy na krawędzi lasu,
I broń nową rozdać, użyć — już nie było czasu;
Wiara rwie się, choć niewprawna, choćby przyszło
[zginąć,
Choćby wszystkim do jednego przyszło krwią opłynąć.

Ale Kolbe, wódz ich dzielny, wstał i gromko rzecze:
»Niema rady!... co się zwlecze, jeszcze nie uciecze;
Nas stu niema, ich tysiące; to nas zjedzą w kaszy —
I zabiorą broń tę po nas — to głównie mię straszy.«

»Bo rąk u nas i serc dzielnych znajdzie Polska mnogo,
Ale broni brak — krew także sprzedaje się drogo —
Więc mi chłopcy kosynierzy precz z tą bronią ruszą,
A my strzelcy ich tu własną zasłonimy duszą.«

I ruszyli kosynierzy i już grzmią Moskale,
A dwudziestu strzelców tylko przeciw nim na wale;
Lecz moskiewskie kule górą lecą gdzieś po świecie,
A zaś polska celna kula zawsze wroga zmiecie.

I dziesiątki już ich legło, nasi stoją wszyscy,
Lecz wrogowie podstępują, już stanęli bliscy;
A gdzie rąbią, tam i trzaski z pod siekiery lecą,
Więc i z naszych już ze sześciu krwią rumianą świecą.

Ale żaden nie ustąpi — póki może stoi;
I choć ranny, strzela śmiało, śmierci się nie boi.

O! bo słodka już śmierć taka za kraj i za Boga
I za braci, których, ginąc, bronimy od wroga.

Kosynierzy z bronią uszli — dzięki-ć Synu Boży!
W innem miejscu, w większej sile oddział ich się złoży;
A nam tutaj do ostatka trwać w krwawej kąpieli,
By w bezpieczne miejsce zawieść broń dość czasu mieli.

I na nowo zakipiało — lecą niby snopy,
Pościnane od kul polskich srogie Moskwy chłopy;
Lecz w ich miejsce inni kroczą na krwawe ściernisko;
I od wstydu zapłonęli, gdy stanęli blisko.

Widząc małą, dzielną garstkę, a swe liczne straty,
Zaprzestali strzelać z sztućców — umilkły armaty;
I z wściekłością z bagnetami naprzód się rzucili
I przemocą dzielną garstkę zgnietli w jednej chwili.

Oto wszyscy od bagnetów legli na trawniku,
Teraz rannych wróg dobija śród dzikiego krzyku.
Obcinają nosy, uszy, wyłupują oczy;
Gdzie kto może, z Polski synów krwi ostatki toczy.

A Bóg wielki patrzy z nieba, gdzie krew płynie cicha;
Rzekł Aniołom: »Tę krew zbierzcie do zasług kielicha;
Już nie wiele jej tam braknie do pełności czary —
Zbliża się czas zmiłowania — zbliża koniec kary.

Krew ta za lud niech na zawsze sprzymierzy ich
[z ludem,
A mścicieli z niej tysiące wstaną kiedyś cudem —

Teraz trawa na mogiłach niech im bujno rośnie,
A ptaszęta zmartwychwstania pieśń nucą radośnie.«

I stanęła popod lasem niewielka mogiła
I wnet trawą się zieloną aż po wierzch pokryła;
Nad nią biały czuwa Anioł, ptaszki nucą wiosną,
A mściciele w odymionych chatach rosną, rosną...

We Lwowie, 1863.

SAŁDAT*).

We Włodzimierzu w samym rynku
U słupa lud się gromadzi,
A tłuszcza Moskali w ordynku
Skutego jeńca prowadzi.

Przy słupie śmierci stanął śmiało,
Stanęli w szereg sałdaci;
— Strój się — komendy słowo brzmiało,
Wystrzału czekają kaci.

Wtem z szeregu sałdat zbiegł jeden
I błaga starszego kata:
»Pomiłuj batiuszka! ja bieden
Nie mogę strzelać do brata.«

Oficer ogniem spłonął dzikim:
— *Pasłuszat'* polska sobaka! —
Zrównał się sałdat z swoim szykiem,
Lecz w duszy uczuł Polaka.

---

*) Zdarzenie to zaszło przy straceniu Leszka Wiśniewskiego.

— Pal! — z luf zabłysły ognia słupy;
A gdy mgły dymu opadły,
Na ziemi leżały dwa trupy,
Zbiry ze zgrozy pobladły.

Przy Polski rycerza zwłokach
Płyną sałdata krwi strugi;
A krew tę Pan widział w obłokach,
Złożył na szalę zasługi.

We Lwowie, 1864.

KAPLICA.

(Z Uhlanda).

W ciszy stoi tam kaplica,
Z góry szczytu patrzy w dół;
W dole łączka i krynica —
Przy niej chłopiec pieśni snuł.

Smutno dzwonka tętnią dźwięki,
Pieśń grobowa dziko brzmi;
Chłopiec przerwał swe piosenki —
Patrzy w górę... słucha... śni.

W górze teraz grzebią w grobie
Tych, co radość mieli tu;
Chłopcze młody! — tam i tobie
Do wiecznego zabrzmią snu!...

We Lwowie, 1864.

PRECZ Z MARZENIAMI.

Precz z marzeniami, bo marzeń tkanina,
Którą ty w szale snujesz z twego łona,
Choć tęcz barwami po niebie się wspina,
Podobna raczej żądłu szkorpiona,
Co w serce własne szczepi jad trucizny —
Pracy, nie marzeń, trzeba dla Ojczyzny.

O bracie młody! z dziecięctwa powicia,
Jak motyl, siatkę gdy przerwie kokonu,
Skoro-ć się serce zacznie rwać do życia
I tęskno dzwonić strunami bardonu,
Niepewne, przeczuć trwożliwe tysiącem —
Nie śnij, lecz módl się uczuciem gorącem.

Gdy wzrok powiedziesz po nieba obszarach,
Brylantowemi dzierzganych gwiazdami,
Lub po tatrzańskich dzikich skał wiszarach,
Brzmiących bystremi Dunajca wodami —
Nie śnij, choć sercem dziwny urok włada;
Ale zrozumiej Boga, co z nich gada.

Jeślić na drodze ciernistej żywota
Dziewica-Anioł ślad rzewny zostawi,

Niechaj cię próżna nie dręczy tęsknota;
Bogu zleć boleść, która serce trawi —
A połączenie z nią ciebie nie minie,
Choć w innej może, piękniejszej krainie.

Myśl twa w przeszłości pogrążona falach,
Kiedy tryumfy, bole wieków chwyta,
Niechaj się w próżnych nie roztkliwia żalach,
Zemsty marzeniach; lecz niech się zapyta
Serca o radę — aż zrozumie chwilę,
I w trzeźwej pracy poczuje się w sile.

Bo rzeczywistość masz zdobyć za życia;
Bo rzeczywistym ten świat dotykalny
I Duch, co ludzkość wiedzie od powicia,
I duch, co w tobie żyje niewidzialny,
Który się kiedyś zbudzi i wyłoni,
Podobny kwiatów balsamicznych woni.

A z twego serca oddal śmierci zmorę,
Ani się bój jej — ale oko w oko
Spojrzyj jej śmiało; śmiej się na przekorę,
Gdy paszczę trupią szczerzy ci szeroko —
Bo pod tą larwą świat nowy i życie,
A ty powłoki zląkłeś się, jak dziecię.

O spojrzyj, spojrzyj na ten ogrom Boży,
Na te miliony jasnych gwiazd na niebie —
Co tam form nowych, dźwięków, tęcz i zorzy!
A ile uczuć tam czeka na ciebie —
A za tem wszystkiem — Bóg... Wszechmiłość.... Piękno,
Tyle strun nowych — a wszystkie oddźwięknął!...

Jednak te prawdy nie w sennem widziadle,
Fantastycznemi mgłami przyodziane,
Tworzyć masz w sercu, jak cienie w zwierciadle;
Ale nadzieją, wiarą niezachwiane
Ukochać, szczęściem tem naprzód niebiański;
A teraz działać tu — robotnik pański!

Bo i ta ziemia, walcząca, czyścowa,
Któż wie, na jakie przeznaczona cele?...
Azaż nie rzeknął — »Hierosolima nowa
Wypłynie z toni za czasów nie wiele?...«
Ogniem ją zmieni budowniczy biegły —
Ty, robotniku, tymczasem znoś cegły.

A gdyś tak serce twoje usposobił,
Nic cię na drodze twojej nie zatrzyma —
Z tortur się śmiejesz, boś w sobie wyrobił
Niedościgłego męczarniom olbrzyma —
I chociaż cichy i pokorny w Panu,
Jako Archanioł dostoisz szatanu!

A choć twe ciało jako suknię zwleką,
Śmiej się; bo suknię tę brudną, zwalaną,
Kiedyś Anieli znów ci przyobleką,
Ale w niebieskich wodach życia praną —
Więc żyj, wierz, ufaj, kochaj niestrudzony,
Trzeźwy i czujny, jako duch wcielony.

W Ordowie, w październiku 1864.

ŻYD NAWRÓCONY.

W Warszawie wprost fary
Żył z dawna żyd stary,
Poczciwie, chociaż ubogo;
Miłował bliźniego,
Zakonu strzegł swego,
Na włos nie skrzywdził nikogo.

I nieraz we święto,
Gdy dzwonić zaczęto,
On smutny patrzał z poddasza
I dumał tak sobie:
»Wnet złożą mnie w grobie —
Nie ujrzę już Messyasza«.

I wtedy brał księgi,
I czytał z mitręgi
Wieszczby zakonu starego;
A przed nim szli ludzie
Po pracy, po trudzie
Na mszę do domu Bożego.

I w głowie mu świta
Proroctwa gdy czyta,
Duch Boży natchnienie mu wlewa:
»Ach! może On święty
Ten Jezus rozpięty —
A Matką Boga ta Dziewa!«

Dnie, lata mijały,
On trwożny, nieśmiały
Zwalczał to łaski natchnienie.
Aż raz go sen zmorzył,
Gdy w polu się złożył
I miał przedziwne widzenie:

Na wozie ognistym
W ubraniu śnieżystem
Zstąpił doń z nieba mąż stary,
I rzecze: »Jak długo
Chcesz wątpić zły sługo? —
Spiesz się, bo bliski czas kary!«

Żyd zbudził się, spieszy...
I widzi tłum rzeszy,
Mężów i niewiast w żałobie.
Ci nieśli sztandary
Kościelne od fary,
Ci krzyże mieli przy sobie.

Więc stanął, wszak nie śni...
Lud rzewne piał pieśni,
Litości żebrząc dla kraju;

A w górze nad nimi
Daleko od ziemi
Anieli wtórzyli z raju.

Wtem z bocznej ulicy
Pęd słychać konnicy,
Czerkiesi gonią z szablami;
A tutaj znów z boku
Już z bronią na oku
Piesi Moskale rzędami.

Lud ugiął kolana,
Słał modły do Pana,
Na śmierć gotowy, na męki:
I strzały błysnęły,
Krwi strugi trysnęły —
W niebo ginących szły jęki.

Żyd smutny stał z boku,
Żar dziwny miał w oku,
W sercu głos Boży mu dzwoni:
»Gdy życie zań niosą,
Toć niebios on rosą,
Ten Jezus z cierniem u skroni.«

I naprzód pospiesza,
I widzi go rzesza;
A kapłan, co szedł przed nimi,
Wzniósł nad nim krzyż z Panem.
Lecz z czołem krwią zlanem
Legł, z nim krzyż cięty na ziemi.

Do głębi wzruszony
Żyd przybiegł natchniony,
Zrąbany krzyż ujął w dłonie
I wzniósł go nad głowy
On, sługa Jehowy —
Z krzyżem wziął ciernie na skronie.

Padł obok kapłana;
A ten mu: »Ta rana,
Krew, którąś w Panu zbroczony,
Zbawieniem ci będzie;
Lecz uznaj, żeś w błędzie —
Chrztu pragnij, ze krwi ochrzczony.«

»Och! pragnę — dam życie! —
Na niebios błękicie«
Rzekł żyd — »tam w górze cud widzę:
Niewiastę tak białą,
Że słońce ściemniało,
Że spojrzeć na nią się wstydzę.

W koło niej Anieli
W śnieżystej szat bieli
Śpiewają hymn taki święty,
Że kości zadrżały
Urokiem Jej chwały,
A duch mój strachem przejęty.

I w całej przestrzeni,
Od hymnów, promieni,
Co z czystej biją Dziewicy,

Świat nowy, uroczy,
Olśniewa me oczy;
Ja z rzewnej ginę tęsknicy.«

I umilkł i z ciała
Już dusza wzleciała
Uwielbić Bogarodzicę —
A kapłan konając,
I psalmy śpiewając,
Łzawą wzniósł w niebo źrenicę.

I westchnął: »Zaiste!
Te łany ojczyste —
Ta Polska, wdowa krwią zlana,
Choć dziś najuboższa
Znać Panu najdroższa,
Gdy taka łaska jej dana.

We Lwowie, 1864.

NA GROMNICĘ.

Pozdrówmy przeczystą Dziewicę,
Zapalmy jarzące gromnice —
Psalmy zanućmy Jej w cześć!
Dziś Symon na ręce wziął dziecię
I chwałę mu wieścił na świecie
I ciężki krzyż, co miał nieść!

A Marya słów jego słuchała
I w sercu je wszystkie schowała —
Choć czysta, jak zorzy brzask,
Szanując zwyczaje prastare,
Gołąbki przyniosła w ofiarę
Dla oczyszczenia łask.

To my też, tak grzeszni, skalani,
Oddajmy hołd winny swej Pani,
Serc naszych obmyjmy trąd —
Miłości gromnice zapalmy,
Czynami Jej Syna pochwalmy,
Gotowi stańmy na sąd!

I żebrzmy litości w pokorze,
Gdyż bliskie snać sądy już boże,
Bo ziemia przepełna krwią —
Za wiarę mordują nam braci*)
Kraj w pęta okuli kaci;
A gromy niebieskie śpią.

Lecz wnet Pan wystąpi z piorunem,
Grobowym pokryje całunem
Przemocy i zbrodni brud —
W powietrzu zaszumią sztandary,
W gruz runie ten fałszu gmach stary,
Swobodny odetchnie lud.

A Pani nasza w Jasnej Górze,
Z gromnicą pokoju w lazurze
Nad Polską znów błyśnie nam —
I górą pójdzie cnota duszy,
Bo czarta potęgę Pan skruszy,
Maryi tron świata da Sam!

*) Rzeź Unitów podlaskich w Drelowie i Pratulinie.

We Lwowie, 1868.

II.

(Z LAT 1881—1898)

PAMIĘCI

MIECZYSŁAWA ROMANOWSKIEGO *).

Znałem młodziana z błękitnem okiem,
Złoty mu kędzior osłaniał czoło —
Myślą nad dziejów wzlatał potokiem,
Sercem w rodzinne biegł sioło.

Pogodny duszą, dzielny ramieniem,
Gdy w złotej lutni uderzał strony,
Odtwarzał zmierzchłą przeszłość wspomnieniem,
Jak gęślarz stary, natchniony.

Minione wieki z praojców dzieły
Stają przed duszą, jak mara senna:
To *Dziewczę z Sącza*, to *Sen Jagiełły* —
To *Piasta* postać promienna.

A gdy od dawnych dni zwrócił oczy
W dziejów ojczystych płynącą dobę,
I widział kraju krwawą żałobę —
Bezbronnych krew, co wróg toczy:

*) Żołnierz poeta, poległ w bitwie pod Józefowem dnia 24 kwietnia 1863 r. Nad ciałem jego pastwili się po śmierci w straszny sposób żołnierze moskiewscy.

To wielkiem sercem ból wielki miota,
I z głębi ducha płynął hymn wielki,
Taki bolesny, jak łez kropelki,
Gdy matki płacze sierota;

A tak potężny, jak hymn Anioła,
Gdy w trąbę zagrzmi na zmartwychwstanie.
O! bo on wierzył: gdy syn zawoła,
Matka z grobowca powstanie.

I śnił w przyszłości złotą jej zorzę,
Co błysnąć miała śród tej krwi fali —
Do Pana wołał: »O patrz nasz Boże!
Ile lat wiernie my stali« —

A w złotej chwili życia zarania
Nie władła młodem sercem ziemianka:
Uścisków nie znał, ani róż rwania —
Ojczyzna jego kochanka!

Jej się poślubił w serdecznym bolu,
A jeśli kiedy zamarzył skrycie,
To chyba tylko o krwawem polu,
Kędy tak słodko dać życie.

I przyszła chwila, a z nią ofiara:
Z Warszawy echo nowych walk leci,
I spieszą w lasy bezbronne dzieci
W bój krwawy z żołdactwem cara.

Pod Józefowem wrzał bój zażarty...
Cóż to za młodzian ze sztućcem w dłoni,
Na starym drzewa pniaku oparty,
Jak wojny duch śród krwi toni?

Oko mu płonie jasnym płomieniem,
Szczęścia rumieńcem twarz rozogniona;
Strzela, nabija dzielnem ramieniem —
Cała wre przeszłość śród łona.

Natchnionem słowem zagrzewa braci;
A ile razy zmierzy, wypali:
Wraz się moskiewski żołdak powali —
Ha! zemstą zawrzeli kaci!

Ruszyli naprzód — w strasznym pogromie
Prysnęła garstka w setne odłamy —
Z bagnetem został sam na wyłomie,
Jak Anioł u rajskiej bramy.

I jak huragan spadły nań wrogi,
I jak w wężowe splotły go skręty;
Walczy... już upadł wrogom pod nogi,
Setką bagnetów w pierś pchnięty.

A gdy drgające wróg szarpał ciało,
Usta uśmiechem szczęścia zatlały —
Może gasnące oko ujrzało
Dawną znajomą: śmierć chwały!

I osiadł spokój na licu bladem;
Bo czuł w ostatniej życia godzinie,
Że do Światłości duch jego płynie
Za Stróża Anioła śladem.

O! boli serce na to wspomnienie!
Gdzie Twój płomienny duch, Mieczysławie?
Gdzie tylu druhów, gdzie brata cienie,
Co na zielonej legł trawie? —

Cześć Wam, wy czyste duchy i dumne,
Co z świętym ogniem ofiary w łonie
Szliście wiekową odbijać trumnę
Na zmarzłe wzgórze, kędy w koronie
Uśpiona leży po strasznej męce,
Z zasłoną w twarzy, śniegiem przykryta,
Skuta w łańcuchy, a z krzyżem w ręce:
Matka, po sześćkroć zabita!

W Krakowie, 1881.

MOTYL I GĄSIENICA.

(Bajeczka).

Stary pan Klemens, wielki zuch przed laty,
Co dziś rad dawne tryumfy swe liczy,
Robił mi zarzut, że będąc żonaty,
Nie obojętnym na powab dziewiczy,
Żem, zamiast puste androny z nim prawić,
Wolał z pięknemi paniami się bawić.
Więc ja mu na to: Mój panie Klemensie,
Twój zarzut byłby usprawiedliwiony,
Gdyby rzecz można brać w tym, co ty sensie.
Ale racz spojrzeć na nią z innej strony.
Bo jak rozliczne barwy grają w tęczy,
Choć wszystkie w świetle słońca źródło mają,
Tak i uczucia przeróżne bywają.
Inny naprzykład jest afekt młodzieńczy,
Gdy chłopiec pierwszą czuje miłość w łonie;
A inny znowu, gdy bałamut stary,
Na widok wdzięków tysięcznej ofiary,
Z popiołów ognie odgrzebując zgubne,
Jak zgasły wulkan na nowo zapłonie.
Lecz są uczucia i nie samolubne;

Dla ciebie widok może osobliwy,
Gdy nic dla siebie nie pragnąc, duch tkliwy
Piękności, cnocie nieba chce przychylić...
Na dalszy wywód nie będę się silić;
I by zakończyć niepotrzebną sprzeczkę,
Dla wyjaśnienia opowiem bajeczkę.

*

Nad łąk kobiercem śród pięknej przyrody
Bujał motylek błękitny i młody —
Coraz to nowe nęciły go kwiatki:
Raz siadł na kąkol, to znów na bławatki,
To na dziewannę, na czerwone maki,
Lilie, a nawet na ostre bodiaki.
Choć kwiat niejeden truciznę zawierał
Lub gorycz wielką, on przecież z kielicha
Wszystkich tych kwiatów tylko nektar zbierał;
A gdzie przeleciał, kwiat tam nie usycha,
Barw, ni świeżości nie traci, ni woni,
I tak, jak dawniej, jaśnieje śród błoni.
Lecz cóż się dzieje? po tym samym szlaku
Zielona pełznie śród ziół gąsienica;
Ta nie chce przestać na tym samym smaku.
Barwa ją kwiatów i woń nie zachwyca —
Ale realniej pojmując rozkosze,
Zjada kielichy i listki po trosze —
I kiedy motyl powrócił za chwilę,
Z kwiatów już nagie sterczały badyle.
Zdziwi się motyl, zaduma, zasmuci,
A gąsienica szyderstwo mu rzuci —
Cóż to motylku? kędy twoje kwiatki,

Dziewanny, maki, lilie i bławatki?
A co? ja lepiej jeść umiem od ciebie?
Ja realistka, nie bujam po niebie.
A motyl na to: »Nie będę się spierać,
Bóg stworzył piękność i liczne rozkosze;
A każdy może z nich, co chce, wybierać.
Byś zrozumiała mnie, posłuchaj, proszę —
O i jam niegdyś, jak ty dziś, po ziemi
Karmił się kwiaty, liśćmi zielonymi;
Lecz znałem miarę i wszedłem sam w siebie,
I grób sam sobie wysnułem ze siebie;
I tak spowity w tkaninie kokonu,
Jam przebył próbę już własnego zgonu —
I oto zato, żem rzucił mamidła,
Zmartwychwstałemu wyrosły te skrzydła;
I bujam teraz po przestworze wolny,
Każdy mnie sobą zachwyca kwiat polny
I serca swego treść dla mnie otwiera,
Ale od tchnienia mego nie umiera —
Mnie on ożywia, upaja, bogaci,
Sam zawsze piękny — uroku nie traci.
Byś mnie pojęła, i ty swawolnico
Musisz przez grobu przejść straszliwą próbę...
Niechcesz? — zgotujesz sama sobie zgubę —
Umrzesz z obżarstwa, zginiesz gąsienicą.«

Motyl odleciał, za nim gąsienica
Rzuci pogardy wzrok i rzecze dumnie:
— Głupi szaleniec, wonią się zachwyca
I tu się zwraca z morałami ku mnie;
Wiem, co to znaczy, stracił dawną siłę
I zęby dawne, więc mu pyłki miłe,

Nektary kwiatów — ja tam wolę sobie
Żyć jako żyłam; na złość wiem, co zrobię.
Pęknie z zazdrości, bo on tak nie zdoła —
Każdą lilię i stulistną różę,
Wszystkie krajowe i zamorskie zioła,
Co się nawiną, czy małe, czy duże,
Wszystkie pogryzę, aż zatrzeszczą w zębie. —
Mówiąc to, w koło chciwe zwraca oczy;
Potem ku białej lilii się potoczy,
Która samotna w bliskim rosła zrębie,
I załzawiona perełkami rosy,
Modlitwę woni słała pod niebiosy.

Już gąsienica ku niej się przybliża,
Już po zielonej łodydze się wspina —
Wtem zaszeleści pobliska leszczyna,
Jednym zamachem spada kraska chyża
I gąsienicę pożarła... lilija
Swobodna wdzięki swe znowu rozwija,
I motyl nad nią modry się kołysze —
Czasem wiatr przerwie uroczystą ciszę,
Czasami słowik odezwie się w dali...
Czy miłość głosi? czy lilię chwali?...
Nie wiem — przyroda tysiącami głosów
Rozmawia z niebem, czci Pana Niebiosów;
Któż tej harmonii treść przeniknąć zdoła?
Kto pieśń zrozumie przyrody Anioła? —
To jednak pewna: śród koncertu tego,
Co w przedwieczornej zorzy tam wykwita,
Gdy kraska wstała od bankietu swego,
O gąsienicę nikt się już nie pyta.

*

Gdym to powiedział, Klemens zagniewany
Odszedł, nie rzekłszy do mnie ani słowa;
Lecz go snać moja przekonała mowa,
Bo wnet powrócił już udobruchany;
I dłoń mą szczerze ścisnąwszy prawicą,
Rzekł: — »Miałeś słuszność, byłem gąsienicą!«

W Jarmolińcach, 19 sierpnia 1883.

CO JA LUBIĘ?

(Do pamiętnika p. Stanisławy Maryańskiej *).

Co też pan lubi? — tak się pytała
Pewna panienka, »Jakson« się zwała —
Była ni mała, ni nazbyt wielka,
Coś niby Polka, niby Angielka;
Polką z imienia była i z rodu;
Angielką tylko raz jeden z młodu,
Gdy ku uciesze starszych i dziatek
Grano dramacik »Z Tlemcenu kwiatek«,
W którym, jak samo z siebie wynika,
Jam ważną rolę miał pułkownika.
Zwykle zaś bracia, siostry, rodzice:
»Stasiu!« wołali na tę dziewicę.

Co ja też lubię? — o wszystko dobre,
Wszystko co piękne, czyste i chrobre —
Naprzykład: lubię dobre melony,
Lubię domeczek schludnie bielony,

*) Córka lekarza z Jarmoliniec; w r. 1883, jako czternastoletnia panienka grała w domu rodziców swych w teatrze amatorskim rolę guwernantki, Angielki, do czego odnosi się alluzya w czwartym wierszu. W 9 lat potem umarła w 23 roku życia.

I dobrą mamę, dobrego tatę,
Dobre cygaro, ruską herbatę,
Czasami wina dobrego szklankę —
Rozumną lubię też pogadankę.
O bardzo lubię łączkę zieloną,
Wiankiem płaczących brzóz okoloną,
Gdy nad nią błękit nieba przeczysty,
A obok strumień szemrze srebrzysty —
W strumyku czasem rybka podskoczy,
Na łączce motyl zabawi oczy,
W górze skowronek cześć Bogu śpiewa
I przepióreczka gdzieś się odzywa;
I kwitną róże, białe lilije,
Wonne storczyki i konwalije.
Wtedy myśl moja w przeszłość ulata,
I widzę swoje dziecinne lata,
Kiedym przy boku kochanej matki,
Słuchał tych śpiewów, zrywał te kwiatki.

A jeszcze wolę, gdy na tej łączce
Dzieci niewinne, jak Henryś, Mania,
Pląsają, rączkę trzymając w rączce —
Wtedy me serce ku nim się skłania;
A patrząc na ich pląsy, koziołki,
Mniemam, że widzę małe Aniołki,
Co to je w białych chmurkach malują,
Z ślicznemi nóżki, buzią, rączęty,
Gdy w górę lecą, a podtrzymują
Kraj sukni Panny do nieba wziętej.

Lubię ten obraz, ale przenoszę
Wspanialsze nadeń ducha rozkosze —

Gdy na wycieczce w ojczyste góry
Zobaczę groźno spiętrzone skały,
A na ich szczytach zawisły chmury,
W dole się strumień przewala mały,
Z granitów w przepaść leci kaskada
I dziwnym głosem do mnie zagada. —
A kiedy zagrzmi tam u skał szczytu
I chmury skryją blaski błękitu,
I grom uderzy mi ponad głową:
Tom jak odrodzon z śmierci na nowo;
Słucham i patrzę, czy śród tej burzy
Głos i twarz Boga się nie wynurzy;
Czekam i w duchu już na twarz padam,
Z nicości swojej Mu się spowiadam.

Wtem widzę brzegiem przepastnej skały
Przechodzi młodzian piękny, a śmiały —
Z pogodą w twarzy, z promiennem okiem
Ponad przepaścią wiedzie dziewicę;
Bez trwogi, pewnym przechodzi krokiem,
Z uczuciem szczęścia patrzy w jej lice.
A wzrok ma jakiś tak skromny, zbożny,
Niby odważny, a przecież trwożny,
Czy niezbyt śmiało na nią spogląda —
O! — bo niczego więcej nie żąda,
Byle tak wiecznie stąpać mu dano
Z tem serca biciem, z tą ukochaną.

Miły to obraz, a jednak wolę
Wysłać młodzieńca na inne pole —
I myśli moje rączo pobiegły
W czas przyszły, może nie zbyt odległy...

Zdala głos bębnów i tętent koni
I huk stu armat słychać na błoni;
Kul gradem zioną paszcze piekielne,
Bez trwogi spieszą zastępy dzielne;
A on, choć w sercu obraz jej świeci,
Na śmierć, kalectwo, bez żalu leci;
Bo wie, że walczy w imieniu Pana
I w Jego sprawie z hordą szatana;
Wie, choć polęże — w duchów krainie
Z nią połączenie go nie ominie.

Czyżby tak smutno skończyć się miało?
Nie — próżna trwoga — patrz! górą męstwo,
Wrogi pierzchnęły — nasze zwycięstwo;
Wielu poległo — on wyszedł cało.
I cisza teraz na krwawem polu,
Niekiedy tylko jęknie ktoś w bolu,
I znowu cisza — noc już zapada;
Na szafirowem tle gwiazd gromada
Mruga sylficznem światłem w oddali
Ku tym, co w Panu poumierali;
A po promykach gwiazdek, co świecą,
Dusze ich czyste do nieba lecą —
I myśl ma w górę z niemi ulata
Ku tym słońc wieńcom, ku krańcom świata;
I coś tam płacze mi w głębi ducha,
Gdy się w harmonią światów tych wsłucha,
Gdy z poza kształtów przemiennych fali
Pana natury odczuwa w dali,
A potem w własną głąb się zagrzebie,
I tam szukając Pana, co w niebie.

O! taką ciszę, jak śpiew Aniołów,
Wolę nad walkę dzikich żywiołów;
Tam woła na mnie głos Wszechmocności,
Tu płynie strumień Jego Miłości,
Co tak mą duszę wznosi do nieba,
Jak widok Pana w postaci chleba.

O patrz! tam ona klęczy w kościele!
Z ufnością w górę podnosi oczy —
A choć po licach łezka się toczy,
I serce cierpi udręczeń wiele:
Ona przed Zbawcą świata schylona,
Z szczęścia, z miłości składa ofiarę —
A Bóg nagradza ufność jej, wiarę —
Nadzieja Boska zadrgnie wśród łona,
I czuje dziewczę, że wróci luby
Na szczęście życia, na wieczne śluby.
Wtem kapłan hostyą najświętszą wznosi —
Oczy jej łezka rzewności rosi,
A lud dokoła śpiewa w pokorze:
»O nieśmiertelny! o Święty Boże!« —

I mnie ten obraz za serce chwyta —
Stoję pod chórem i łezka skryta
Jedna po drugiej tryśnie w potoku,
Gość niewidziany dawno w mem oku.
I sam się lepszym czuję w tej chwili —
To mi ten obraz przypadł najmilej
Do głębin duszy; bo dziewczę młode
Z cnotliwem sercem, strojne w urodę,
Gdy się roztkliwi w ducha rzewności, —
To w sercu u niej tyle świętości,

Że tylko klęknij, a dziękuj Bogu,
Iż ci dał stanąć w świątyni progu
I tam w tej ciszy swego kościoła
Promienną zjawił postać Anioła...
Kiedy tak dumam, dziwną chęć czuję,
I nowy obraz w duszy swej snuję —
Gdyby dwie takie białe dziewoje
Podały kiedy rączki mi swoje —
Tobym tam z niemi wzleciał do góry
Nad to mrowisko ziemskie, nad chmury;
I ręczę, gdyby spojrzały rzewnie,
Toby Piotr święty puścił mnie pewnie
Za ową bramę, co tak umyślnie
Wązko zrobiona, że przez nią w niebo
Zaledwie setny tam się dociśnie...
A gdyby rączek nie dały tobie,
By wznieść cię z sobą na niebios szaniec?...
Ha! wiem, co zrobię — zmuszon potrzebą,
Zapuszczę brodę aż po pas długą,
Do boku sobie przypnę różaniec —
I tak zostanę Maryi sługą
U Kamedułów za życia w grobie!
A gdy tam grzechy swoje wypłaczę,
To te dwie białe w górze zobaczę,
Gdy Anioł śmierci z pęt mnie rozwiąże,
A ja do Boga za nim podążę
I przed Królową niebios w pokorze
Ciernie żywota mojego złożę...

Tak to roiłem ja sobie ładnie;
A w tem *Miss Jackson* znów mnie zagadnie:

— Ty wiele rzeczy lubisz mój panie!
Lecz pozwól, jeszcze jedno pytanie —
Mój pułkowniku, powiedz mi proszę,
Jeśli nie będę przez to natrętna,
Czy mogę mniemać, choć tak potrosze,
Żem i ja tobie nie obojętna? —
A ja jej na to: »O główko biedna!
For sham Miss Jackson! któż się tak pyta? —
Wszakże ty jesteś z tych białych — jedna!
Więcej nie powiem i z nami kwita!«

W Jarmolińcach, w sierpniu 1883.

PRZY CHOREM DZIECIĘCIU.

Po nocach bezsennych, z boleści zdrętwiała,
Szklannemi oczyma w twarz dziecka patrzała,
Gdzie życia iskierka już gaśnie.
Dziecina bezwładne spuściła rączęta,
Łez matki nie widzi, ni pieszczot pamięta:
Dla nieba zbudzona... wnet zaśnie...

A wiesz ty, dla matki ta strata co znaczy?...
Czyś spojrzał ty kiedy w przepaście rozpaczy,
Gdy w strasznej żywota zawiei
Strop nieba się schmurzy i zaćmi twa droga,
Ty próżno pomocy wyglądasz od Boga,
Bo zgasła już gwiazda nadziei?!...

Jej gwiazdą to oko, głębokie, jak morze —
A teraz ma zgasnąć... upadła na łoże
I niebu już prawie złorzeczy,
I w nicość gdzieś duch jej zapada niewieści...
Spojrzała nad łoże — tam Matka boleści,
A siedem w jej sercu tkwi mieczy!

Zadrżała do głębi i rozpacz uchodzi,
A w duszy uczucie tak błogie się rodzi,
Jak boleść czyścowa za grzechy:
— Tyś za nas z miłości dał życie o Panie!
O weź ją!... niech Wola Twa święta się stanie!..
Ty dobra chcesz, Boże pociechy!

W Krakowie, 1884.

BOŻE! ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMI!

Oni mi mówią, że niema Ciebie,
Że w tej niezmiernej przestrzeni
Napróżno dusza tęskna się grzebie
Do Twej Światłości promieni:
Tam światy tylko — gwiazdy i słońca,
I znowu gwiazdy bez końca —
I zrozpaczona w ciężkiej potrzebie
Na dno przepaści choć dusza zajdzie,
Istności Twojej nigdzie nie znajdzie,
Ojcze nasz w niebie!

I mówią znowu, że świat ten wielki
To straszna jakaś maszyna,
W której obroty schwycon twór wszelki —
Tam życie samo się wszczyna,
Tam nic nie ginie, nic się nie tworzy,
Lecz kołem wiecznem się toczy;
A życia tego, form, dźwięków, zorzy,
Żadna bezwzględna przyczyna,
Ani cel wieczny jednoczy —

Materya martwa i ślepa siła
    Kształtów tych cuda zlepiła,
Jak drobne wody kropelki
    W Ocean wielki!

A ta cudowna budowa z gliny,
    Ten mały światek, to ciało,
Z lichej żywiołów, sił mieszaniny,
    Dziwnym przypadkiem powstało:
Z zarodków życia, przez czerwie, płazy,
    Przechodząc z wieka do wieka,
Zmieniało kształty po tysiąc razy,
    Aż postać wzięło człowieka.

I siła wieczna, płynąc od świata,
    Kiedy w to ciało się wdraża,
Wrażenia budzi, łączy, rozplata —
    W myśli, w uczucia przetwarza.
Świadomość, wola, idee, cele —
    To sił przyrody pojawy,
Kwiat ich, a ducha niema podstawy
    W ciała kościele.

I miliony ludzi na ziemi
    Łudzą się mary zwodnemi —
Przez lat tysiące wstają i giną,
    Czcze bańki nad wód głębiną.
Wieczna tęsknota, zapał, nadzieje,
    Ideał, cnota i wiara,
I łzy, co płyną, krew, co się leje —
    Wszystko zwodnicza to mara:

Losu igraszka wieczna bez celu,
My zlepki liche atomów,
Karmim się złudą od lat tak wielu
Śród słońc ogromów!

Tak oni mówią, Panie — i oto
Wszystko, co święte nam było,
Dziś podeptane, rzucone w błoto,
A ojce śpią pod mogiłą —
I śród tej krwawej przewrotów łuny
Z nich żaden nie wstanie z truny,
Aby grobowym głosem przeszłości
Wstrząsnął umarłe w nas serce,
Czyścowym bólem szarpnął wnętrzności —
Skruszył bluźnierce!

O i jam grzeszny, i śmierci zaród
Jam pił z tych trucizn kielicha;
Ale dziś kocham Ciebie i Naród,
W proch się rozwiała ma pycha —
I jako dziecię, gdy rączki złoży,
Modląc się w życia poranku,
Duch mój do Ciebie drży bez ustanku,
I w proch przed Tobą się korzy,
I z płaczem wielkim woła do Ciebie:
Ojcze nasz w niebie!

Zdejm z oczu naszych zasłonę Panie,
Co nam tak ściemiła poznanie,
Że patrzym w cuda Twojej Wszechmocy,
A ślepi błądzim śród nocy,

I nie widzimy w naszej ślepocie,
Żeś na dnie w każdej istocie,
Że tam Twa Wola drga wieczna, żywa,
Jako napięta cięciwa,
I z cudem Twojej miłości czeka
Na dobrą wolę człowieka.

O święty Ojcze, któryś jest w niebie,
W całej przyrodzie Tyś zjawił Siebie;
Na fali dziejów Duch Twój przepływa,
Nizając zdarzeń ogniwa.
By niespłacalne odpłacić długi,
Syn Twój wziął postać sługi,
I na ten padoł kłamstwa, łez, pychy,
Wniósł miłość, pokój — Baranek cichy,
I znowu odszedł do Ciebie:
Ale nam wieczne prawdy objawił,
Wiecznego życia źródło zostawił
I źródło łask — w świętym Chlebie.

Lecz my z nicości naszej poczęci,
My biedni, nędzni, ograniczeni,
Choć w nieskończoność mamy być wzięci:
Dziś Prawdzie Twojej nie wierzym,
Miernością naszą bezmiar Twój mierzym;
I w morze zjawisk tych zanurzeni,
Wciąż nieprzytomni, nieprzebudzeni,
Przeznaczeń wiecznych nie czujem,
Tylko świat zmysłów pojmujem.

I płynie życie nasze bez treści,
Wśród uciech marnych — bez celu;

Niknie hart męski i wstyd niewieści,
Spuścizna wieków tak wielu.
Praojców sławnych syny niesławne
Trwonią dostatki i cnoty dawne —
W sercu nie żywią miłości;
A inni, niegdyś skorzy do pracy,
Pobożni, cisi, wiecznie jednacy —
Dziś dyszą jędzą zazdrości.

I cośmy niegdyś niewinni, mali,
Choć nieświadomi w łasce Twej stali,
Jako światłości Anioły;
Dziś niby mądrzy, niby przytomni,
Tacyśmy zimni, nieskromni,
I w namiętności skuci łańcuchy,
A puste nasze serca i duchy,
Jak zbeszczeszczone kościoły!

Panie! i małe nawet chłopięta
Odwykły składać rączęta —
Duszę ich szpecą niewiary trądy,
A serca trawią nierządy;
Szkarady bluźnierstw, szyderstw trucizny
Niewinne kalają usta,
Ostyga święta miłość Ojczyzny —
Pierś staje zimna i pusta!

I z dziwnym, strasznym rozumu chłodem
Idą w wiek jary młodzieńczy,
Przedwczesne starce — czół im nie wieńczy
Blask ideału, a w sercu młodém
Iskra nie tleje zapału,

Iskra nadziei, miłości, wiary —
Z zimną rachubą, oddani ciału,
Mrzonkami żyją; a przed Narodem,
Za obcych ludzi przewodem,
Z nowymi stają sztandary,
Biedne samobójstw ofiary!

I coraz pustsze Twoje świątynie —
Tylko prostaczków głos cichy
Pod jasne niebios wzlata sklepienie —
Głos ubłagania za grzechy;
I niewiast czystych pobożna rzesza
Z płaczem ich łkanie swe miesza,
Co niby harfa na pustej błoni,
Czystymi dźwięki zadzwoni,
Jak śpiew Aniołów do Ciebie Panie
O zmiłowanie!

O wstrząśnij, przeraź Duchem Twym duchy!
Zetrzej tę martwość nam z czoła —
Ze skały serca dobądź łez skruchy,
Pokuty ześlij Anioła!
Niech się w nas święta miłość rozżarzy
U stopni Twoich ołtarzy,
I wzbudzi wiarę w Twojego Syna,
Prawdo Jedyna!

A z wiarą chwile szczęścia powrócą —
Łaska rozświeci nam dusze
I dni pokuty naszej się skrócą —
Bo gdy do Ciebie w serdecznej skrusze
Dusze się nasze zasmucą:

Zstąpi w nie z Tobą, jako rzekł, Panie!
Syn Twój na wieczne mieszkanie —
I jako źródło, co wiecznie dyszy,
Serca bić będą dla Ciebie —
Powróci spokój, a wśród tej ciszy
Każdy w swem sercu głos Twój usłyszy,
Jak słyszą Święci — tam w niebie!

I pokrzepieni staniemy wiernie,
Męże wytrwałe na życia ciernie
I niewiast świętych zastęp, o Panie,
Do pracy na Twoim łanie.
I któż nas spyta — skąd my? i czyi? —
Młodzieńce nasze mądre i śmiałe,
Dzieweczki jak lilie białe,
Wzorem przeczystej Maryi.
A każde drgnienie serca i woli,
Myśl każda zgodna z Twą Wolą:
My wniebowzięci na swojej roli,
I bóle życia nie bolą —
I grom nas żaden już nie przestrasza —
W ręku Twym przyszłość nasza!

W Krakowie, w lipcu 1884.

SURSUM CORDA!

Są chwile w życiu stanowcze na lata,
Gdy powszedniości pomijając prawa,
Bóg sam do ludzkiej duszy zakołata:
Ofiary żąda lub natchnienie dawa —
I błogo duszy, gdy do tego Gońca
Zwróci się cała, jako kwiat do słońca!
Lecz kiedy skąpą, zimną się okaże,
Dla Boga życia oddać nie gotowa,
Gdy większą miłość dla stworzenia chowa:
Sama się z księgi zbawienia wymaże,
Potem iść musi długo śród łez, trudu,
Gdzie wznieść ją miała jedna chwilka cudu.

Są i w narodów życiu takie chwile,
Gdy Bóg się w sercach objawia w Swej sile,
I nie widziany, lecz duszą odczuty,
Do wielkiej pracy woła lub pokuty.
A kiedy naród, słysząc ten głos Boży,
Całą mu duszę roztworzy
I całem sercem na służbę się uda —
Bóg mu da w zamian siłę wielkoluda,

I kark mu wrogów da podeptać dumny,
A gdy potrzeba, obudzi i z trumny!

Jana Kaźmierza czyż nie znane lata,
Gdy jak hyeny krwawe z wszech stron świata,
Dzikie się wrogi w serce Polski wdarły
I już jej tułów szarpały umarły?!...
A głos, co z świętej wyszedł Częstochowy,
Piorunem runął na najezdców głowy,
I cały Naród powstał w imię Boga
I w proch starł wroga! —
Bóg dla miłości, nadziei i wiary
Wstrzymał Anioła ostatecznej kary.

Lecz kiedy Naród, niepomny tej kaźni,
Z serc mądrość Bożej odrzucił bojaźni —
Oddał go Pan Bóg w sromotną niewolę,
I piętno gniewu wyrył mu na czole:
Choć jak ptak w klatce rzuca się i miota —
Daremne walki i próżna ofiara,
Dopóki w sercach nie odżyje wiara
I miłość bratnia i cnota!

Gdzież to idziemy? — przebóg! gdzie nas wiodą?!..
Ślepi na duchu, widząc tylko złoto,
Jedni w moskiewskie chcą zawlec nas błoto;
Drudzy, wyzuwszy z Boga duszę młodą,
Mrzonki zachodnie na polski grunt szczepią,
Myśląc, że z gliny tej Polskę ulepią —
Lub nawet bluźniąc pamięci Ojczyzny,
Dłoń świętokradzką w krwawe nurzą blizny;

Święte przeszłości w proch miecą ostatki,
By giełdę stawić na mogile Matki!...

A wrogi nasze, jak w żelazne kleszcze,
Schwyciły Naród z wschodu i zachodu;
Ostatki życia pragną wydrzeć jeszcze,
Ostatnią zdobyć warownię Narodu:
Język i wiarę! — Niema kąta ziemi,
Coby krwią, łzami nie przesiąkł naszemi;
Pomiędzy wszystkie rzuceni narody,
Na słońca żary, na północne lody,
Płaczem od wieku, oczy w niebo wznosim,
Ufni, że w końcu Ojczyznę wyprosim...
A niebo milczy, bo patrzymy hardo,
Choć łachman z dawnej został nam purpury —
Wrogi w oblicze plwają nam pogardą
I już zagłady gotują tortury.
Krew nie obeschła, której chrztem obmyci,
Dotąd niezłomni w łzach trwają Unici;
A Wielkopolan nieszczęsnych tysiące
Z ojczystej siłą wyparto dziedziny,
Żebrzące pracy, a chleba łaknące:
Niewiasty, męże, starce i dzieciny...

Bez miłosierdzia wróg obszedł się z nimi,
Ani go dziatek płacz wstrzymał niewinny;
Dusz i serc związek stargano rodzinny —
W tułactwo z własnej wypędzeni ziemi,
Tu mąż bez żony, tam bez męża żona,
Wśród obcych biedna płacze opuszczona...
Lecz nie rozpacza, choć dola tak sroga,
Bo ona kocha, ufa — wierzy w Boga!

O Panie! w Tobie nadzieja jedyna!
Wszak na tej ziemi wszystko się zaczyna
I wszystko kończy... w tej chwili przełomu
Ty nas z strasznego ocalisz pogromu —
Przejdzie noc ducha; przejdzie to, co boli —
I wrogów przemoc i ten sen niewoli;
A z czasów przyszłych wiekuistej toni
Twego królestwa Światłość się wyłoni.
Kiedy się Tobie o Panie ukorzym
I u stóp tronu Twego serca złożym;
Kiedy uwierzym, że nad zmysłów złudy
Ideał tylko jest wieczny, prawdziwy,
Święty, wszechmocny, mądry, sprawiedliwy;
A ideałem tym — Ty, cud nad cudy:
Panie! nie wzgardzisz wtedy serc ofiarą
I dobrą wolą — ale za tą wiarą
Wrócisz nam łaskę i wstąpisz do duszy —
Duch Twój jak dzwonu serce ją poruszy,
I z serc tysiąców dzielnych, pełnych Boga,
Uderzy w niebo tryumfu pieśń błoga!...
Już słychać łoskot strasznej zawieruchy —
W dali przyszłości widnieje już droga —
O czas nam odżyć na nowo!
W górę serca, w górę duchy!
        Witaj jutrzenko nadziei,
        Witaj Maryo — Królowo!
        Najwyższa z Bożych idei,
        Ty, co zrodziłaś Słowo,
        Prowadź nas Matko Boga!

W Krakowie, 8 stycznia 1886.

DO POLSKIEJ DZIEWICY *).

(Wiersz poświęcony pamięci Józefy Maryańskiej).

Siostro droga! ty wesoło
Śród życia krążysz igraszek;
Jasne, pogodne twe czoło,
Dusza skrzydlata, jak ptaszek.
Jak czyste nurty potoku
Śród łąk płyną między kwiatki,
Tak ty z domu ojca, matki,
Z niewinności blaskiem w oku,
Z skarbem świeżych uczuć w łonie,
W nieznane życia mkniesz błonie.

I jak górski potok żywy,
Rzucasz ciche źródła strony;
Gdzieś w nieznane, rajskie niwy,
Rwie cię zapał nieścigninoy —
Widnokręgi nowe, słońca
Nęcą młode serce twoje;

---

*) Wiersz ten napisany był r. 1883 w odmiennej nieco formie do pamiętnika panny Józefy Maryańskiej, która w 7 lat później zaślubiła dr. Hugona Zapałowicza, kapitana audytora, badacza przyrody i członka korespondenta Akademii Umiejętności w Krakowie, lecz już r. 1892, opuszczając męża i osierocając małego synka, umarła w 24 roku życia, o kilka miesięcy wcześniej od wspomnianej na str. 72. młodszej swej siostry Stanisławy.

I ty roisz, że bez końca
Tak popłyną życia zdroje.

Siostro! nie wiesz, w dalszym biegu,
Jakie burze, wichry, grady,
Gdy odbije łódź od brzegu —
Ile w świecie złości, zdrady;
Jak potężnych trzeba skrzydeł,
Aby wzbić się w kraj bezpieczny,
Zerwać pęta czczych mamideł,
Co w cel życia godzą wieczny!

Tylko z wielką wiarą w Boga
Ty zostaniesz niezachwianą,
I bezpieczną życia droga —
Choć przepaście w poprzek staną,
Ciernie życia śród tej drogi
Choć zakrwawią twoje nogi:
Wierząc, przejdziesz z łezką w oku,
Ale silna, ukojona;
Jak druh stanie przy twym boku
Szczęścia Anioł — w głębi łona
Czucie wielkie się obudzi,
I wyciągniesz w dal ramiona,
Kochająca Boga, ludzi
I ten ojców kraj uroczy;
A gdy w niebo wzniesiesz oczy,
Duszą z nizin łez i szału
W świat ulecisz ideału —
W obszar święty wszechpiękności,
Wszechdobroci i mądrości.

Bo ideał, to nie złuda;
Rzeczywisty świat to Boży —
On istotę twą przetworzy:
Gdyś mu wierna do mogiły,
W serce twoje wstąpią cuda —
Tajemniczej nurty siły,
Co nie wiedzieć skąd wybucha,
Rozradują twego ducha,
Że jak dźwięczna arfa złota
Zabrzmi górną pieśń żywota.

Ach! co wielkie, piękne, święte,
Z ideału krain wzięte;
A co w bolu tu zrodzone,
W promienistej natchnień zorzy
Z ziemskiej skazy oczyszczone,
Ulatuje w tamtę stronę:
Z bytu zjawisk w żywot Boży —
Tam, gdzie źródło Wszechświatłości,
Kędy wieczna Prawda gości,
Wieczna Moc i Miłość w łonie
Najświętszego Ducha płonie.

Tam po twardej życia próbie
Cnót anielskich ideały,
Kładąc ciała z gliny w grobie,
Nim je w kształty znów człowiecze
Nieśmiertelne Bóg oblecze,
Świecą w blasku Jego chwały,
Przepełnione tchem miłości
Na bezbrzeżny czas wieczności.

O tam, w Światłość tę bez końca,
Co ni słabnie, ni przemija,
Siostro, myśl twa niech się wzbija!
Nad girlandy gwiazd, nad słońca
Tam jaśnieje blask Dziewicy,
W której duszy, jak w krynicy,
Piękność Boga się odbija.
Przed wiekami przewidziana
To najwyższa z myśli Boga,
Pierworodna, nieskalana,
Wszystka piękna — to Marya,
Co zbawienia starła wroga,
W niebo ludzkie dźwigła plemię:
Bo świętością swą na ziemię
Sprowadziła niebios Pana.

Za nią w życie siostro droga!
To Królowa nasza miła,
Co nas w szczęściu i niedoli
Tyle wieków prowadziła,
Dziś wprzęgnionym w jarzmo wroga
Słodzi krwawy los niewoli.

Ach! cóż zrówna Maryi chwale?
Patrz! w Jej sercu, jak w krysztale,
Skazy niema, ani cieni,
Tylko wieczny blask promieni —
A w Jej duszy zjednoczona
Wszystka piękność cnót miliona,
I ziemskiego chwile życia,
Co w cichości i pokorze
Przepłynęły śród ukrycia —

Dziś, jak jedno światła morze,
W blasku wiecznym nieprzemienne,
Świecą w duszy Jej promienne
I w panieńskiem licu płoną
Pod uwitą z gwiazd koroną.
Bo w skarb wiecznych dóbr bogaty
Pan pokorną służebnicę
W swej potęgi odział szaty —
Miłosierdzia, łask skarbnicę,
Co wyrwała nas z przepaści,
Po tysiącach lat rozpaczy,
Jak jutrzenka z niebios właści,
Światło zniosła dla tułaczy,
Życie tym, co w lat kolei
W grób się kładli bez nadziei!
O już teraz śmierci siła
Groźny oścień swój straciła;
Bo Gołąbka śliczna, biała
Z krwi dziewiczej swego ciała
Chleb nam z nieba nagodziła,
Żywy Chleb, co w sercach z ziemi
Świętość Bożych synów plemi,
Tajemnice nieb odsłania,
I w ciał naszych glinę marną
Swej Światłości sieje ziarno
Na dzień wielki zmartwychwstania.

O! wesoło patrzmy w górę,
Gdzie miliony gwiazd migocą,
Gdzie odzianą w słońc purpurę
Wzniósł Bóg łaską swą i mocą
Najpiękniejszą ziemi Córę!

Gdy zwątpienie duszę tłoczy,
Świat twe czyste serce zrani:
Otrzej, siostro, łzawe oczy,
I z odmętu tego świata
Niech z ufnością dusza wzlata
Do Najświętszej niebios Pani!

Dziś, gdy stoim na wyłomie,
Ona krzepi nas nadzieją;
W Jasnogóry Bożym domie
Znaki mocy Jej widnieją —
Bo potężne skrzydło wiary
W niebo wznosi — niebios dary
Niesie w zamian i zbawienie.

Wiarę wolą wzbudzić trzeba,
Duszą wzbić się w nieb przestrzenie,
By wieczności odczuć tchnienie,
Co z bezdennych sfer wszechświata,
Jak miłosny powiew nieba,
Wiecznie w ziemską pierś kołata,
I z miłością Boga, ludzi,
Brzask nadziei w sercach budzi,
Duchy w niebo wznosi stale
Ponad zmienne czasu fale.

Teraźniejszość — ach to chwilka!
Życie nasze — to chwil kilka,
Co w przeszłości mkną obszary,
W dawno zmarłych dusz bezmiary.

O! co przeszło, to nie mary,
To nie nikłe myśli cienie,
Kształtów dawnych przypomnienie —
Poza zmysłów tych powłoką
Tam wre życie — tam głęboko,
Gdzie miłością tchnie pierś Boga —
Tam i twoja wiedzie droga!
O! patrz w koniec twej podróży,
A trud życia cię nie znuży.
W swej opiece Bóg cię chowa;
To czy w szczęściu, czy w żałobie,
Serce niech się nie roztkliwi —
Siostro! wierne Boże słowa:
Jezus, Marya wciąż przy tobie,
Wiecznie żywi, miłościwi —
Żywa cała przeszłość święta,
I ci wszyscy, co śpią w grobie —
Ty żyć będziesz w niebo wzięta.

To twe szczęście zdaj na Pana,
Bo Ten, coś się przezeń stała,
Co przystroił twego ducha
W tak misterne kształty ciała,
Widzi ciebie, próśb twych słucha,
A w Nim dobroć, moc zebrana.
Więc z uśmiechem patrz Anioła
Na zabiegi ziemskiej rzeszy,
Co porwana w błędne koła,
W przepaść marnych uciech spieszy
I śród trudów szuka wielu
W środkach życia, życia celu,

Jakby śród tych igrzysk ciała
Wieczność całą przeżyć miała.

A tu na tym wartkim globie
Lata płyną, jak nurt wody —
Ludzie giną, a narody
Pogrzebane żywcem w grobie,
Łzami karmią się i męką
Pod przemocy krwawą ręką.
I strach duszę twą ogarnie,
Że złe górą — a krwi tyle
I łez cichych poszło marnie
Na Ojczyzny twej mogile. —

Nie płacz, spojrzyj po błękicie,
Tam i w sercu szukaj siły;
Bóg, co daje śmierć i życie,
Mocen zbudzić z tej mogiły.
O bo Polska nie umarła —
Choć jej ciało rozszarpane,
Ducha śmierć nam nie pożarła —
On wciąż żywy — ojców winy
Łzami zmyte, w krwi skąpane,
A Bóg liczy dnie, godziny!...

Lecz my dotąd grzeszni jeszcze —
W grobach wielcy legli wieszcze
I gromada bojująca
Bohaterów lat tysiąca
Czeka kędyś w nieb przestrzeni
Niecierpliwa, rychło syny
Z świateł ducha, z serc promieni
Nieśmiertelne stworzą czyny.

A my zimni, bez cnót, wiary,
Bez miłości i ofiary,
Tylko w ziemię zapatrzeni,
Niedorośli do ich miary.
Choć ciernista życia droga,
Ból nasz Boga nie poruszy;
Bo kto kłamcą czyni Boga,
Gdy wyplenił wiarę z duszy,
Pychą stał się Stwórcy wrogiem —
Próżno wznosi wzrok zuchwały,
Gdzie duch tylko wzlata biały.

Ach! ukorzmy się przed Bogiem!
A z pokornej, dobrej woli
Promień wiary, gdy roztleje,
Wznieci miłość i nadzieję
I rozprószy mrok niewoli.

Pan, co krwawą krzyża męką
Ludzkość zbawił, Pan się wzruszy
Rozbolałej płaczem duszy,
Dźwignie Naród boską ręką,
Na dziejowych wichrów burze
Dawne chwały swej przedmurze.
Lecz jak Chrystus bądźmy dzielni,
Jemu serce, żywot cały,
Wszystkie siły ciała, ducha,
Dajmy stali i rzetelni,
Na śmierć nawet dlań gotowi —
A niemylnie próśb wysłucha,
Siłę orlą w nas odnowi,
Do wielkiego znów zawodu
Berło poda w dłoń Narodu.

Na przyszłości naszej niebie
Groźna wisi zawierucha —
Już grzmi, błyska kędyś w dali,
Gdzieś od Niemców, od Moskali...
Gdy uderzy grom tej burzy,
Któż wie, w gruzach co zagrzebie,
Co wypłynie z krwi kałuży?...

Choć w nieznane idziem drogi,
Idźmy śmiało i bez trwogi!
Bóg nam tarczą, Bóg ostoją,
Wola silna życia zbroją.
Gdy duch wieczny cel pamięta
A twa wola wciąż napięta —
Ty spokojna, rzeczesz: »Panie,
Jako Ty chcesz, tak się stanie!«
A ta ufność doda siły
Wszelkiej grozie spojrzeć w oczy —
Spojrzeć śmiało w głąb mogiły.
Niech świat kołem swem się toczy,
Ty wierz, siostro, niezachwianie,
O co modlim się w pokorze,
Że się boża wola stanie
I królestwo przyjdzie boże.
Miną straszne zawieruchy,
Precz ulecą czarne duchy,
A Baranek korny, cichy,
Skróci moc książęcia pychy
I pogrąży w wieków fali
Tych, co piekła posiew siali,
Co wbrew Woli niebios Pana
Wiedli ludzkość w moc szatana,

I przemocą tu narody,
Różnobarwne myśli boże,
Niby bezrozumne trzody,
Pod wytępień wiedli noże,
Przecząc temu w swej hardości,
Że tu prawem: Bóg miłości! —
A ci, którzy boże ziarno
We łzach siali, nie zaginą;
Lecz z topieli tej wypłyną
I zapłatę swoją zgarną.
Bo kto z ducha sieje wszędzie,
Ten żąć z ducha żywot będzie.
Próżno piekło moc wytęża
I naśmiewców zastęp lichy
Szerzy władztwo żądz i pychy —
Już ta ziemia śród wszechświata,
Jak stracona niebios czata,
Ocalona z paszczy węża;
Choć wciąż jeszcze złość się miota,
Już zwyciężył Pan żywota,
Pan, co w krwawe ziemi dzieje
Z wiarą miłość wniósł, nadzieję.

Choć krwi jeszcze spłynie morze,
Rączo zlecą krwawe lata,
I Pan wróci na sąd świata —
A gdy wróci, na padole
Łzy obeschną, miną bole,
Zajaśnieje światło boże;
Cisi ziemię tę posiędą —
Jak lilie białe w wianku
Szczęśni staną przy Baranku

I Królową wielbić będą,
Którą śród łez i krwi fali
Nad swe dusze ukochali!

Serce tęskni do tej chwili,
Kiedy piękność Boża cała
Objawi się doskonała,
Wieczność blaskiem swym umili,
Nad słońc, planet kołowroty
Przemienionych porwie roty,
Za ciał, duchów, serc męczarnie,
Jako matka je przygarnie.

Kiedyż błysną światła zorze?
Jeden Ty wiesz, wieczny Boże!
Ile krwi i łez popłynie,
Nim ten stary kształt przeminie,
Z za tych piekieł, czyśców toni
Nim się niebo Twe odsłoni!...

Choć myśl chyża wieki zbliża,
Nie przyspieszym dni przyszłości —
Siostro! chodźmy do stóp krzyża:
Tam nas przyjmie Pan miłości —
Gdyśmy sercem dzielni, czyści,
W Swej się Prawdzie nam uiści —
Bo nad wszystko dzielnych wspiera,
Czystym serce swe otwiera;
A kto wierzy weń, bezpieczny,
Już tu posiadł żywot wieczny!...

Nim ta biedna ziemia cała,
Z głupstw i zbrodni zmartwychwstała

Przeznaczeń swoich dokona;
Nim ogień brud jej przetrawi,
Gdy z głębi lazurów łona
Bóg sprawiedliwość objawi –
O siostro! ty duszą całą
Chciej jasną, wolną być — białą;
A gdyś Panu nieoporna,
Cicha w sercu i pokorna;
Gdy każda myśl twa, pragnienie,
Każde serca poruszenie
Uderza w takt Bożej woli:
Z oczu twych błyśnie i z czoła
Promienna jasność Anioła;
Twe serce zadrży z rzewności,
Bo w niem Król chwały zagości
I śród krwawej świata doli,
Nim dla innych to się stanie,
W tobie zacznie królowanie.

Wszak powiedział: »Nie spostrzeże
Świat, co wierny mój odbierze;
Gdy miłuje mnie wytrwale,
Da mu Ojciec w Swej hojności
Skrytą perłę — skarb miłości —
Przyjdzie ze mną w niebios chwale,
I w znikomem jego ciele
Zamieszkamy, jak w kościele.

W Krakowie, 28 lutego 1887.

PRZEBUDZENIE.

Kiedy noc ciemne osłoni błękity,
  Anioł skroń dziecka śnieżną muśnie dłonią,
Kleją się oczka, śpi chłopczyk spowity, —
Wnet go czarowne obrazy osłonią:
Uściski matki, siostrzyczek pieszczoty
Łączą się w marzeń łańcuch szczerozłoty.

Mijają chwile, a senne marzenia
Coraz inaczej, dziwaczniej się plotą:
Dawne wypadki i nowe wrażenia
Na przemian władną maleńką istotą —
Znikł obraz szczęścia, a przed duszą wstają
Jakieś poczwary nieprzejrzaną zgrają.

I przez sen dziecię rzuca się i kwili,
Duszyczką jego wstrząsa ból i trwoga —
Lecz cyt... śpiew jakiś ozwał się w tej chwili;
Budzi się dziecię — o! to matka droga!...
Wyciągło rączki... przed obliczem matki
Potwornych marzeń pierzchnęły ostatki.

Życie-sen mówią; bo jak sen się wije,
I jak snu słodkie pierwsze jego chwile;
Lecz kiedy próby godzina wybije,
Schmurzy się niebo — ulecą motyle,
Opuszczonemu od ludzi i Boga,
Długa walk, cierpień, otwiera się droga.

Ach! ileż trucizn, przepaści, zawodów,
Ile majaków złudnych na tej drodze —
Jedni z rozmysłem lecą w przepaść lodów,
Drudzy brną oślep zrozpaczeni srodze;
A tak spią twardo śród ponurej ciszy,
Że głosu matki żaden nie dosłyszy.

Ale ten zegar, co im do snu bije,
Kiedyś przebudzeń godzinę wydzwoni;
I jasno przejrzy duch, że jest, że żyje,
Że bytu swego nigdy nie uroni —
A wtedy z duszy zniknie wszelka trwoga,
Bo wiecznie pojmie i ukocha Boga.

Śród kwiatów, cierni, wichrów i błękitów
Sen mój trwa długo i nie widać końca;
Lecz już pieśń słyszę gdzieś od niebios szczytów,
Co jak śpiew matki rwie mnie tam do słońca!
Może świt bliski... zbudzę się... stęskniona
Duszą ulecę w dal — na Stwórcy łono!...

W Cieciborze na Podlasiu, 13 sierpnia 1887

ŻAL MARYLKI
ZA ANDZIĄ PIETRZYKOWSKĄ*).

Jak biała lilijka, tak leży tam w trumnie
Z wianuszkiem mirtowym na głowie;
Lecz lube jej oko nie spojrzy już ku mnie
I słówka mi ona nie powie —
Ni uśmiech figlarny zaigra na licach,
Tak pełen niewinnej pustoty...
Ach! gorzka łza w moich wytryska źrenicach
Za tobą, aniele nasz złoty!

Twej matce zbolałej i łez już nie staje —
O! straszno brzmi rozpacz twej siostry;
Na głos ten żałosny me serce się kraje,
Jak gdyby miecz przeszył je ostry!
I przepaść się jakaś otwiera przedemną,
A dusza pokrywa żałobą —
Ach Andziu! — odeszłaś już w droge tę ciemną,
A my tu tak płaczem za tobą!

*) Koleżanka córki mej Maryi, uczennica III. kursu seminarynm nauczycielskiego, umarła 7 listopada 1887 r.

Niedawno ty z nami, o drużko nam droga,
Igrałaś, nam równa, jak dziecię, —
A dzisiaj, jak Święta, w obliczu tam Boga
Anielskie prowadzisz już życie...
Bo twoja duszyczka, jak świeża woń róży,
Do nieba wprost z ziemi się wzbiła,
I w Bożej Światłości już istność swą nurzy,
I z źródła się Prawdy napiła.

O! pewnie uczułaś w godzinie ostatniej,
Gdy Anioł twój stanął przy tobie,
Że w Światłość cię wieczną unosi duch bratni,
A ciało odpocznie — tu w grobie.
I radość niebiańska twe ciałko odziała
W posągu majestat dostojny —
O módl się tam za nas!... nam walka została —
Tyś duch już szczęśliwy, spokojny.

W Krakowie, 13 listopada 1887.

ARCHANIOŁ SZTUKI.

(W 50 rocznicę urodzin Artura Grottgera)

Pamiątkę święcimy drogiego nam męża —
O! wcześnie on rzucił świat ludzi —
Lecz tyle kto zdziałał, ten w śmierci zwycięża...
Gdy spocznie — do chwały się zbudzi.

Bo geniusz potęgi okolił mu skronie,
I miłość gorąca płonęła w tem łonie
Dla Boga, dla kraju w niedoli.
Niech pamięć nam jego tor życia rozświeci,
A miłość żar równy w serc głębi roznieci,
I boleść nas jego zaboli.

O patrzcie! ta ziemia jak strojna dziewica
Wstąpiła do dziejów podwoi —
Z ust święta jej brzmiała pieśń: »Bogarodzica«,
I Naród imieniem tem stoi;
I hufce Chrobrego, zastępy Jagiełły
Z tem hasłem szły w bitwę na wroga,
I Naród wielkiemi zasłynął w krąg dzieły,
Bo święta z nim była moc Boga.

I w uścisk wolności garnęły się ludy
I święte stawały sojusze —
Ofiara dziewicy stworzyła te cudy
I w górę szły serca i dusze...
Lecz kiedy zabrakło miłości i wiary,
Dla ludu prostego litości, —
Czas przyszedł, czas długi, pokuty i kary
I wrogów przemocy i złości.

I Matkę w grób pchnięto — a biedne sieroty
Wiek cały, tak długi, schną z żalu, tęsknoty
Bez Matki spojrzenia — pieszczoty...
I jedni porwani wirami rozpaczy,
W świat poszli daleki na żywot tułaczy,
Drudzy gdzieś w lody północy —
A inni... szczęśliwi, do Matki kochanej
Z orężmi w zielone spać poszli kurhany —
A inni łzy leją w niemocy...

Hej w górę źrenice! precz żal ten nie męski,
Choć gromy w nas biją, nam trzeba na klęski,
Na gromy mieć serca ze stali...
Dalekie niech będzie zwątpienie i trwoga:
Świat cały i los nasz wszak w ręku jest Boga;
I gdyśmy w nadziei lat tyle przetrwali,
Przetrwamy, o bracia, i dalej!

Bóg z nami! — On nie chce pogrążyć nas w toni —
Niewinna krew bratnia nie kala nam dłoni:
Więc patrzmy z uśmiechem na wroga —

Ten w złości bez granic tak sroży się, zżyma,
Bo czoło mu pali to piętno Kaima,
Co pomsty nań woła u Boga!

Widzicie tam obraz — dziewica to święta,
Ofiara tyranii Nerona;
Tak cicho się modli, tak w niebo wpatrzona
I taka beztrwożna, choć dzikie zwierzęta
Już biegną wytoczyć krew z łona...

I Polska tak stoi śród zwierząt spokojna,
W majestat cierpienia ubrana, dostojna...
Pantery ją szarpią — szakale;
Lecz sercu jej dana ta wiara od Pana,
Że ból ten przeminie, zagoi się rana,
Gdy świadczyć Mu będzie wytrwale!

Gdy w dłoni jej prysły skrwawione oręże —
Natchnione z harfami Bóg zsyłał jej męże,
By pieśnią krzepili jej ducha —
Dziś wieszcze śpią w grobie... do koła noc głucha
I cisza cmentarna do koła —
Lecz źródło Światłości tam w górze wciąż świeci,
By boleść ukoił i otarł łzę dzieci,
Bóg zsyła im sztuki Anioła.

On serce jak brylant ma czyste i harde,
Na wrogów katusze ubrane w pogardę,
A pełne miłości, jak morze —
On w koło powiedzie sokole swe oczy —

I wszystkie nadzieje i Polski i Litwy,
Ich ciche męczeństwa i głośne ich bitwy,
Krwi morze czerwone, co ziemię ich broczy —
On wichry rozpaczy i przyszłe ich zorze
Przed ludów oczyma roztoczy!

I ździwią się ludy — nad Polską skrwawioną
Potężny Archanioł się wznosi —
Jak cichy pelikan rozrywa swe łono,
Krwią serca Ojczyznę swą głosi.
W krwi serca ołówek swój macza i kreśli
Znów wojny straszliwe pożogi —
I wzdryga się ludzkość zdumiona i myśli,
Że nowe zstępują półbogi —
I pyta, jak mogła ta ziemia zdeptana
Takiego idei urodzić kapłana,
Co w kształty tak wciela ból srogi!

Dziś jego już niema w ojczystej ziemicy,
Tam Bóg go przytulił do łona;
Krzyż tylko ogromny w Halickiej stolicy
Swe nad nim roztoczył ramiona —
Lecz żyje duch jego i w serce nam puka,
I woła: »Nie bójcie się cierni!
Bóg łaskę wam zdarzy — przytuli was sztuka,
Lecz jak ja — wy bądźcie jej wierni!...«

Słyszycie!? — tak woła głos jego tam z nieba!
O bracia! poświęceń i wiary nam trzeba
I świętej miłości bez granic —

Gdy w sercach siostrzyce te boskie zapłoną:
Bóg wielki, Bóg natchnień wypełni nam łono,
I nie dbać możemy już na nic!...

Nie zrażą nas losu zmiennego koleje,
Bo prosto wytknięta nam droga —
Przez pracę i wiarę, przez miłość, nadzieję...
Wymodlim Ojczyznę u Boga!

W Krakowie, 18 stycznia 1888.

Z ZIEMI NIEDOLI.

Żegnaj ziemio rozległa, jak łany Podola!
Święta ziemio Podlasia, kiedyż cię zobaczę?
Kiedyż nawiedzę znowu lasy twe i pola
I nad ludu twojego niedolą zapłaczę? —
Dotąd wspomnienie twoje duszę mą zachwyca,
Serce rwie się do ciebie pod strzechę słomianą,
I w białe mury miast twych i w dworek szlachcica,
Gdzie witano mnie sercem i sercem żegnano.

Na wspomnienie Krakowa, jakby na zaklęcie,
Domy i serca bratnie były mi otwarte —
Widziałem wiarę Ojców dochowaną święcie,
Miłość żywą — przeszłości ślady niezatarte...
Z pysznych murów magnata *) ledwie resztki liche
Cicha Krzna wody swemi opływa dokoła;
Lecz choć pięścią przemocy tłumione i ciche —
Brzmią w sercach dawne hasła, jak pieśń Archanioła!

I z czołem pochylonem zwiedzałem cmentarze,
Gdzie krew ludu ruskiego płynęła obficie;

---

*) Mowa tu o zamku Radziwiłłowskim w Białej na Podlasiu.

A wszędzie jasne-m widział męczenników twarze,
Gotowych dziś za wiarę dać mienie i życie;
Widziałem tę cerkiewkę lichą Pratulina,
Którą pierś naga ludu zasłaniała śmiele —
Krwi ślady znikły w ziemi — tylko jak gadzina
Tuczna krwią tego ludu, pop syczy w kościele.

Pop Moskal, czy zaprzaniec, wiarę głosi nową;
Lud milczy, płacze — mija świątynie zdeptane
I od ducha odtrąca martwe szyzmy słowo,
Bogu zleca krwawiącą, ciężką serca ranę...
Cicho płynie modlitwa, jako Bugu fala,
I westchnienie tłumione pierś w górę podnosi —
Brzmią dzwony katolickie, wieże błyszczą zdala,
Tęsknota władnie duszą — a łza oczy rosi...

Jak owi w katakombach pierwsi męczennicy,
Mimo gróźb i katuszy w święte mury spieszą,
By słodką pieśń zanucić do Bogarodzicy
W kochanej polskiej mowie z bratnią polską rzeszą.
Tu nie zna nienawiści nikt — tu polska mowa
Z miłością wszędzie w ustach brzmi ruskiego ludu;
On dotąd wspólnej Matki pamięć w sercu chowa,
Żywy przykład miłości spełnionego cudu.

O patrzcie wy, co blaskiem ułudnym olśnieni,
Dzielić chcecie, co wieki minione spoiły,
I oderwać lud ruski od niebios promieni,
By z wami plwał na Ojców kości i mogiły —
Patrzcie! — i niechaj wstyd wam zarumieni czoła,
A strach przeniknie serca, bo kiedyś Bóg wskaże

Na tę krew świętą ludu, na zniszczone sioła,
I piętnem potępienia naznaczy wam twarze!

Czyście wy zrozumieli pochód dziejów wielki —
Wy, co wszystko mierzycie ziemską tylko miarą,
A ducha wam ludzkiego obcy promień wszelki,
I jak zszarzałą szatą, frymarczycie wiarą?
Niechaj was wiekuistej prawdy lud ten uczy,
Co w Chrystusa uwierzył wszystką mocą ducha;
Niechcecie?... idźcież! ciało tam się wam utuczy,
Lecz lud ten marnych waszych głosów nie usłucha!

Spojrzyjcie! — lud ten cierpi męki lat dwadzieścia,
A ducha nie utracił, bity, obdzierany,
Pędzony na kraj świata... i dusza niewieścia
Równie dzielna — słyszycie? — tam brzęczą kajdany.
Z murów Białej kibitek osiemdziesiąt leci —
Pod zbirów strażą wiozą mężów w kraj daleki,
A osobno ich żony — osobno ich dzieci,
A mężni, choć się może rozstają na wieki!

O żegnaj ziemio święta — kiedyż cię zobaczę,
Święta ziemio Podlasia? — może błyśnie zorza,
Że pod strzechę swą wrócą nieszczęśni tułacze,
I nad tobą zabłyśnie sprawiedliwość Boża!...
Jadę... wieśniak mnie wiezie, pogrążon w zadumie;
Pytam: czemu? — odpowie: »O nam wiara świeci!
Z nas każdy wie, co było i co jest, rozumie —
Lecz czy naszych w Moskali nie przerobią dzieci?!« —

Zapłakał i odjechał — ja na skrzydłach pary
Lecę w dal — w Litwę drogą... już Białegostoku
Świecą mi zdala mury — w górze cmentarz stary,
Pełen wysokich krzyżów, błysnął memu oku.
I mniemałem, że widzę krzyżów bór sosnowy
Co go wieszcz nasz*) w śnie złotym widział w młode
[lata,
Że słyszę krwi płynącej strumień purpurowy
I słowo: »nie!« w jej bryzgu rzucone w twarz kata!

---

*) Zygmunt Krasiński w »Niedokończonym Poemacie«.

W Krakowie, 1888.

DO CESARZA FRYDERYKA III *).

(Przekład z Franciszka Coppégo).

Zawitaj cesarzu! — czy blade ci fata
Ostatnie dni snują, miesiące, czy lata? —
Dla dzielnych, cnotliwych śmierć niczem —
Tyś stawiał jej czoło śród szczęku oręża;
Dziś, jako przystało na mędrca, na męża,
Z pogodnem jej czekasz obliczem.

Od krańców Bretanii po ruskie płaszczyzny,
Kto serce ma, pragnie, byś przeżył twe blizny;
Bo los twój każdego przeraża.
I gdy cię gorączka na łożu twem pali,
To nawet we Francyi i wróg się użali
Nad dolą biednego cesarza.

---

*) Gdy umarł niemiecki cesarz Wilhelm I., pogromca Francyi, syn jego Fryderyk, chory na raka i prawie już umierający w San Remo, po świeżo odbytej operacyi gardła — podniósł się z podziwieniem całej Europy z łoża boleści i śród zimy pospieszył do Berlina, zająć tron cesarski. Okoliczność ta dała francuskiemu poecie Franciszkowi Coppému powód do napisania tej ody.

Tak czują Francuzi — choć straszna ich żałość,
Nie gaśnie w nich dobroć i duszy wspaniałość —
Nie nienawidzą do syta.
By świeżą zmyć hańbę, ich myśl się wytęża;
Lecz pośród tej wrzawy i szczęku oręża
Współczucie, jak bławat, wykwita.

Zwycięzco Sedanu! Śród długiej choroby,
Choć pomnim na naszych poległych, na groby,
Co świeża je trawa osłania —
My w tobie widzieli, szczerej pełni cześci,
Małżonka i ojca, co wił się w boleści
Śród żalu rodziny i łkania.

Aż nagle, oddając tron króla, cesarza,
Zgasł Wilhelm, ćwik stary, zdobywca z żelaza,
Co go to z legendą lud wiąże.
Wiek prawie on przeżył, aż przyszła godzina —
Z podziwem świat ujrzał niezłomną moc syna:
Umierający wstał książę!

O widok tragiczny — z rozciętą gardzielą
Słoneczny świat rzucasz, gdzie łąki się ścielą,
Gdzie modre śpią morza lazury,
Gdzie klimat chorobę usuwa, łagodzi;
A wracasz śród wichrów i śnieżnej powodzi
W północnej stolicy twej mury!

I mówić nie mogłeś, syn... ojciec książęcy,
Bo gardło twe ściskał rak coraz to więcej —
Dziś wolą on twoją złamany.

I piórem twem światu z energią mir głosisz,
I nowe, magiczne nam hasło przynosisz:
    Głos serca, co z ciężkiej brzmi rany.

O! człowiek nie kłamie u progu wieczności,
I orzeł ma więcej niż gołąb zacności,
    Gdy kona z gałązką oliwną.
My wierzym, że pokój z twą świta osobą.
Ja, Francyi poeta, pomówić chcę z tobą
    I sen mój powiedzieć... rzecz dziwną.

W śnie moim tyś mówił: »Gdy śmierć mi się znaczy,
To chcę się w historyi zapisać inaczej
    Niż drudzy, choć równie im dzielny.
Tak, rozkaz dam jeden, na długie on lata
Zapewni i spokój i szczęście dla świata —
    Ja umrę... lecz nieśmiertelny.

Gdy Niemcy szalone — zmysł Francya utraca,
Ich złoto, nauka, ich myśli i praca
    Na krwawe wciąż idą zapasy;
I w całej Europie ach! jutro, nie dalej,
Na jeden strzał pożar się straszny zapali —
    Dzikości powrócą znów czasy!

Ach! przecież jam mocen zawładnąć tym stanem,
Wszak jestem cesarzem i królem i panem,
    Mój rozkaz być musi spełniony.

W kawałki potargam ów traktat złowrogi,
Metz oddam i Strassburg — a potem: Do nogi,
Do nogi broń na dwie strony!

Oddajmy tę zdobycz, co pokój zamąca...
O Niemcy! to rana u boku krwawiąca,
Co wnet się odnowi i zdwoi —
Zawrzyjmy z sąsiady pakt szczery, otwarty,
Bo żal mi Ojczyzny — ją także zażarty
Rak toczy; lecz ten się zagoi.

Ach! dotąd krwi dawnej czuć zapach cmentarny!
O gdyby z mej piersi ostatni dech marny
Miłość wam zwiastował i Eden!
Z dział Kruppa, co ręce je moje złamały,
By brakło wam spiżu na pomnik wspaniały
Dla króla, co rządził dzień jeden!«

Z zachwytem jam słuchał — to sen był uroczy;
Ty konasz, ty gaśniesz... zło straszne cię toczy,
A męki twe coraz to krwawsze.
Nie zdarłeś traktatu, co zawiść bogaci;
Ziem wziętych nie wracasz — i naszych tam braci
Chcesz w Niemców przerobić na zawsze!

— Nazawsze!... Nie! przebóg! — wnet staniem do boju!
Napełnić arsenał! — zbroić się, do znoju
Żelazo kuć, póki sił stało!

— Narody dwu krain! do czegóż to zmierza?
Czyż tylko pięć stawim milionów żołnierza?...
Ależ to tak mało... za mało!

Wczorajszych bomb rzuty zaledwie w dwunasty
Sięgają kilometr... to czyste balasty —
Dać inne — te ciężkie, zbyt dawne;
A w kolbie strzelb naszych kul ile się zmieści?
Dwadzieścia? — to mało, to oręż niewieści,
Nam szybsze potrzebne i sprawne!

Bo teraz już tępić się muszą narody!
Konieczność fatalna! — sprowadźmyż mór, głody,
Ostatnie wydajmy talary!
Niech Francyą lub Niemcy ta walka pochłonie,
A potem zwycięzca niech ducha wyzionie
Na zwłokach pobitej ofiary!

Ach! przebóg! tak srogi los jest-że możliwy?
Tyś, mówią, król — mędrzec, tyś prawy i tkliwy,
I mowa z mądrości twa słynie...
Czyż prawdą, żeś w strasznej żywota kolei
Ty braci nam zbawił ostatniej nadziei,
»Na zawsze!« — rzekł w śmierci godzinie? —

Ja do cię, jak kapłan, dziś mówię, o Panie!
Ach! Sędzia, przed którym twa dusza wnet stanie,
Czyż krwawe miłuje On czyny?
Przed Jego obliczem, cóż ciebie ocali,
Co zgładzi twe grzechy, gdy na drugiej szali
Twe znajdą się tylko wawrzyny!

Ach! dusza twa stanie tam cicha, zbawiona,
Gdy z Lotaryngii, gdy z Alzacyi łona,
Do nieba śląc modły gorące,
Matki cię wielbić będą w śmierci dobie,
I do modlitwy rączki złożą obie
Ich dzieci niewinnych tysiące!

W Krakowie, w marcu 1888.

NA KOPULE ŚW. PIOTRA.

Ty skałą jesteś święty Pietrze!
Próżno moc piekiel na cię godzi —
Potęga Twoja w proch ją zetrze,
A co jest z Boga wyswobodzi.

My wieków dziesięć wiernie stali
Na straży wiary, w służbie Pana,
Znosili męki, krew swą lali
Śród szyderstw wrogów i szatana.

A gdy w nas osłabł duch ofiary,
I płomień bratniej zgasł miłości —
Przemógł nas wróg, czas przyszedł kary,
Zaćmił się naszej blask przyszłości.

Ale Pan, wierny w obietnicy,
Wzbudzi nas z grobu do żywota
Pod sztandar Matki swej, Dziewicy.

Gdy z wiarą w nas odżyje cnota,
Jak nowa gwiazda Twoja, Panie,
Z męczeństw do chwały Polska wstanie!

W Rzymie, 13 kwietnia 1888.

MIŁOŚĆ IDEALNA.

(Słowa dorobione do mazurka A. Kontskiego).

W spojrzeniu twem, aniele mój,
Gwiazdeczka szczęścia dla mnie lśni:
W niem czerpię moc na życia znój —
Na krwawy ból, co w sercu tkwi.

Twe oko, jak zwierciadło wód,
Odbija w sobie nieba blask —
Ja widzę w niem tajemnic cud
I obietnicę bożych łask.

I wszystkie głosy ziemi tej:
Jej wdzięki, dzieje, żale, sny,
Ujęte w jedność w duszy twej,
Przez uśmiech twój świecą i łzy.

To po cóż w dal gdzieś patrzeć tam
I w tylu rzeczach gubić się?...
Gdy wszystko w oku twojem mam,
To wolę spojrzeć w oczy twe.

Lecz powiedz luba, promień ten,
Co w duszy mojej wnika toń,
Czy dla mnie lśni, czy to nie sen,
Czy wolno serce zwrócić doń?...

Ach! bo ja śnię, że wspólny los
W miłości świętej złączy nas,
Że jeden w niebo wzniesiem głos,
Przez życia step, że pójdziem wraz.

I jak dwie gwiazdy, które Bóg
W mądrości swej pchnął w jeden ruch,
Nawet, gdy przejdą śmierci próg,
Popłyną wraz twój i mój duch...

Czy dobrze tak?... o widzę już...
W twem oku szczęścia promień gra,
I mój mi szepce Anioł-Stróż:
Bóg cię wysłuchał — ona twa!

W Draganówce na Podolu, 7 Sierpnia 1888.

W TRZECHSETNĄ ROCZNICĘ *).

Gdy zdarzył Bóg obchód tak pięknej rocznicy,
Witamy z radością w tej nauk świątnicy
Was mistrze i dawni uczniowie!
Bo z wami przeszłości duch wstąpił w te mury,
I serca rozgrzewa, myśl wznosi do góry,
I w duszę nam wnika, jak zdrowie!

I wam tu świeciła nauka i cnota,
Jak gwiazda przewodnia na drogę żywota —
Po pracy dziś świeci wam sława!
Po pracy wytrwałej, wszelkiego zawodu,
Dla dobra współbraci, dla chwały Narodu,
Dziś każdy z dorobkiem tu stawa.

---

*) W dniach 22 i 23 października 1888 roku, obchodziło grono nauczycielskie gimnazyum św. Anny jubileusz trzechsetnej rocznicy założenia tego zakładu. Na obchód ten zjechało się z różnych stron Polski kilkaset dawnych uczniów zakładu, najrozmaitszego wieku i stanowiska, a między nimi wiele wybitnych osobistości. W drugi dzień obchodu po mowach dyrektora zakładu i reprezentantów uniwersytetów Krakowskiego i Lwowskiego, tudzież krajowej Rady szkolnej, wygłosił wiersz: »W trzechsetną rocznicę« w sali amfiteatralnej uczeń klasy VIII. Ludwik Górecki.

I gdy wam łza wspomnień w źrenicy zaświeci,
Jak ojce, zwracacie pytanie do dzieci:
»Ha! jaki duch u was tu żyje?...
Czy kwitną nauki? czy żyje duch wiary,
Duch święty miłości, zapału, ofiary?
Czy serce dla kraju tu bije?«

Tak bracia! — choć cisza i groby do koła,
My słyszym wołanie przeszłości Anioła,
I serce jak dzwon w nas uderza!
I żywim nadzieję, że praca i cnota
Wyjedna nam siłę nowego żywota
I łaskę nowego przymierza.

O święć się, ty chwilo pamiętna młodzieży,
Gdy z łona przesławnej wszech nauk macierzy,
Zdrój nowej wytrysnął krynicy!
Trzy wieki tu, strojna w duchowe oręże,
W karności hartowna młódź rosła na męże
Pod strażą przeczystej Dziewicy.

Bo wiedza tu z cnotą i z wiarą szła w parze,
I piękne w tej sali jaśniały ołtarze
W cześć Świętych Patronów i Boga.
Jak hymny Aniołów, serdeczne hejnały
Dusz młodych do Bogarodzicy tu brzmiały,
Jak potem śród bitew na wroga!

I ziarno zbawienia wydało plon złoty,
Bo mądrość wnikała do głębi istoty
I mężów kowała ze stali.

Toż król on, bojownik, dwu chluba stuleci,
Sodalis Mariae, rycerski Jan trzeci,
Tu uczniem przemawiał w tej sali.

A inne któż zdoła policzyć imiona,
Któremi się z Litwą wsławiła Korona?...
Z tej szkoły ich wyszło tak wielu!...
A kiedy dla kraju złożyli w grób głowę —
To jednym tam wichry gdzieś huczą stepowe,
Tu drugim brzmią dzwony Wawelu!

Brzmią dzwony, i stare coś gwarzą marmury
I świątyń wieżyce — pieśń płynie do góry,
Jak rzewna modlitwa przeszłości!
A kto się w szept cichy harmonii tych wsłucha,
Posłyszy pieśń grobów i pojmie jej ducha:
Ten zadrży do rdzenia — z żałości.

I bólem bogatszy, podniesie skroń hardą,
I cielca złotego podepta z pogardą,
Od ponęt ze zgrozą uciecze...
Na cnotę ślub złoży — przysięgi dochowa,
I dusza w nim będzie już jasna i zdrowa,
Pamiętna na cele człowiecze.

Bo w głębie jej wnijdzie Światłością Duch Boży:
Da mądrość i siłę — i w blaskach tej zorzy
Zbawienia dłań gwiazdy zatleją...
A kiedy w świat pójdzie, jak Cherub płomienny,
To trwogą porazi służalce Gehenny —
Zdeptanych podźwignie nadzieją.

O bracia! czyż nie tak wy czuliście z młodu? —
Ach! świadkiem wam blizny i trudy zawodu
I świetnych dzieł waszych tysiące!
I świadkiem wam siła i ducha pogoda,
I w pracy wytrwałość i wiecznie myśl młoda,
I serce wciąż młode — gorące!

To dzięki wam, bracia i starsi koledzy!
I wam też, siewacze dzielności i wiedzy —
Wam zawdzięczamy tak wiele!
Bo przez was myśl nasza od ziemi wylata
W tajniki duchowe i w krańce wszechświata —
Więc cześć wam, Światłości czciciele!

Dziś widok wasz krzepi w nas wolę i siły —
I w pracy wytrwamy, jak Pan Bóg nam miły,
Jak miłą ojczysta zagroda!
Światłości pragniemy i świętej miłości,
A z niemi i mądrość w nas Boża zagości,
I rękę pomocną Bóg poda!

Niech gromy w krąg biją — niech szydzą z nas wrogi,
Niech inni przepastne wskazują nam drogi —
My znamy tor życia jedyny.
I chociaż nam serca rwie boleść głęboka,
Weseli jak orły, spojrzymy z wysoka
W syczące tam w dole gadziny!

Gdy ciałem zawładnie duch trzeźwy, przytomny,
Żądz więzy potarga, jak rycerz niezłomny:
Zdobędziem byt nowy — prawdziwy!

I wzniesiem głos ducha — gdzie głos ten doleci,
Do pracy młódź zbudzi, jak echa stuleci,
Głoszące wiek nowy, szczęśliwy...

To nasze są hasła! — Niech w murach tej szkoły
Sercami wciąż władną, jak Boże Anioły —
Niech zawsze młódź tego tu grodu
Przoduje cnotliwa, rozumna i silna,
Jak zastęp, co urósł u świętych bram Wilna
Na chlubę wieczystą Narodu!

O Panie! co naszej nie pragniesz zaguby,
I Panno przeczysta! przyjmijcie te śluby,
I chrobrych nam dajcie moc czynów!...
A kiedy znów dzień ten uświęcą potomni,
Niech nasze też imię z za grobu ktoś wspomni,
Jak wiernych Ojczyzny tej synów!

W Krakowie, 1888.

CÓRCE MEJ MARYLCE.

(Do pamiętnika).

Dziecko! Ty dzisiaj bujasz tak szczęśliwa
Śród rówieśniczek, kochasz wszystkich ludzi;
Cieszy cię błękit i zielona niwa,
A życie tylko radość w tobie budzi —
Łezki w twem oku, to jak krople rosy,
Które na kwiaty spuszczają niebiosy.

Może Bóg zdarzy, że i dalsze lata
Będą tak jasne; lecz nadejdą chwile,
Gdy opuszczona zostaniesz śród świata
Bez tych, z którymi dziś żyjesz tak mile —
Bądź jednak pewną, nieopuści ciebie
Nigdy ten Ojciec, który mieszka w niebie.

Gdy już ziemskiego niestanie rodzica,
Gdy matki braknie, a Bóg żyć ci każe,
I łzą z pod serca zajdzie ci źrenica:
Idź z żywą wiarą przed pańskie ołtarze;
Gdy duszy twojej nie kalają grzechy,
Nigdy ci boskiej nie braknie pociechy.

Bo wiedz, największem złem to grzech na świecie,
Najwyższem dobrem po Bogu — to cnota;
W każdym człowieku cenna, a w kobiecie
Droższa nad perły, wyborniejsza złota;
Ona Twe serce, córko moja droga,
W święty przybytek przeistoczy Boga.

Zbawiciel wyrzekł: »Ten, co mnie miłuje,
Słów moich słucha, chodzi w mym zakonie,
Słodycz zbawienia już tutaj uczuje;
Bo w jego sercu Światłość ma zapłonie —
I przyjdziem z Ojcem i w nim zamieszkamy,
Miłości naszej skarb poznać mu damy.«

Niechaj te słowa, dziecko moje drogie,
Będą ci tarczą na drogę żywota!
Niezłomna wiara przetrwa klęski mnogie,
Ponęty świata stała zwalczy cnota.
Wszystko przeminie, dusza czysta, święta,
Już tu na ziemi jakby w niebowzięta.

Niech wciąż twój Anioł stoi przy twym boku,
Niech Matka Boga twoją Matką będzie;
Nad świat Ją kochaj i na każdym kroku
Strzeż twego serca i zawsze i wszędzie;
Kiedyś, gdy życie szybko, jak wiatr minie,
Ujrzysz Ją z Synem w ostatniej godzinie.

W Krakowie, 24 lutego 1889.
(W uroczystość Serca Najśw. P. Maryi).

SREBRNE WESELE DUCHIŃSKICH.

Ćwierć wieku upłynęło, gdy dwie dusze czyste
Przed ołtarzem na śluby stanęły wieczyste —
Dwie dusze doświadczone w cierpieniu i pracy,
I w niebo zapatrzone, jak niebiescy ptacy.

Ona dziecię Mazowsza — plusk Wisły macierzy
Gwarzył jej z szumem kłosów wilanowskiej roli
O czynach króla Jana i dzielnych rycerzy —
Jemu Dniepr stary gadał o dawnej swej doli.

Ona, wcześnie zamężna, w rannej życia dobie
Z głębi duszy pieśń wzniosła pogodną, natchnioną —
On w badaniach mozolnych upodobał sobie
I szukał prawd, wiekową pokrytych zasłoną.

I pokazał zdumionym ludom Europy,
Że Polska to jej szaniec od wschodu ostatni,
Że ze żniwa wolności ostatnie to snopy
Wnieśli Lach, Litwin, Rusin zlani w związek bratni.

Ich myśli, ich uczucia z Wisłą, z Dnieprem, z Dźwiną
Ku falom błękitnawym Atlantyku płyną;
I stamtąd w zamian światło, ład, wolność Zachodu,
Jak balsam zdrowia, życia, wnika w pierś Narodu.

A za Dźwiną, za Dnieprem, kędy Wolga stara,
Czterdzieści milionów swemi pojąc wody,
Myśl w jednę tłoczy formę: w nicość wobec cara —
Tam już azyatyckie zaległy narody...

O tam dzikie Turany pod maską Słowiańską,
W odrębny świat wpatrzone potomki Suzdala,
Jakby na śmiech wyznają wiarę chrześcijańską —
Bo car i jego wola to bóstwo Moskala.

I biada, gdy te tłumy w niedalekiej chwili
Przypomną sobie dawne szlaki Dżengis-chana
I obrócą na Zachód krwawy miecz Atylli,
By zgnieść posiewy Boże — wznieść carstwo szatana.

Tak ozwał się potężnie z przestrogą Duchiński
I zrozumiał go Zachód, myśl do walki krzepi;
Bo wie, że to duch jeden: Car ruski, car chiński...
Że straszny grozi zalew — dziś Frankowie ślepi...

Dziś brak wiary u steru i zemsta ich wiedzie
W sojusz nienaturalny z barbarzyńców tłumem;
Niedawno śród narodów szli oni na przedzie,
Kierowali się ludów miłością — rozumem.

O wtedy poklask wszyscy bili Duchińskiemu,
Że słoneczną swą myślą rozwiał mgłę zwodniczą —

Wtenczas i Ona w pieśni hołd złożyła Jemu —
Wdowa z dziewiczą duszą i pieśnią dziewiczą.

Bo kiedy On przebojem szedł w dziejowe mroki,
Dłoń krwawił, w twardej pracy jedząc chleb tułaczy,
I całej Europy obiegł ląd szeroki —
Ona żyła szczęśliwa śród polskich oraczy...

Mąż dobry, lud kochany, piękny kraj Mazowsza
I dziejów świetnych pamięć budziły jej ducha;
To z głębi jego piękna, wciąż krzepsza i zdrowsza,
Jak źródło czystej wody, czysta pieśń wybucha.

W czarownych tonach dziatwie nuci kraju dzieje —
Nuci o dawnych wieszczach, słodkim królu Janie;
Budzi zdrętwiałą wiarę, miłość i nadzieję —
W Boga wierzy i wierzy w Polski zmartwychwstanie.

A każda pieśń, to jakby z marmuru wykuta —
Wzniosła, poważna, męska — jak brylant bez wady —
Tak wiele brzmi w niej tonów, a fałszywa nuta
Nie zabrzmiała ni razu śród tych brzmień kaskady.

Ta pieśń echem oddźwiękła w uczonego sercu,
A i Ona po duchu uczuła w nim brata —
I kapłan ich połączył na ślubnym kobiercu,
Na wspólną już wędrówkę przez manowce świata.

I szli w miłości bratniej śród pieśni i pracy
Przez ćwierć wieku złączeni, tkliwi, kochający —
I stoją, jak za młodu, zapałem jednacy,
W czystych sercach miłości żywiąc żar gorący.

Śród murów nieprzejrzanych w nowym Babilonie,
Jak hebrajscy wygnańcy, patrzą niebios znaków;
Patrzą, czyli tam w górze zorza nie rozpłonie
Sprawiedliwości Bożej — łaski dla Polaków.

Na cuda nadsekwańskiej choć patrzą stolicy,
Nie dziwią się niczemu, nie pragną niczego —
Myśl ich, potężna wiarą, do Świętej Dziewicy,
Do Jezusa ulata — do Serca Bożego.

W ustronie przed bulwarów uszedłszy rozgwary,
Gościnnem sercem garną rodaków u siebie;
Jak w zielonej oazie śród pustyń Sahary,
Źródła ojczystych haseł orzeźwią tam ciebie.

Bo kiedy świat, w pogaństwa pogrążony toni,
Tylko złota pożąda, za użyciem goni —
Oni jasno cel widząc swej ziemskiej podróży,
W słonecznych żyją blaskach, jak orły po burzy.

A kiedy w kraju huknie jaka święta wrzawa,
I u nich zadrgną serca, jak żórawie czujne;
I Duchińska na hasło z wiankiem piosnek stawa,
Tak świeżych i tak wonnych, jako kwiaty bujne.

To kiedy uroczystość dziś święcą tak piękną,
Niech w cześć im i me słowa w piosenki takt brzękną —
Niech Naród wieńcem sławy nagrodzi ich cnotę —
Bóg w wolnej Polsce święcić da wesele złote!

W Krakowie, 1889.

DROGA IDEAŁU.

Skąd tyle sporów w świecie? dlaczego uparci
Pragną ludzie, by zawsze ich zdanie prym brało?
Bo wydają swe sądy, lichem światłem wsparci
Niejasnych wyobrażeń — pojęć u nich mało.

Pojęcie jest jedyne i w niem prawda leży,
Wyobrażeń tysiące o tej samej rzeczy;
Stąd, komu pojęć braknie, ten drugim nie wierzy,
I prawdzie najjaśniejszej w żywe oczy przeczy.

Źródłem tego obłędu jest lenistwo ducha,
Co przestaje na biernem odbieraniu wrażeń,
A pracą myśli gardzi — stąd ślepa i głucha
Na głos prawdy, zostaje dusza w świecie marzeń.

W obrębie jej obrazy to snują się nowe,
To dawne powracają; i ona się bawi,
Bezmyślnie przeżuwając złudnych mar osnowę;
A niczego nie pojmie i nic nie przetrawi.

Wiecznie ruchoma pośród ułudnych omamień,
Nie chwyta teraźniejszej, życiem płodnej chwili,

I nieczułą zostaje i zimną, jak kamień,
I z błędnego wyjść koła napróżno się sili.

Kto prawdę zdobyć pragnie — niech patrzy wytrwale
I w świat i w duszę własną, dzielny i niezłomny;
Niech wspomni na kolebki sny, na trumny żale,
I zwraca myśl w obecność, wciąż czujny, przytomny.

Bo nietylko w teoryi — i w praktyce życia
Tysiąc dróg się otwiera w każdej drobnej chwili —
A tylko ci dobędą się na jaw z ukrycia,
Co zawsze tór najlepszy wybrać potrafili.

Kwiat, nim błyśnie koroną barwną, potrzebuje
Warunków odpowiednich: powietrza i słońca —
Człowiek sam losy swoje z głębi ducha snuje:
Może być ideałem — lub niczem... do końca.

Nie dosyć jest cel jasny mieć przed duszy okiem,
Jak wierzchołek wyniosły — ale iść tam trzeba
Ciągle, stale, rozumnie, nie zbaczając krokiem —
Ta jedna, wązka ścieżka zawiedzie do nieba.

Bóg w górze widzi jasno tę drogę jedyną,
I wskazuje ją duszy głosem tajemniczym...
My głusi, brniemy oślep, aż chwile dnia miną,
I wieczna noc nadejdzie po blasku zwodniczym.

Jednych namiętność wlecze na błotne bezdroża,
Drudzy pędzą za zmienną marzeń swoich falą,
Aż rdza im serca strawi, zgaśnie Światłość Boża,
A śmieci czczych omamień duszę im przywalą.

Lecz z błędu dróg, choć w przepaść już lecisz z ur-
[wiska,
Pókiś żywy, zawrócić możesz, bracie młody —
Byleś odtąd był wierny, Pan w niepamięć ciska
Dawne twoje obłędy — przyjmie cię na gody.

Martwe serce się zbudzi skruchą i boleścią,
Miłość zagoi rany, odrosną ci skrzydła,
I dusza twa zatęskni znów za niebios wieścią;
Czczość dawna, smutek, próżnia pierzchną, jak stra-
[szydła.

Tylko szatę godową musisz utkać sobie,
Z wytężeniem sił wszystkich pracując wciąż, szczerze —
A warto popracować... gdy się w śmierci dobie
Za chwilkę takiej pracy wieczność szczęścia bierze.

W Krakowie, 1890.

BOŻE PTASZKI.

(Do pamiętnika panny Heleny Tałasiewiczówny).

Wzleciał z gniazdka ptaszek mały raz pierwszy
[w świat Boży,
Zwrócił oczka swe ptaszęce do rumianej zorzy —
Pod nim trawka, wonne kwiaty, a nad nim błękity,
Więc choć ptaszek, dziwne uczuł w sercu swem za-
[chwyty.

Zatrzepotał skrzydełkami i z zielonej błoni
Wzbił się w górę ku niebiosom i piosenkę dzwoni,
Dzwoni piosnkę uroczystą, tęskną i radosną,
O tem niebie, o tych kwiatkach, co na błoni rosną.

A jak wzleciał, tak i leci coraz wyżej, wyżej...
Czasem tylko do gniazdeczka śmiały lot swój zniży;
I znów w górę podlatuje, tam, ku sinej dali,
Bo tam Ojca, Pana czuje, więc Go pieśnią chwali.

I nie zmilknie piosnka cicha, póki tchu jej stanie,
Nucić będzie ptaszka Boża: »Chwała Tobie, Panie!«
Nucić będzie, aż tam kiedyś życia, piosnek syta,
Na spoczynek główkę złoży pośród łanu żyta.

*

Na łan wyszło dziewczę młode w pierwszej życia
[wiośnie,
Szczęsna patrzy na świat Boży i nuci donośnie,
Bo jej dusza niezna jeszcze cierni, ponęt świata,
Tylko, jak to Boże ptaszę, myślą w niebo wzlata.

Pieści ojciec, matka pieści, dziwią się młodzieńce,
Taka u niej jasność oczu, tak żywe rumieńce,
A w serduszku szczęście, cisza, radość i pogoda;
Że tak zawsze pozostanie, marzy dusza młoda.

Wyszła w pole zrywać kwiatki i posłuchać pieśni,
Co jej zawsze zrana ptacy wyśpiewują leśni.
Dziś jednego braknie głosu, co tak słodko nucił:
— Ach! gdzież jesteś skowroneczku, czemuś mnie
[porzucił?

Chyli dziewczę główkę na dół po bławatek modry,
I wraz z oczu łez bolesnych trysnął strumień szczodry:
Pod bławatkiem pośród żyta skowroneczek leży —
Cóż się stało? patrzy dziewczę i oczom nie wierzy.

Cóż jest ptaszek?!... lecz ten pierwszy zawód w życia
[drodze
Rozwiał słodkich marzeń roje, zranił duszę srodze;
Ona śniła raj na ziemi, widzi padół płaczu,
I poważna myśl się budzi o ziemskim tułaczu.

Ileż przeszło już pokoleń, ile przejdzie jeszcze...
Jak zielony liść, co zeschły jesienią szeleszcze,
Tak jej krasa, wiosna minie, przyjdzie życia zima,
Strudzonego na spoczynek wezwie Bóg pielgrzyma.

Zbladło dziewczę, lecz w jej sercu trwoga nie zagości,
Bo tam płomień wiary płonie i płomień miłości...
Blask ich drogę jej rozświeci śród życia zawieji,
I zakwitnie w duszy cudny, wieczny kwiat nadziei.

W głębi słyszy głos: »Patrz świat ten, tak piękny
[dla oka,
To odwiecznej Prawdy tylko znikoma powłoka;
Prawdę kochaj, znikomości zdeptaj cienie marne,
I wytrwale idź bez żalu w szlaki cnót ofiarne.

Przyjmij szczęście, gdy Bóg zdarzy, lecz patrz w ko-
[niec drogi,
A ogarnie duszę twoją pokój niebios błogi;
I twa postać błyśnie światu w anielstwa ozdobie —
Bóg tajemnie wstąpi w duszę i zamieszka w tobie.«

Umilkł głos, dzieweczka stoi, jakby wniebowzięta,
Ptaszka kładzie znowu w zboże, złożyła rączęta;
A modlitwę szepcą usta: »Panie Twoja-m cała,
Wiecznie będę, jak ta ptaszka, chwałę Twą śpiewała!«

W Krakowie, 1890.

PAMIĘCI ADAMA MICKIEWICZA*).

(Wiersz poświęcony czcigodnej Jego córce pani Maryi Goreckiej).

Ze stu wieżyc donośnie brzmią krakowskie dzwony,
I przez stary gród ciągnie lud nieprzeliczony.
Czy król idzie w stolicę, czyto hetman który
Z mogił stepowych wraca w stare Piastów mury? —
Tak! wielki hetman ducha, co go łaska Boga
Zesłała w pomoc Polsce zdeptanej od wroga!

Gdy uległ kraj przemocy, rozdarty na troje,
I nie dały wolności długie, krwawe boje:
Szarpała serca rozpacz, smutek pokrył twarze —
Pomarli... poszaleli... pomilkli pieśniarze —
I była straszna cisza, zgasła wszelka zorza
Na wielkiem cmentarzysku od morza do morza.

Ale już rosło dziecię śród litewskich kniei,
Którego nie zabiła rozpaczy noc głucha;
Bo wiara w niem zrodziła piękny kwiat nadziei,
I dała niezłamaną w cierpieniu moc ducha

*) W dzień złożenia drogich jego szczątków na Wawelu, dnia 4 lipca 1890.

I miłość bezgraniczną, co jak promień słońca
Całą objęła Polskę od końca do końca.

Pod strażą Matki Boga, w rannej życia dobie
Na cnotę złożył śluby — i pełen rzewności
Stanął na krwią zbroczonym, świeżym Polski grobie,
I zrozumiał Jej przeszłość i cele przyszłości;
A uniżon przed Bogiem, jak prorok natchniony,
Zanucił pieśń, co wstrząsła duchów miliony.

Z piersi ludu dobyta, cicha zrazu, skromna,
Jak śpiew płynący z wiatrem nad ojczyste łany,
Rośnie pieśń narodowa, donośna, ogromna
Jak burza, co stepowe przewiewa kurhany,
Smętna, a pełna grozy, jak głos Archanioła,
Który dumnych ciemięzców na sąd Boga woła.

I usłyszał pieśń Naród, potrząsnął kajdany
I z zapałem w bój idzie o najświętsze prawa;
Walczy... uległ przemocy, ale niezłamany;
Bo pieśń, jak balsam życia, wieczny pokarm dawa;
I jak gędźba niebiańska, potęgą natchnienia
Do życia z grobu budzi późne pokolenia.

A śpiewak Bogu miły coraz wyżej leci
I nową pieśń, piękniejszą, z strun lutni dobywa —
Bo widział, jak miłośnie oko Matki świeci,
I słyszał jęk jej piersi, gdy ją wróg rozrywa. —
To wygnaniec w tęsknocie zbolałego ducha
Znów nuci, a lud, pieśnią zachwycony, słucha.

Cóżto widać za dziwy? czyli Polska cała
Staje żywa przed nami, z grobu zmartwychwstała?

Ziemia, niebo, i lasy, i góry i wody
Roztoczyły się w obraz wiecznie świeży, młody —
I Naród cały błysnął w tej pieśni zaklęty,
Jak motyl przed tysiącem lat w bursztyn ujęty.

I ta pieśń, z wieszcza ducha, z krwi serca poczęta,
Przeszła w krew, w kości, w ducha całego Narodu;
Bo treść jej z mlekiem matek ssały niemowlęta,
Jak bierzmo na los twardy przyszłego zawodu —
I choć Naród dłoń wrogów cisnęła jak ołów,
Odradzał się tą pieśnią, jak feniks z popiołów.

Miłość, wiara, nadzieja przenikły pierś ludu
I rodzą męczenników za kraj i za wiarę —
Śród niewiary stulecia na świadectwo cudu,
Lud cały, wierny, daje siebie na ofiarę —
I na hańbę powstaną kiedyś ci umarli
Tym, co się wspólnej Matki — i Boga wyparli.

A Mistrz los twardy znosi na ziemi wygnania,
Wiernie służąc Ojczyźnie siłami wszystkiemi —
I śród obcych w sen wieczny znojną głowę skłania,
Nie ujrzawszy, jak Mojżesz, obiecanej ziemi —
I w obcym spoczął grobie śród garstki rodaków, —
Lecz dziś z czcią kości jego wita stary Kraków.

Wita je cała Polska — na swych barkach dźwiga,
I prowadzi w tryumfie w królów święte groby —
Tam, kędy grób Łokietka, tam, gdzie śpi Jadwiga,
Dał i Jemu Bóg spocząć; — może dni żałoby
Skończone — może burza, co grozi od wschodu,
Śród błyskawic zapowie Wielki Dzień Narodu!

O wierzę! przyjdzie chwila, w której Bóg objawi
Sprawiedliwość i święte spełni Swe wyroki,
Ciemięzców i zaprzańców pod pręgierzem stawi —
Łzy otrze i krwi naszej zatrzyma potoki —
Lecz nie pierwej nam raju otworzy się brama,
Aż miłość w nas odżyje i wiara Adama!

Sądzicie, że duch Jego, co patrzy z wysoka,
Cieszy się czcią oddaną śmiertelnej powłoce,
Jeśli nas wszystkich wiara nie złączy głęboka,
I święty ogień w oku nam nie zamigoce
I z serc nam nie wytrawi obcych dążeń marnych,
I nie spali na stosach Ojczyzny ofiarnych!

Jeśli cześć nasza szczera — to u Jego grobu
Niechaj dziś całej Polski zjednoczą się duchy —
Wylećmy myślą z ciasnych granic tego globu
W nieskończoność, zerwijmy cielesne łańcuchy
I stańmy przy Chrystusie, pracowniki boże —
A ujrzym zmiłowania i zbawienia zorze.

W Krakowie, 3 lipca 1890.

NAD TRUMNĄ.

(Pamięci Maryi Ł. zmarłej w Krakowie).

Obcą mi ona była na tym świecie —
Anim z nią mówił, ni dotknął jej ręki;
Ale patrzałem na nią, jak na kwiecie,
Co w ciszy leśnej roztacza swe wdzięki,
I choć się w jedne barwy stroi co dnia,
Białą swą szatą ciągnie wzrok przechodnia.

Czarne jej oczy, patrzące tak skromnie,
Twarzyczka blada z przelotnym rumieńcem,
Głosem lat dawnych przemawiały do mnie;
I zdało mi się, żem dzieckiem, młodzieńcem,
Że to z siostrzyczek jedna, co spią w ziemi,
Oczkami na mnie patrzy dziecinnemi.

Teraz te oczy zamknięte na wieki,
Ciało jak posąg biały w trumnie leży —
Duch w przestwór nieba uleciał daleki,
Dokoła łkania słyszę, szept pacierzy —
I choć mi obcą była, żal mi przecie,
Że już jej więcej nie ujrzę na świecie.

Ach! jam w niej widział jednę z tych postaci,
Co w grób unoszą sukienkę swą białą,
Których wspomnienie duszę nam bogaci;
Bo tam anielski duch jaśniał przez ciało
I świadczył prawdzie Bożej, świecąc w oku,
Jak słońcu promień, odbity w obłoku.

Patrzcie! jam duchem, co śród tej podróży
Ziemskiego życia prosto szedł do Boga,
Niezłudzon szczęściem, nieświadomy burzy —
W czystych błękitach szła krótka ma droga;
Teraz tam wracam do wszech Duchów Słońca,
Po krótkim bolu na szczęście bez końca.

Tak ona woła z trumny, blada, niema —
Już mąż ją żegna, całuje twarz, ręce;
Ojciec skroń bladą rękami obiema
Ciśnie do piersi — matka w srogiej męce
Po raz ostatni tuli drogie dziecię,
Co jak kwiat zwiędło w pierwszym swym rozkwicie.

Nie rozpaczajcie! bo za dni niewiele
I nasze ciała noc grobu osłoni;
Lecz wiernym wskaże Bóg ich wieczne cele —
I kiedyś staną przy sobie dłoń w dłoni,
Ci, co sercami tu byli złączeni,
Szczęśni, miłości pełni — przemienieni.

W Krakowie, w styczniu 1891.

TOAST

NA CZEŚĆ WALEREGO ELJASZA *).

Pan Dyrektor mnie zaprasza,
Abym zdrowie wniósł kolegi,
Miłego nam Eljasza —
Napełnione więc po brzegi
Te kielichy spełńmy do dna,
Boć osoba tego godna!

Wszak On, pełen wciąż zapału,
Razem z nami lat nie mało,
Z żmudną pracą, ale z chwałą
Wiódł młódź w światy ideału,
W święty obszar wszechpiękności,
Gdzie natchnienie górne gości;
By zaś mogła iść tym śladem,
Własnym świecił jej przykładem,
Tak, iż w całej dziś krainie
Cenionemi dzieły słynie.

---

*) Wzniesiony w czasie uczty pożegnalnej, gdy opuszczał gimnazyum św. Anny, gdzie przez wiele lat uczył rysunków.

Któż tu zliczy moc tych plonów? —
Komuż z pośród nas nie znana,
Od Madziarów uwielbiana,
Ta sierotka zapłakana —
Przyszła Matka Jagiellonów?
Któż zapomni Polskę oną,
Co śród innych płócien tylu
Głosi światu w Rapperswylu,
Jak ją srodze umęczono?
Komuż nie znan króla Jana
Wjazd do Wiednia? — Racławice,
Cecora i inne boje,
Stanowiące dziś skarbnicę
Dawnych wspomnień narodowych?

Któż Unitów nie zna owych,
Co to krwawe znosząc znoje,
Krew za wiarę leją chętnie? —
A te stare zbroje, stroje,
Odtworzone umiejętnie,
Czyż nie chlubny plon to pracy
Przezacnego Eljasza?... —

A jeżeli dobra nasza,
Gdyśmy jeszcze dziś junacy,
Nie cherlaki zaś mizerne,
Komuż za to dank oddacie? —
Wszak to jego hasło wierne
Woła na nas: »W góry bracie!
Tam swoboda czeka na cię!« —

Nie dość, że tych szczytów wdzięki
I tych górskich jezior wody,
Za dotknięciem jego ręki,
Pełne czarów i urody,
Zmartwychwstają nam na płótnie —
On nam jeszcze wraca zdrowie,
Robi mocnych z nas okrutnie
Śród gór swoich — więc panowie,
Za to zdrowie Jego zdrowie
Z serc życzliwych spełńmy do dna,
Boć osoba tego godna!

W Krakowie, 1891.

DO ANTONIEGO MAŁECKIEGO *)

Czcigodny, drogi mężu! kiedy Naród cały
Przez usta swych wybrańców chwałę Twoją głosi,
Racz przyjąć do tych wieńców i ten listek mały,
Co wdzięcznem sercem dawny uczeń ci przynosi —
Nieudolne me usta ocenić Twą pracę,
Ale wielką miłością dług serca Ci płacę.

O! bo tam w głębi duszy, jak w relikwiarzu,
Drżą święte, wiecznie świeże, młodych lat wspomnienia;
I Twa postać tam świeci, młodych dusz Rzeźbiarzu,
W równym blasku, jak dawniej... świat kształty swe [zmienia;
Lecz te, któreś Ty szczepił, nie powiędły kwiaty —
Płonie żywy skarb uczuć, tak jak tlał przed laty.

Z rodzinnego zacisza, trwożliwe pacholę,
Gdym raz pierwszy wstępował w Akademii progi —
Raz pierwszy się rozglądnął w rówieśników kole,
Nieświadomy przyszłości, ani życia drogi:
W rozterce sprzecznych pojęć Ty-ś tor ku dobremu
Wskazał duszy — jak mędrcom gwiazda Betleemu.

---

*) W pięćdziesiątą rocznicę pracy literackiej, którą w roku 1892 obchodziła cała Polska.

Ach! dotąd widzę Ciebie, jak pełen powagi,
Z uśmiechem miłym w twarzy i z promiennem okiem,
Rzucałeś w serca nasze słowa pełne wagi,
Wstrząsałeś je do głębi uczuciem głębokiem,
I na uprawną rolę, w głąb naszego łona,
Szczepiłeś prawd i Bożej miłości nasiona!

Chocimskiej wojny, pomnę, były to obrazy,
Któreś naprzód nam kreślił... ach! w duszy młodzieży
One zimnej niewiary zacierały skazy;
I każdy mówił sobie: »On, uczony, wierzy,
On wierzy niezachwianie!...« I czułem w tej porze,
Że już nikt w życiu wiary wydrzeć mi nie może!

Ach! pomnę, potem wielką Konarskiego postać,
Jak dłutem wykowaną stawiłeś przed oczy —
I rzekłeś: »To panowie, nie człowiek — potęga —
Każda myśl jego płodna — czynem każda księga!
On z pokorą moc duszy największą jednoczy —
On nie przyjął zaszczytów, choć wszystkim mógł [sprostać!«

I słowa te wlewały zapał w serca młode,
Jakieś dziwne pragnienia poświęceń i pracy —
A w duchu mieli wszyscy słoneczną pogodę
I rwali się do czynu, jak słoneczni ptacy —
Z drżeniem czekała wtedy cała młodzież Lwowa,
Jak objawień, Twojego natchnionego słowa!

I snułeś przed oczyma to pasmo utkane
Z krwi serca, z myśli, z uczuć polskiego Narodu,

Zaklęte w księgi dawne, duszą wyśpiewane,
Podane jako kordyał duchowego głodu,
Stawiące nam przed oczy dawnych wspomnień światy,
Łańcuch dusz, krwią i łzami pokoleń bogaty!

I rozbrzmiewa Twe słowo, jak wezbrana fala,
A sława Twoja rośnie, jak słuchaczy grono —
Już ich gmachu największa nie pomieści sala;
Bo kto żyw się doprasza, by mu dozwolono
Słuchać Ciebie; już z miasta panie i panowie
Wzrokiem wiszą u ust Twych — jak wierni uczniowie.

I mijał rok za rokiem, gmach literatury
Rósł przed nami wspaniały, arcydzieła liczne,
Rozbierane przez Ciebie, ze swymi kontury
Stają się przeźroczyste, jak wody kryniczne —
Słowa Twe niby proste, a jak słońce świecą —
Spokojne, kształcą rozum — a w sercach żar niecą.

Marya, Pan Tadeusz, Król-Duch i Nieboska
Z kolei przed oczyma przechodzą słuchaczy;
Każdy łowi je uchem i każdy się troska,
By nie uronił czego — słowo Twe tłómaczy,
Co ciemne — a co zda się jasnem być, to płonie
W twych ustach nowym blaskiem, jak brylant w koronie!

Tak płynęły dni Twoje — w domu ponad księgi
Schylony, rozszerzałeś wiedzy widnokręgi
I rzeźbiłeś Twe dzieła, Badaczu, Poeto! —
A na katedrze życia bywałeś podnietą
I porywałeś duchy za sobą do słońca,
By kochały ideał i trwały do końca.

I minęło pół wieku — dziś Naród Ci płaci
Za niestrudzonej pracy dzieła pomnikowe,
Któremi duch Twój skarbiec ojczysty bogaci —
A ja przed ich wartością uchylając głowę,
Pragnę złożyć Ci dzięki i szczere życzenia
W imię dawnego uczniów Twoich pokolenia.

O gdzie wy towarzysze, byście przyświadczyli,
Że nie swoje jedynie uczucia ja głoszę!
Wielu z was żyje jeszcze — inni krwią stwierdzili
To, co ja w marnych tylko słowach tu przynoszę,
Żeście tu zaczerpnęli moc poświęcać siebie,
Żyć w pracy dla Ojczyzny i ginąć w potrzebie.

O bo nam wtenczas jasną była życia droga
I święte ideały — każdy czuł to w głębi,
Że mu Ojczyznę tylko miłować i Boga,
Strachu nie znać i gardzić tem, co serca ziębi,
Co przykuwa do ziemi; bo tylko to święte,
Co wieczne, co z miłości i z wiary poczęte.

A dzisiaj niepojęte, dziwne wstają czasy:
Zbladła pochodnia wiary i miłość w człowieku —
Słychać szyderstwa śmiechy, dzikich gróźb hałasy,
Jako ryk głodnych zwierząt — i pod koniec wieku
Tak ciemno, że nie wiedzieć, z tej losu zawiei
Czy błyśnie łuna zbrodni, czy gwiazda nadziei!

To nie dziw, że w dniu chwały smutek pierś Twą tłoczy,
Że myśl grobu na chwilę zasępiła ducha;
Bo w dali ciemną przyszłość upatrują oczy;
Nad Ojczyzną zawisła groźna zawierucha,

I czarna nad nią krąży szatanów gromada,
Patrząc w złości, jak dawny, święty gmach upada.

O nie padnie gmach święty — w pierś polskiego ludu
Bóg wszczepił silnej wiary — miłości nasiona —
I ufam, bliska chwila zjednoczenia cudu,
Gdy Matka zgodne dzieci przygarnie do łona,
Gdy śród potopu zbrodni i niewiary szału
Stanie Polska, Piastunka święta Ideału.

O nie padnie gmach święty! nie na darmo w pocie,
W łzach, we krwi pracowała ludzkość lat tysiące —
Nie darmo krew płynęła święta na Golgocie,
By plon Boży rozniosły wichry szalejące.
Pan przyjdzie, wiatr uciszy — świat się Mu ukorzy;
Wróci lepsze poznanie — pokój wróci Boży.

To rozjaśnij Twe czoło, Ty, co na kształt dębu
Stałeś silny na burze śród polskiego zrębu!
Żyj długo na pociechę i chlubę Narodu
Z tym samym ogniem w sercu, co tam tlał za młodu,
Z tą pogodą płynącą z miłości i wiary,
Drogoskazie wytrwałej pracy i ofiary!

W Krakowie, 22 Maja 1892.

PAMIĘCI MICHAŁA HR. SOŁTANA.

Odszedłeś duchu czysty! — skończona twa droga,
Odszedłeś z ciszą w sercu, z pogodą na czole;
Już wieczność twym udziałem — przeminęły bole,
Ani cię już dosięgnie dłoń mściwego wroga,
Co z braćmi dzieckiem ciebie porwał z ojców roli,
By na czole wam piętno wycisnąć niewoli.

W swej stolicy przeklętej napróżno w twe łono
Jad trucizny kroplami sączyli morderce,
Napróżno nienawistnej mowy cię uczono —
Bóg zwyciężył, twe polskie zwyciężyło serce;
I kiedy przyszła chwila walki i ofiary,
Jak syn prawy, poszedłeś pod Matki sztandary.

I znowu wrogów krwawe ujęły cię ręce
I powlekły w kraj lodów — w to piekło rozpaczy,
Gdzie tyle świętych ofiar w ciągłej kona męce,
Krwią po śniegach Sybiru ślady swoje znaczy,
Z podziemnych, zgniłych pieczar, śród zgrai nieczułej,
Złoty kruszec dobywa dla carskiej szkatuły.

I w pracy tej okropnej mijały twe lata
Bez pociechy, śród równie nieszczęśliwych grona —
Ale Pan wyrwał ciebie z srogiej ręki kata,
Znękanego, miłością otoczyła żona,
I żyłeś tutaj z nami śród pomników sławy,
Wszystkim drogi, bo imię twoje: Polak prawy!

I widać było w twojej pooranej twarzy,
Jakby przebytych cierpień tajemnicze blizny;
A w uśmiechu twym widniał ból, co się nie skarży,
Ból wymowny, wiekowych cząstka mąk Ojczyzny,
Co kiedyś w chwili wielkiej rozrachunku z wrogiem,
Na szali miłosierdzia zaważą przed Bogiem.

A kiedy Pan cię wezwał, kiedy w chwili zgonu -
Anioł lat młodych znowu zawitał do ciebie:
Rzucił duch wzrok spokojny na wiek pełen plonu,
I minione boleści w niepamięci grzebie,
Jak dziecię, gdy strasznego snu widząc ostatki,
Zbudzone, drobne rączki wyciąga do Matki.

A nam tęskno, żeś odszedł, że już twej postaci
Nie zobaczym na ziemi — jednak mamy wiarę,
Że tam w okręgach Prawdy Bóg cnotę twą płaci,
I poznajesz dróg jego sprawiedliwych miarę,
I z pogodą spoglądasz na to, co nas boli,
Bo widzisz brzask wolności — a koniec niewoli!

W Krakowie, 19 stycznia 1893.

ODA NA JUBILEUSZ LEONA XIII *).

Śród krwawych wspomnień smutnej dziejów doby
Wiek dziewiętnasty już kresu dobiega;
Złowroga cisza zaległa nad groby,
A w dali głuchy łoskot się rozlega —
Ludzkość ogarnął strach, przeczucie burzy,
Co wstrząśnie światem i w krwi go zanurzy.

Jakby budowa runąć miała stara,
Wszystko do koła łamie się, rozprzęga:
Gaśnie nadzieja, i miłość i wiara —
I tylko szyderstw piekielna potęga,
Pycha, gwałt, chciwość władną na przemiany,
Jakby wszech wieków zbiegły się szatany.

Śród tych odmętów wzburzonego morza
Jeden gmach tylko niewzruszony stoi,

---

*) W r. 1893 obchodzono w całem chrześcijaństwie 50 rocznicę wstąpienia Leona XIII na stolicę biskupią w Perugii. W Krakowie odbył się uroczysty wieczorek w sali »Sokoła«, gdzie wiersz ten został wygłoszony.

Bo nad nim czuwa moc i ręka Boża —
Stolica Piotra burzy się nie boi;
Czas coraz nowe w przepaść państwa strąca,
Jej wiek drugiego sięga lat tysiąca.

Gdy Pius Wielki, krzyżem z krzyża zwany,
Do Boga odszedł z Piotrowej stolicy,
Ster łodzi świętej burzą skołatanej,
Leona silnej zwierzył Bóg prawicy;
Już rok piętnasty na podziw stuleci,
Jak światło z nieba, mądrość Jego świeci.

Miłośnik Maryi, starzec pełen ducha,
Poucza, godzi i światu podaje
Zbawienia środki — gdy świat Go posłucha,
Odetchną ludy i zakwitną kraje;
Bo z pęt niewoli i fałszu powodzi
Słońce je Prawdy Bożej wyswobodzi.

I świat to czuje — i ludy się garną
Pod sztandar wiary, bo dziś jasno widzą,
Jaką błyskotką karmiono je marną,
I że to wodze ślepych, co dziś szydzą;
Bo dla kaganków zagasić chcą słońce,
A żyją chwilą, jak trupy chodzące.

Dziś katolicki świat cały się kupi
Około Ojca, bo dzisiaj rocznica,
Gdy Go Bóg wezwał na urząd biskupi —
Wspaniały widok! jakże nas zachwyca,
Wyższy od zwycięstw i blasków korony,
Ten tryumf, żadną łzą nieokupiony.

A śród tych ludów do wiecznego miasta
Z miłością w sercu i Polska się stawi,
Ewangeliczna to owa niewiasta,
Co już od wieku krwią serca się krwawi,
A za tłumami tam z ufnością śpieszy,
Że Pan ją zbawi, a Ojciec pocieszy.

O Polsko! przywdziej twe szaty pielgrzymie!
Niech ci złość wroga serca nie zatruwa —
Tam je otworzysz Ojcu w starym Rzymie;
Bo On powiedział, że kocha, że czuwa,
Że Go układną miną nie omami
Wróg, co od wieku znęca się nad nami.

O spiesz tam Polsko! — tam po panach świata
Gruzy zostały, jako znamię kary —
Gad po nich pełza i bluszcz je oplata;
A trzysta świątyń, jak pochodnie wiary,
Świetne kopuły, wieże w niebo wznoszą,
Zwycięstwo prawdy i miłości głoszą!

I twa stolica była jako wdowa,
A pozbawione pasterza jej dzieci —
Dziś ta biskupia stolica Krakowa,
Patrz! w jakim blasku dawnej chwały świeci:
W książęcej mitrze i purpurą odzian,
Włada nią starzec dzielny, niby młodzian.

On Polak prawy, on dźwigał kajdany,
On śmierci w oczy zaglądał bez drżenia,

Dziś w Oleśnickich purpurę ubrany —
Któż zbada tajnie boskiego przejrzenia?
Może to niebo czarne się rozchmurzy,
Słońce zbawienia zabłyśnie po burzy!

Dziś on wypowie Ojcu chrześcijaństwa,
Że go kochamy miłością bez miary,
Że śród zalewu nowego pogaństwa
Polska dochowa Chrystusowi wiary —
Wypowie on Mu wszystkie nasze męki,
Błogosławieństwa prosząc z Jego ręki.

W Krakowie, 19 lutego 1893.

KANTATA

na odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w Krakowie *).

W smutną rocznicę klęsk i żałoby
Radosny bracia dzień błysnął nam —
Niech nad wiekowe zabrzmi pieśń groby
I aż tam dojdzie do niebios bram!
Może minęły dni łez i skruchy,
Winy przelana obmyła krew —
By rozradować praojców duchy,
Wznieśmy nadziei i wiary śpiew!
Z Wawelu Zygmunt pobudkę dzwoni,
Serca zapału przenika dreszcz —
Wnet przed oczyma nam się odsłoni
Swą wielkością okazały,
Narodowej pomnik chwały:
Przyszłości siew — nasz wieszcz!

* * *

*) Wiersz ten napisany był w r. 1893 przed nadejściem do Krakowa odrzuconego później przez komitet pomnikowy posągu wieszcza, kiedy wszyscy oczekiwali rychłego odsłonięcia pomnika.

Gdy przed wiekiem Ojczyznę wtrąciły w grób wrogi,
Pękały z żalu serca, łamały się duchy;
On wnet jak orzeł wzbił się nad krwawe rozłogi,
Zawołał głosem wielkim i kruszył łańcuchy.
Powstał z letargu Naród, zdziwiony świat słucha,
Że z grobu się odezwał taki okrzyk ducha!

Milion jest imię jego — milionów cierpienia,
Jak jeden ból ogromny zawarł w sercu swojem,
Ogarnął niem Narodu wszystkie pokolenia,
I krwawił się krwią jego, znoił jego znojem.
Serce całe Ojczyźnie poniósł na ofiarę,
A głosił miłość i wiarę.

I wszystkie lat tysiąca bohaterów cnoty,
Myśli boże, co w dziejach Polski zaświeciły,
Skupione w jego sercu w jeden promień złoty,
Strzeliły w górę pieśnią wielką, pełną siły,
Co stała się pokarmem Narodu w złej doli,
I budzi w grobie życie, a wolność w niewoli.

I ukochał go Naród — on, tułacz przez życie,
Tęsknił, by Polski ziemia skryła go mogilna;
Pragnienia jego serca Bóg spełnił obficie —
Na Wawelu złożony wychowanek Wilna,
Przed Maryi tumem głosi postacią natchnioną
Unią Litwy z Koroną.

Co czuł, co śpiewał żywy — niby wielka księga
Powtórzy Narodowi, odlany ze spiżu,

Że w czynach, że w miłości tkwi mądrość, potęga —
Że w Maryi obrona, a zbawienie w krzyżu.
I poleci głos wieszcza pod słomiane strzechy,
Jako hasło zbawienia i źródło pociechy.

Błogosławiony będzie, kto serca młodzieży,
Kto Naród jego śladem powiedzie do celu —
Przeklęty, kto się słowom jego sprzeniewierzy,
Bo On tu na znak dany i na sąd dla wielu —
I potępi obłudnych, gdy z brzaskiem zarania
Uderzy dzwon Zmartwychwstania!

*
* *

O Polsko! tyś nie mara rozwiana,
Co na wieki już znikła w odmęcie;
Aleś jedna z idei jest Pana,
Co na dni Bożych zaczęcie
Na ziemi przejść mają w czyn!

Taką Ciebie pojmował — taką kochał święcie,
Ten, co Cię opisywał w całej twej ozdobie,
Co teraz tu przez wieki będzie świadczył tobie,
I w tej pustyni dziejów, jak ów wąż miedziany,
Zbłąkanych serc leczył rany:
Adam Mickiewicz twój syn!

*
* *

Kto tak Matkę zdołał wznieść,
Temu chwała, temu cześć!
Wnet On z laurem nam u skroni
Przed oczyma się odsłoni:
To niech serca zabrzmi śpiew!
Niechaj pomnik ten wspaniały
Stoi tu dla Matki chwały,
Bohaterów przyszłych siew!

W Krakowie, w lutym 1898.

KORNELOWI UJEJSKIEMU.

(W 70-letnią rocznicę urodzin).

Śród krwawych zdarzeń rozpacznej kolei
Pół wieku pieśń Twa nad ziemią żałoby
Brzmiała tonami wiary i nadziei,
Jak Archanielska trąba ponad groby. —
Dziś Naród za tę pieśń, za miłość braci,
Wielką miłością i sławą Ci płaci.
A ja, dni pomny dawnych, ślę życzenia:
Niech Bóg na długo zdrowia Ci udziela,
Łaską sędziwy wiek Twój opromienia,
I da oglądać wielki dzień wesela,
Kiedy zabłyśnie sprawiedliwość Boża
Nad ziemią mogił od morza do morza!*)

---

*) Na wiersz ten odpowiedział Kornel Ujejski następującemi słowy: »Serdeczne podziękowanie składam Ci, szanowny i kochany panie Wincenty, za przesłane życzenia, ujęte w piękną formę rytmiczną. Wierz w stałą, szczerą przyjaźń moją, chociaż z powodu złego zdrowia, coraz gorszym staję się korespondentem. Pozdrawiam Cię i ściskam.«

Wrzesień 1893. *Kornel Ujejski.*

W DZIEŃ IMIENIN

JULIUSZOWI KOSSAKOWI *).

I.

Życie nasze na tej ziemi
To walk szereg — trzeba męstwa,
By zajaśnieć czyny swemi —
Lecz przeróżne są zwycięstwa.
Są zwycięstwa tam, gdzie tłuką;
Są i tam, gdzie walczą sztuką.
A któż w sztuce znał junaka
Dzielniejszego nad Kossaka?
Prał Sobieski dzielnie wroga —
Prał Kościuszko w imię Boga;
Lecz co oni dokazali,
Kossak sztuką to utrwali.

II.

Bo ileż to trzeba było
Strzelb, hakownic, pik, pałaszy,
Nim z pod Wiednia, że aż miło,
Król Jan Turka precz wystraszy!

---

*) Toast wzniesiony podczas uczty w Kole artystyczno-literackiem w Krakowie.

Ileż to tam razy ciachnie
Każden żołnierz w prawo, w lewo!
A tu Kossak pędzlem machnie —
Już masz górę, już masz drzewo,
Już masz liczne wojowniki,
Szable, groty, działa, piki;
Już masz Wiedeń, Dunaj modry,
Rozlew krwi tureckiej szczodry;
Już wróg czmycha, już się stracha.
A nasz Kossak ciągle macha —
I co machnie ze sto razy,
Stają nowe wciąż obrazy.
Któż spamięta, kto je zliczy:
Te sokoły, chartów smyczy
I te bronie i te konie,
Nasz step mglisty, nasze błonie,
I rycerskie te kohorty —
Te Rewery i Mohorty!

III.

A to wszystko płonie, żyje,
I za prac tych szereg długi
Świetny wieniec mu zasługi
Cały polski Naród wije!

Lecz to nie dość! — On, panowie,
Tak powiada: »Mam ja zdrowie,
Pewnie kopę lat żyć będę,
Na dewocyi nim osiędę.
Lecz gdy kiedyś to nastąpi,
Któż mnie wtedy tu zastąpi,

Coby drugie lat dwie kopy
Tak malował polskie chłopy,
Rozkiełznanych tłuszcz gonitwy,
Przyszłych wodzów naszych bitwy,
Nasze stepy i kurhany
I husarze i hułany! —
Ot w tem moja jest pociecha,
Że zostawię im Wojciecha!«

Więc to druga czci przyczyna,
Że takiego dał nam syna.

IV.

To niechże mu Pan wszechświata
W jak najdłuższe daje lata:
Humor dobry, zdrowie dobre —
Śliczne wnuczki, wnuki chrobre;
Niech lat kopę jeszcze słynie.
A kiedy ten czas przeminie
Na zaszczytnym sztuki trudzie,
Niech powiedzą o nim ludzie:
Patrzcie! Kossak niby stary —
A to jeszcze ćwik tak jary!
Snać tam jeszcze siły wiele
W niestrudzonem jego ciele,
Gdy tak zawsze żywo czuje,
I najlepszą z prac swych wielu
Właśnie teraz nam maluje:
»Koronacyę na Wawelu!«

W Krakowie, 1893.

W SETNĄ ROCZNICĘ
PRZYSIĘGI KOŚCIUSZKI.

Wiek minął jak chwila nad ziemią niedoli,
A przemoc wciąż straszna się sroży,
I coraz to cięższe łańcuchy niewoli —
O kiedyż uderzy grom Boży!
O kiedyż nad krwawe rozłogi i jary
Zwycięskie zaszumią sztandary?!

Tak szczęsna ta ziemia słynęła przez wieki,
Gdy Naród na służbie stał Pana —
W dwa morza krew jego płynęła, jak rzeki,
W obronie Europy przelana;
Jak długo starczyło miłości i cnoty,
Lśnił nad nią wolności dzień złoty.

I chociaż jak potop zalały kraj wrogi,
Gdy Bogu zdał Naród swą sprawę,
Gdy ślub król uczynił, lud podnieść ubogi:
Watahy rozgromił w puch krwawe,
I z wstydem, pobici pierzchnęli sąsiedzi:
Moskale, Prusacy i Szwedzi.

Lecz kiedy ofiarność minionych stuleci
I wiary pochodnia pobladła —
Gdy mimo przysięgi zapomniał kraj kmieci,
Noc przyszła i Polska upadła;
I jęczy wiek cały w krwi, we łzach, zdeptana,
Pod jarzmem srogiego tyrana.

Ach, iluż krew w boju za wolność przelało!
Ach ilu nieszczęsnych tułaczy
Śród lodów Sybiru pod knutem skonało,
A ilu w obczyźnie z rozpaczy!
A jednak śród zdarzeń tak strasznej kolei
Nie gaśnie w nas promień nadziei.

Bo chociaż nam serca pękają z boleści:
To jedno dodaje otuchy,
Że nie padł nasz Naród przed wrogiem bez cześci,
Że wielkie w nim wzbudził Bóg duchy,
Że powstał bohater miłością orężny,
Co powiódł w bój lud nasz siermiężny.

Bojownik wolności, dwu światów obrońca,
Waleczny, a słodki i święty,
Kochanek Narodu — w obliczu on słońca
Bój wrogom zaprzysiągł zacięty;
I wiary dochował — nie rozstał się z zbroją,
Aż ziemię tę oblał krwią swoją.

I poszli z Kościuszką krakowscy wieśniacy
I mieszczan warszawskich tysiące,
I nieśli swe ręce strudzone od pracy
I serca w ofierze gorące,

I brali armaty jak starzy żołnierze,
    Ci nowej już Polski rycerze.

O cześć im! i cześć wam Wodziccy, Grochowscy,
    Jasińscy, Kopciowie, Wyszkowscy!
Cześć wszystkim, co zdała śród wrogów przebojem
    Za Matkę w bój święty pobiegli —
Cześć wszystkim, co krwawym znoili się znojem,
    Co w boju za wolność polegli.

Bo kości ich białe, co świecą po polach,
    To nowej podstawa budowy;
Choć Polska już cały wiek wije się w bolach,
    Dopóki Narodu duch zdrowy
Pamięta, że Rycerz na ziemi on Boży,
    Nie ugnie nas przemoc — nie strwoży!

O bracia! czas płynie bez przerwy znikomy,
    A gośćmi my tutaj na ziemi —
Bóg cel nasz — my jego budujem tu domy,
    Krwią naszą i łzami naszemi;
Gdy inni chcą tylko: »pieniędzy i chleba!« —
    Nam Boga — Ojczyzny potrzeba!

Słyszycie? nad mury i wieże Krakowa
    Zygmunta dźwięk płynie w niebiosy —
Przed wiekiem, gdy brzmiały Kościuszki tu słowa,
    On tymi samymi grał głosy.
Ach! może dźwięk dzwonu bolesny i głuchy
    Praojców sprowadzi tu duchy.

I może w tę wielką rocznicę stuletnią
Przemówią do duszy tajemnie,
I serca rozgrzeją i myśl nam uświetnią —
Przyszłości rozjaśnią nam ciemnie;
I może uczujem miłości potęgę,
Kościuszki powtórzym przysięgę.

I może na wielkiej Ojczyzny mogile,
Śród wspomnień potęgi i chwały,
Jej mękę wiekową odczujem na chwilę,
Ślub złożym: dać żywot Jej cały,
Stać wiernie, gdy wkoło w gruz pada świat stary,
Pod znakiem Narodu i wiary.

A kiedy z nim pójdziem i wielcy i mali,
Jak bracia do pracy dłoń w dłoni:
To wejrzy Pan z nieba i z grobu ocali,
Godzina zmartwychwstań zadzwoni,
I zstąpi Bóg w serca i między dwa morza
Znów staniem, jak swięta brać Boża!

W Krakowie, 24 marca 1894.

POŻEGNANIE

SEWERYNY DUCHIŃSKIEJ*).

Po latach tułactwa i pracy niemałej
Z radością niedawno kraj witał Cię cały –
Dziś żegnać Cię mamy na długo.
To niechże, gdy nadszedł ten moment ostatni,
W cześć Tobie tu zabrzmi od serca hołd bratni,
Hołd winny Twym wielkim zasługom.

Zaledwie zabłysło Twej wiosny zaranie,
Stanęłaś gotowa na Boga wołanie
Do pracy na niwie ojczystej —
I z duszy Twej pieśni płynęły natchnione,
Bo oczy wciąż miałaś do nieba wzniesione —
A w sercu bił natchnień zdrój czysty.

Po bojach rozpacznych prysł oręż złamany,
Wolności rycerze zalegli kurhany
I wielcy pomarli poeci —

*) Na wieczorku urządzonym na jej cześć w Kole artystyczno-literackiem w Krakowie, kiedy po kilkutygodniowym pobycie w kraju powracała do Paryża.

Ty córo żołnierza, tak cicha i skromna,
Na Polski mogile wciąż czuwasz niezłomna,
I budzisz do życia jej dzieci.

Bo pełna miłości, nadziei i wiary,
Tyś nigdy nie poszła pod obce sztandary —
Twój sztandar chorągiew Narodu:
Z Narodem się cieszysz, z Narodem się smucisz,
Dla Niego i o Nim wciąż pieśni Twe nucisz,
Jak nucić zaczęłaś za młodu.

I dał Ci Bóg Wielki, w cnót Twoich nagrodę,
I słowa potęgę i serce wciąż młode
I szczęście pomiędzy obcymi.
Lat wiele przeżyłaś, jak z Litwą Korona,
W miłości z Rusinem z nad Dniepru złączona,
Co dzieje rozświecał tej ziemi.

A kiedy już Wola wezwała go Pańska,
Zostałaś samotna, jak lipa słowiańska
W pustkowiu, śród świata stolicy —
Lecz dusza Twa czysta, bo w łasce skąpana,
Jak cicha gołąbka wzlatuje do Pana,
W Nim patrzy pociechy w tęsknicy.

I przyszłaś tu do nas, by spojrzeć znów z bliska
Na wielkiej przeszłości omszone zwaliska,
Narodu posłuchać znów tętna —
I przyszłaś oglądać brzask lepszej przyszłości,
A może widziałaś brak zgody, miłości,
I wracasz w obczyznę stąd smętna.

Bo jedni wyrzekli się wiary, nadziei,
Porwani wichrami światowych zawiei,
Niepomni Ojczyzny miłości –
A inni wiekowe zrywają sojusze
I w dziką nienawiść ubrali swe dusze,
Aż w grobach praojców drżą kości.

A może w zaświatach, łez pełne i skruchy,
W pokucie przed Bogiem czekają ich duchy
Na miłość, na zgodę śród braci;
A syny, miast błędy swych ojców naprawić,
Pracują, by dalej krwią Matki się krwawić,
Aż Bóg je w Swym gniewie zatraci?

To może, gdy Naród w tej widzisz rozterce,
Od żalu, tęsknoty zaboli Cię serce,
Co szczęściem za młodu zadrżało,
Co drżało, gdy grzmiały zwycięskie oręże,
Gdy śmiało na stosy ofiarne szli męże —
Nadzieją żył Naród i chwałą.

O czoło rozjaśnij, bo cienie to marne
Te głosy złowrogie i duchy te czarne,
Co Matki pozbawić chcą dzieci —
Bóg czuwa — i Naród zdrów cały w swym rdzeniu,
A duchy ciemności pokryją się w cieniu,
Gdy słońce zbawienia zaświeci!

W Krakowie, 6 października 1895.

PAMIĘCI MARYI TERESY FELICYANKI *).

W drewnianej trumience, w zakonnym habicie
Spoczęła śród kwiatów dziewica. —
O jakże to prędko ubiegło jej życie,
Jak piękne po śmierci jej lica!

Jak wczoraj to było, gdy matka jej droga
Zwierzyła dzieweczkę mej pieczy,
I rzekła: »Tę duszę kształć, prowadź do Boga
I naucz ojczystych tam rzeczy.«

I pomnę jej pilność, pytania jej tłumne,
I wieczną pogodę nad czołem,
I oczy te czarne, tak skromne, rozumne,
Żem zdał się obcować z Aniołem.

I pomnę, lat rączych ubiegło nie wiele —
Znów drogą ujrzałem panienkę,
Gdy w serca Maryi maleńkim kościele
Zakonną wdziewała sukienkę.

*) P. hr. Janiny Jaroszyńskiej.

Jak święty młodzieniec Stanisław, tak ona
Rzuciła bogactwa, zaszczyty,
I z twarzą promienną tam stała natchniona,
Bo już bój ze światem przebyty.

I w duszy myślałem: O teraz śród ciszy,
Śród pracy żyć będzie w swej celi —
Uniesień jej serca Bóg tylko dosłyszy
I święci tam w niebie Anieli.

I drobne dziateczki prowadząc do Boga,
Przeżyje w pokorze wiek długi,
Aż kiedyś ciernista zakończy się droga
I Pan jej da wieniec zasługi.

Pan przyjął ofiarę — czekała niedługo,
Najlepszą cząsteczkę obrała,
I w sercu głos słyszy: »Pójdź wierna ma sługo,
Gdzie czeka cię szczęście i chwała.«

Choroba na łoże ją rzuca boleści,
Cierpienia powoli się wloką —
Jej skargi niesłychać, jej umysł niewieści
Tak silny — spokojne jej oko.

Dni kilka przed śmiercią z pogodą na twarzy
Tak rzekła do matki: »O droga!
Przyjm matko z poddaniem, cokolwiek się zdarzy
I pomnij, że Wola to Boga!

Niech Twoje łez po mnie nie ronią powieki,
Twem sercem niech boleść nie miota —

Bo dla mnie nadchodzi dzień Maryi opieki,
Dzień najszczęśliwszy żywota.«

I nadszedł dzień Maryi — i wieczne już śluby
Złożyła — i Ciało, Krew Pana
Przyjęła — a w oczach zajaśniał blask luby
I szczęściem twarz tchnęła świetlana.

A wieczór, nad podziw, jej życie uchodzi —
»Błogosław!« — rzekł ojciec i klęka;
»Ja ojca? — Ach czyliż tak czynić się godzi?«
Odpowie łagodnie panienka.

»To ty mnie błogosław na drogę wieczności,
A ojca Pan Jezus, Pan świata!«
Wnet potem pogodna i pełna miłości
Westchnęła — i życie ulata.

Nie płaczcie, choć w grób ją złożono głęboki
Służebnic świętego Feliksa —
Bo duch jej z popiołów uleciał w obłoki
W postaci świetnego Feniksa.

I kiedyś, gdy trąba Anioła uderzy,
Bóg ziemię na Sąd swój powoła,
Z obliczem słonecznem, w śnieżystej odzieży
Ujrzycie waszego Anioła.

W Krakowie, w listopadzie 1895.

LIST Z LOURDES.

(Do czcigodnej pani Serafiny Popowskiej *).

Z miejsca świętego, gdzie przed półwiekiem
Królowej nieba zajaśniał blask,
Skąd grzesznik wraca z sumieniem lekkiem,
Chory ze zdrowiem od źródła łask:
Smutny wędrowiec, gdy znowu w grobie
W dali w Ojczyźnie spoczął mi brat, **)
Przezacna pani, przesyłam Tobie
Przyjaznych uczuć niezwiędły kwiat.

Innem tu życiem człowiek oddycha
U Pyrenejskich podnóża gór:
Tu serca biją, płynie łza cicha,
Długi pielgrzymów przeciąga sznur.

---

*) Obywatelka z Ukrainy, matka posła do Rady państwa, Józefa Popowskiego.

**) Henryk Stroka, profesor seminaryum nauczycielskiego, w r. 1863 walczył w oddziałach Wysockiego pod Radziwiłłowem i Ślaskiego pod Borowem, umarł 28 czerwca 1896 w Rzeszowie.

Na szczycie góry kościół wspaniały,
A pod nim w skale Różańca tum,
Na boku grota w ścianie tej skały —
A dalej Gawu przygrywa szum.

W grocie tysiączne płoną gromnice,
Przed nią rozmodlon z różańcem lud:
Starce i męże, matki, dziewice
Czekają z pieśnią na łaski cud.
I niebios Pani pociechę daje
I okazuje potęgę swą:
Nie jeden z łoża boleści wstaje
I wielbi Boga dziękczynną łzą.

Wciąż nowe chorych przywożą tłumy,
I znów błagalny rozbrzmiewa śpiew —
Kają się serca, korzą rozumy
Przed można Panią tych skał i drzew.
Bo ten uroczy górski zakątek,
Niby tron Maryi, pięknością swą
Budzi wspomnienia rajskich pamiątek,
Co w głębi duszy gdzieś na dnie spią.

I wszystko ziemskie znika z przed oczu,
Myśl ulatuje do niebios tam —
Kiedy wzrok błądzi po chmur przeźroczu,
Ona wieczności dościga bram.
I w głębi ducha rośnie tęsknota
Za tem, co przeszło w wieczności stan,

I za wiecznego chwałą żywota,
  Którą swym wiernym zgotował Pan.

Ach! kiedyż, kiedyż z tych nizin szału
  W krainę Prawdy wzniesie mnie lot?
Kiedyż się wzbiję w świat Ideału,
  W świat Piękna, Dobra, w świat wiecznych cnót?
Nie długo czekać — prysną kajdany,
  Co mego ducha spowiły tu —
Tam się ukorzę Panu nad Pany,
  Na wieki zbudzon z ziemskiego snu.

W Lourdes, 26 sierpnia 1896.

NA JUBILEUSZ SEWERYNY DUCHIŃSKIEJ.

Gdy nowy wiek nastał, Tyś światło ujrzała;
Dziś wiek ten już kresu dobiega —
Lecz wtedy miłości i wiary pieśń brzmiała —
Dziś łoskot się dziki rozlega.

Po latach tak wielu, po walkach tak wielu,
Po długiej męczeństwa kolei,
Dziś dalsi się zdajem od pragnień swych celu,
I bledszą jutrzenka nadziei.

Bo wielu chce Naród pogrążyć w rozterce,
I jędza powstaje zawiści —
Że prawie już wątpi zbolałe w nas serce,
Czy dążeń się naszych cel ziści.

Lecz dusza Twa czysta nie znała zwątpienia —
Od pierwszych dni Twego zarania,

Gdy w niebo Cię wieszczów porwały natchnienia,
    Nadzieją Twa piosnka podzwania.

Choć dzieckiem płakałaś nad Polski mogiłą,
    I walki widziałaś orężne —
Twe serce, co krwią się Ojczyzny krwawiło,
    Wciąż bije i wierne i mężne.

I z wieszczów drużyną na grobie wolności
    Szłaś z lutnią w bój ducha, na wroga,
I z wiarą, że dzieje krzyżowe ludzkości
    To droga narodów do Boga.

Dziś wieszczów pieśń zmilkła — broń prysła rycerza,
    Przewrotu jad w serca się sączy —
Ty stoisz samotna, jak arka przymierza,
    Co przeszłe i przyszłe dni łączy.

Porywy zapału i tchnienia wiosenne,
    Co w serce Twe weszły za młodu,
Wciąż żyją w niem — grają i płoną promienne,
    Zwiastując świt nowy Narodu.

A kiedy w tułactwie, w tęsknocie lat wielu
    Ból serce Ci trawił i ducha —
Tu przyszłaś, sił nabrać u grobów Wawelu —
    I znowu w Twem sercu otucha.

Choć tyle burz biło w Twą głowę sędziwą,
Gdy młodzi ustają w zapale,
Twe serce wciąż młode, wciąż czuje tak żywo
I pieśń Twa wciąż dźwięczy wspaniale.

To niechże tak dźwięczy jak trąba Anioła,
Aż miłość i wiarę rozżarzy —
Aż ocknie się Naród, a Stwórca zawoła:
»Wstań Polsko z wiekowych cmentarzy!«

W Krakowie, 25 listopada 1897.

KANTATA

(Na dyamentowe gody Leona XIII*).

Cóż to za widok! cóż to za cud!
Starzec w potrójnej koronie,
Czołem mu bije wszelaki lud,
A w sercach miłość dlań płonie.

Bo oto mija sześćdziesiąt lat,
Jak wziął święcenia kapłańskie,
A rok dwudziesty, gdy cały świat
Ręce zwierzyły mu Pańskie.

I dzielnie ujął ster w silną dłoń —
Choć wichry huczą dokoła,
Choć w skałę Piotra uderza toń,
Nie wzruszą posad kościoła.

---

*) W miesiącu marcu 1898 obchodził Leon XIII. sześćdziesiątą rocznicę kapłaństwa, a oraz dwudziestą rocznicę wstąpienia na tron papieski.

Bo nad nim czuwa wciąż Boża moc
I światło świeci Leona —
On mocą Słowa rozprószy noc,
Służalce piekła pokona.

Na próżno siły wytęża wróg,
Próżno naśmiewców tłum lichy
Niewiarę szerzy; bo któż jak Bóg!
Kto jak Baranek nasz cichy?

On mądrość z nieba na starca zlał,
Ukorzył przed nim mocarze,
A starzec słabym obronę dał —
Wyjście z zamętu im wskaże.

Choć oprócz wrogów niezgody trąd
Ducha Narodu przygniata,
Leon zbawienia wskazuje ląd,
I rozbratanych znów brata.

To niech głos serca zabrzmi mu w cześć!
Niech duch odżyje w nas stary —
Byśmy w ślad za nim zdołali nieść
Sztandar miłości i wiary!

A wtedy spojrzy litośnie Bóg
I wróg upadnie zuchwały;
A Naród wejdzie z krzyżowych dróg
W przybytki szczęścia i chwały.

W Krakowie, w marcu 1898.

TOAST NA CZEŚĆ SŁOWIAN *).

By uczcić setną wieszcza rocznicę,
Co pieśń zanucił głośną, jak dzwon,
W starą Jagiełłów, Piastów stolicę
Przybyli goście z dalekich stron.

Równe nam syny Słowa i Sławy
Przyszli mir zmierzchłych odnowić lat,
Z za gór Karpackich, z brzegów Wełtawy —
I rzekli do nas: »Polak to brat!«

Więc my im bratnie podajem dłonie,
Z serca wołamy: »Witajcie nam!
Czem chata pełna, co w sercach płonie,
Tem Was darzymy, to dajem Wam!

* Wzniesiony w ręce poety czeskiego, Jarosława Vrchlickiego podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Krakowie, w dniu 27 czerwca 1898 r., na bankiecie Koła artystyczno-literackiego, na którym obecnych było kilkunastu Czechów, Słowaków i innych Słowian.

Niech Was nie dziwi, że cień żałoby
W tym dniu wesela powlekł nam skroń;
Bo nam po przodkach zostały groby,
Gruzy, kajdany, krwią zlana błoń.

Przez dziewięć wieków chorągiew wiary,
Sztandar miłości dzierżył nasz lud —
W bojach za ludzkość, żądny ofiary,
Lał krew, w dziejowy śmiało szedł trud.

W obronie kraju gromił Teutony,
I wschodnich łamał potęgę hord —
Nie dla zaboru, lecz dla obrony,
Krwawił się polski, zwycięski kord.

Ani się splamił zbrodniczą bitwą,
Cudzej własności nie tknął ni raz;
Lecz wolna Polska z wolną się Litwą
W miłości łączy na wieczny czas.

A gdy nam chytre Bóg dał sąsiady,
Nizkiego ducha, łakomych rąk,
Pięści ich przemoc i jad ich zdrady
Wplotły nas w koło wiekowych mąk.

Prysły oręże, zgasły swobody,
Sto lat nas gniecie przemożny wróg —
Krzyżacka przemoc, Sybiru lody
Przecież nie zepchną nas z naszych dróg.

Bo Bóg nam zesłał swoje proroki,
Co myślą sięgli do niebios bram,

I tam wskazali cel nam wysoki
I świetną przyszłość wskazali nam.

I Polak natchnień wieszczów swych słucha;
Bo czuje prawdę w gromie ich słów,
Że nad brutalną moc siła ducha
Zwycięski sztandar podniesie znów.

Więc nas nie złudzi żadna pokusa,
Ni pozór siły, ni blask, ni moc —
Bo tylko wiara, miłość Chrystusa
Rozprószyć może niewoli noc.

Kto chce być z nami, ten kochać musi,
Wyrzec się pychy, przemocy snów —
Bo próżno ducha przemódz się kusi:
Dziś pokonany, on wstanie znów.

To nasze hasło bratniej miłości,
Które wciąż śmiało będziemy nieść;
Z niem, w imię naszej lepszej przyszłości,
Słowiańscy bracia, piję Wam w cześć!

W Krakowie, 27 czerwca 1898 r.

NAD TRUMNĄ CESARZOWEJ ELŻBIETY*).

Kir pokrył mury Wiednia — przy blasku pochodni
Rydwan czarny z koroną śród tłumów się toczy —
Gniew i ból walczą w sercach, łzą zachodzą oczy:
Wraca cicha ofiara najstraszniejszej zbrodni.

Tam na ziemi swobody, nad modrym Lemanem,
Gdzie śród czarów przyrody drżą szlachetne serca,
Gdzie duchy w zachwyceniu korzą się przed Panem,
Tam niewinną nikczemny ugodził morderca.

Wyzuty z uczuć ludzkich zbój z wyrodnej hordy,
Co już wszelką praw Boskich przekroczyła metę,

---

*) Córka księcia bawarskiego Maksymiliana i księżniczki Maryi Ludwiki, urodzona 24 grudnia 1837 w zamku Possenhofen nad Staremberskiem jeziorem w Bawaryi, od 24 kwietnia 1854 małżonka austryackiego cesarza Franciszka Józefa pierwszego. — Po pierwszych szczęśliwych latach pożycia, dotknięta ciężkiemi nieszczęściami, a przedewszystkiem tragiczną śmiercią syna, następcy tronu Rudolfa, i siostry, księżnej d'Alençon, żywcem spalonej w Paryżu — pędziła w głębokim smutku ostatnie chwile życia, cicha, skromna i miłosierna, szukając ulgi śród pięknej przyrody na wyspie Korfu, a później w Szwajcaryi. Tam, w Genewie, nad brzegiem jeziora obok hotelu Beaurivage padła prawie bez cierpień, trafiona sztyletem w serce przez anarchistę Lucchenego, którego czyn ohydny zgrozę wywołał w całym świecie. Ciało nieszczęsnej cesarzowej sprowadzone do Wiednia, wystawione było przez kilka dni w kaplicy cesarskiego pałacu, poczem złożono je w grobach cesarskich u Kapucynów.

Co wrzkomo lud chce zbawić przez kradzież i mordy,
On młody, rękę podniósł na słabą kobietę.

Gdyby była mniej dobrą, gdyby winną była,
Jeszcze kląćby potrzeba tę duszę tak podłą,
I tę rękę, co krwią się kobiety splamiła,
I hasło, co tę rękę do zbrodni powiodło.

Cóż ona zawiniła? Królowa strapiona,
Kiedy w serce jej biły gromy i zawody,
Gdy cierniową się stała cesarska korona,
Szukała ukojenia na łonie przyrody.

O! bo w duszy jej dawno schmurzyło się niebo,
Co w młode dni jaśniało blaskiem tak wspaniałym,
Gdy pieszczoty rodziców jedyną potrzebą,
Świat rajem, człowiek każdy zdał się ideałem!

O jakże prędko minął ten złoty poranek
I dalsze chwile szczęścia, gdy z miłością w łonie
U ołtarza stanęła, w ślubny strojna wianek,
By z ukochanym zasiąść na cesarskim tronie.

Piękna, uroku pełna — dobrocią, urodą
Porywała umysły, zniewalała dusze;
Mężowi była szczęściem; była mu osłodą,
Gdy po latach wesela Pan zesłał katusze.

Któż sprzeciwi się Bogu? kto szemrać odważy?—
Przyszły klęski... nieszczęścia: śmierć krewnych, śmierć
[syna...
Z dniem każdym coraz nowej brakło sercu twarzy —
Wreszcie w płomieniach siostra zginęła jedyna.

I w duszy osiadł smutek — o! bo przyszła chwila,
W której duch nicość ziemskich dóbr ogląda jasno,
Gdy w sercu walka życia z śmiercią się przesila,
Gdy i bojaźń i gwiazdy nadziei pogasną!

I mówiła: »Jam w duchu umarła — nie stoję
O tego życia szczęście, co jak sen przemija;
Na śmierć gotowam zawsze, ani się jej boję,
Byle przyszła jak piorun, co błyskiem zabija«.

I przyszła jako piorun — ale Bóg litości
Zakrył jej straszną prawdę w godzinie ostatniej:
Bez cierpień, jak duch cichy, przeszła do wieczności,
Gdy w chwili zgonu przy niej stanął Anioł bratni.

Teraz wraca cielesna duszy jej powłoka —
A tam u bramy Burgu cesarz czeka blady,
Mężny w srogiem nieszczęściu, choć łza płynie z oka,
Choć na twarzy bezsennej nocy widne ślady.

Stanął czarny katafalk śród Burgu kaplicy
I trumna na nim czarna — u stóp jej korona;
Z chóru płynie śpiew dzieci, wonie z kadzielnicy —
A w trumnie tam uśpiona, niewidzialna — Ona.

Wszedłem i przy ołtarzu klękam — a przez wieko
Przenika oko duszy — widzi jej oblicze,
Widzi tę ranę w piersi — i łzy z ócz mi cieką:
Duszę mą przenikają czucia tajemnicze.

I zdało mi się wobec śmierci majestatu,
Że ta trumna zamknięta skarb przedziwny mieści,
Który kiedyś w dzień sądu Bóg ukaże światu,
Jako godło tryumfu dla łez i boleści.

I śród modłów kapłańskich myśl ma wniebowzięta,
Jakby serdeczną nicią z duszą jej związana,
Cichy głos słyszy w sercu — może to głos Pana:
»Wstań i nie płacz, już Ona szczęśliwa i święta«.

I powstałem spokojny — tylko litość wielką
Uczułem dla cesarza, co cierpi tak srodze:
Szlachetny, a przebolał w życiu boleść wszelką;
I żaden cierń nie minął go na życia drodze.

A jednak pośród możnych, nad Polski mogiłą
On jeden dłoń nam podał w nieszczęścia godzinie:
To niech dziś nad tem sercem, co się zakrwawiło,
Śród tylu łez spółczucia i polska łza spłynie.

W Krakowie 9 października 1898.

Z ŁACIŃSKICH POEZYI LEONA XIII.

I.

O SWEJ CHOROBIE W MŁODOŚCI*),

Zaledwie lat dwadzieścia ubiegło nad tobą,
A straszną-ś, Joachimie, złożony chorobą.

Kiedyś może z radością wspomnisz te boleści,
Te smutki, gdy ci własna piosnka je obwieści.

Dziś czuwasz, sen tak późno klei twe powieki,
Ulgi członkom twym żadne nie przynoszą leki.

Kurczy ci się żołądek — oczy twe powoli
Mgłą zachodzą — i głowa tak ciężko cię boli.

Członki twe rozpalone zimny dreszcz pożera,
To znów febra trawiąca strasznie ci doskwiera.

Twarz ci się wydłużyła — w piersi tchu niestało,
Osłabione, bezsilne całe twoje ciało.

*) Jako młodziutki dwudziestoletni Joachim Pecci, złożony był Leon XIII w r. 1830 ciężką chorobą, oczekując z rezygnacyą bliskiego, jak mniemał, zgonu, i nie przeczuwając, że Opatrzność dozwoli mu tak późnej dożyć starości.

Czegoż łudzisz się, długie przewidując lata?
Już w straszną drogę śmierci los cię pcha ze świata.

Ha! gdy trzeba, niech przyjdzie śmierć, ja nie znam
Czekam na nią nie złaman, odważny i błogi. [trwogi;

Bo duszy mej nie nęcą rozkosze tej ziemi,
Wieczystych dóbr ja pragnę — gardzę znikomemi.

Tam szczęśliwy wędrowiec — tam znajdę ochłodę
W ojczyźnie, gdy mą łódkę do portu przywiodę.

II.
MODLITWY DO NAJŚWIĘTSZEJ PANNY.

1.

Do strasznej ze mną walki wściekła staje tłuszcza,
Którą z piekieł czeluści lucyper wypuszcza.
O spiesznie, słodka Matko, spiesznie przyjdź z pomocą,
Obdarz duszę mą cnotą, obdarz nową mocą.
Zdeptaj wrogie poczwary dziewiczą twą nogą,
Pod twą wodzą podejmę, Pani, walkę srogą —
Wrogi pierzchną, zwyciężę — o błogo mi, błogo!...

2.

O! słodkim się w uchu mem dźwiękiem odbija,
O! słodko brzmi w duszy pieśń »Zdrowaś Maryja«.
Tyś rozkosz, nadzieja, ty źródłem miłości,
Tyś wierną obroną śród życia przykrości!
Gdy żądza się w sercu burzliwa zapali,
I duszę brzemieniem żałoby przywali,

Gdy srodze troskami dziecina ściśniona,
Do swego, o Matko, przygarnij ją łona.
A kiedy po latach nadleci śmierć skora,
Strąć, Panno, szatana w piekielne jeziora
I zamknij wątłemu starcowi, nim skona,
Twą ręką matczyną znużone powieki,
A duszę do Boga wiedź w przestwór daleki.

W Krakowie 1898.

DO PANNY MARYI STAROWIEJSKIEJ.

(Życzenia w dzień ślubu).

Jak wody strumyka w czarownej ustroni
Pod nieba błękitem, śród kwiatów i woni,
Wiek twego dzieciństwa zbiegł złoty —
Z miłością w serduszku, z pogodą u czoła
Szłaś w życie szczęśliwa, nie znając burz zgoła,
Śród słodkiej rodziców pieszczoty.

Wtem nagle, jak piorun z jasnego błękitu,
Uderzył grom w serce śród tego zachwytu —
Bóg wziął ci rodzica do siebie —
Dziś nowa przed tobą otwiera się droga,
I pewnie duch jego przed tronem tam Boga
O szczęście się modli dla Ciebie.

A tutaj na ziemi z pobliża i z dali,
Ci wszyscy, co zacną Twą duszę poznali,
Serdeczne ślą w niebo westchnienia —
By Stwórca, co wiernym obiecał na ziemi,
Że wstąpi w ich dusze i mieszkać chce z niemi —
Wypełnił Twe wszystkie życzenia.

Niech łaska Ci Jego da szczęście bez miary —
Byś pełna miłości, nadziei i wiary –
Przez wszystkich ceniona, kochana,
Pociechą dla męża — dla bliźnich przykładem,
Szła prosto przez życie za matki Twej śladem
I kiedyś trafiła do Pana.

W Krakowie 30 kwietnia 1898.

KRÓLOWA BALU.

(Wierszyk do karnetu).

Był bal świetny — śród tłumów szukano królowej,
I wybór padł na jednę z pięknych pań na sali,
Co wspaniały garnitur miała brylantowy
I suknię według pierwszych zrobioną żurnali.

Ale ja inną sobie obrałem dziewicę,
Godną hołdu królowej i tłumów poklasku —
Skromną miała sukienkę, lecz anielskie lice:
I brylanty pogasły przy oczu jej blasku.

W Krakowie 1898.

III.

(1899—1900).

DO PANNY JADWIGI KEMPNERÓWNY.

(Życzenia w dzień ślubu).

W chwili wyrocznej, gdy w obec Boga
Ukochanemu złożyć masz ślub,
Gdy Ci się nowa otwiera droga,
Którą dopiero zakończy grób;

Gdy błogosławi ojciec i krewni
Z bliska i z dala życzenia ślą:
I przyjaciela duch się rozrzewni,
Co kochał ojca, znał matkę twą.

A gdy tam ona zbawiona, święta,
Modły zanosi przed boży tron,
Niech i myśl moja z serca poczęta,
Modlitwą zabrzmi czystą jak dzwon.

A Pan, co tajnie przenika ducha,
Kiedy głos serca doleci doń,
Nim Ci da niebo, próśb mych wysłucha,
I tutaj szczęściem wieńcząc twą skroń.

W Krakowie 1899.

KOCHAJMY SIĘ.

Toast na cześć dyrektora III-go gimnazyum Stanisława Siedleckiego *)

Pośród dwóch wielkich nieskończoności,
Kędy bezbrzeżna przestrzeń i czas,
Człowiek chwil kilka na ziemi gości —
A jednak szczęścia każdy chce z nas.

Jeden go w złocie, w potędze szuka,
Drugiemu rozkosz — złuda wszech złud,
A innym szczęściem wiedza, — nauka,
A dla mnie czystej miłości cud.

Ach! miłość wszystko do życia budzi,
Miłość te światy wprawiła w ruch —
Ona w Aniołów przemienia ludzi,
Bo czysta miłość to Święty Duch!

Więc się kochajmy, bo w życia toni
Szybko przemija za rokiem rok —
Zaledwie dłonią dotkniesz się dłoni,
A już rozstania zapada mrok.

*) Wzniesiony w czasie uczty pożegnalnej przed jego odejściem na emeryturę.

Więc się kochajmy, bo chwil nie wiele,
A kochać więcej trzeba się nam —
Wszak nas jednakie złączyły cele:
Prowadzić młodzież do niebios bram.

I oto z nami za jednym stołem
Zasiadł kochany od wszystkich mąż —
On nam przewodził z pogodnem czołem,
Z sercem bez skazy — niestrudzon wciąż.

Dziś, gdy go wieniec zdobi zasługi
I serc tysiące uderza dlań,
Prac znamienitych czcząc szereg długi,
I my serc naszych złóżmy mu dań.

I w uroczystej chwili rozstania
Chciejmy raz jeszcze zdrowie to wznieść:
W dowód szczerego wszystkich kochania
Dyrektorowi wypijmy w cześć.

W Krakowie 1899.

DO PANNY WANDY SZUJSKIEJ

(w dzień ślubu telegram).

Łaska i radość, któremi skrycie
Dziś w sakramencie darzy was Bóg,
Niech Wam jak gwiazdy świecą przez życie,
Śród waszych w niebo wiodących dróg.

W Krakowie 18 lutego 1900.

PIĘKNOŚĆ DZIEWICZA.

SONET.

(Do pamiętnika panny Anny Morelowskiej).

Piękny jest błękit mgłą nieprzesłonięty,
Czy to nań słońce złote blaski sieje,
Czy noc w gwiazd krocie strop nieba odzieje,
Jak płaszcz królewski, strojny w dyamenty.

Piękna toń morza, gdy ciche odmęty,
Gdy maszty, liny i żagle z swą reją
Z lekka pod tchnieniem wietrzyka się chwieją —
Wesoło płynie żeglarz uśmiechnięty.

Ale nad głębie niezbadane morza,
Nad błękit niebios piękniejsze oblicze
I oko jasne, niewinne, dziewicze,
Kiedy blask ducha z nich bije, jak zorza,
Kiedy przez oczu głębie tajemnicze
Przegląda z duszy wszechobecność Boża.

W Krakowie 14 lutego 1900.

CO TU ROBIĆ?

(Do pamiętnika panny Zofii Morelowskiej).

Powiedz mamo, co tu robić,
Bym się ludziom podobała?
W co się ubrać, jak ozdobić,
By mnie jaka zacna dusza
Polubiła — pokochała?
Do kochania co to zmusza?
Jaka siła w sercach ludzi
Szczerych uczuć iskrę budzi? —

Moja Zosiu, rzecze mama,
Pytasz, a wiesz przecie sama,
Że uczucie to kwiat duszy;
A kwiat ginie od wilgoci,
Gdy nadmierna, i od suszy.
Ale w miarę mu potrzeba
Dżdżu kropelek, światła z nieba.

Gdy więc liczko twe ozłoci
Uśmiech szczery i serdeczny,
Czystej duszy blask słoneczny,
Co oświeca, a nie pali —

Gdy na widok ludzkiej doli,
Na boleści ciche głosy
Serce twoje się rozżali,
I w oczętach mimowoli
Brylantowa kropla rosy,
Cicha łezka zakrysztali —
To ten jasny duszy promień
I te drobne łez kropelki
Zbudzą dla cię w duszy wszelkiej
Tkliwych uczuć trwały płomień —
I pomyśli ktoś o tobie:
— Ot najlepiej ponoś zrobię,
Gdy tę Zosię wezmę sobie;
Bo choć na kraj świata zajdę,
Czy tak dobrą Zosię znajdę? —

W Krakowie 14 lutego 1900.

PAMIĘCI TEOFILA ZIEMBICKIEGO*).

I ty odszedłeś w tę drogę tajemną,
Co przez grób wiedzie w wieczności przestworza,
Gdzie tylu poszło z tych, co byli ze mną,
Co drogą prawdy, przez życia bezdroża,
Szli z wzniesionemi ku błękitom czoły,
Jak białe z nieba zesłane Anioły.

Nie byli oni z tych, co światem władną
Lub wielką pieśnią ogień w sercach niecą;
Nie zadrży ziemia, gdy się w grób pokładną;
I tylko w oczach bratnich łzy zaświecą,
Tylko się serca zakrwawią na chwilę,
Gdy usta pacierz szepcą na mogile.

Ale z was każdy zanim spoczął w trumnie,
Trwał wiernie w pracy swojego zawodu,

---

*) Teofil Ziemba, profesor gimnazyum świętej Anny i docent uniwersytetu znany z wielu prac literackich, szczególnie z tłómaczenia Hermana i Doroty Getego i licznych cennych artykułów o Mickiewiczu, z których korzystali późniejsi biografowie — wydał nadto krótkie podręczniki estetyki i psychologii. Na kilka lat przed śmiercią przybrał nazwisko Ziembickiego, które jak sam mówił, nosili jego przodkowie; Ziembą zaś przezwał się ojciec, czy dziad Teofila, gdy z emigracyi bez zezwolenia rządu do kraju powrócił.

I był podobny tej z głazu kolumnie,
Co jedna z wielu wspiera gmach narodu;
A gdy gmach runie, śród gruzów wytrwale
Świadczy potomnym o minionej chwale.

Takie i tobie losy przeznaczono;
Boś pogrobowcem stał na Matki grobie,
I patrząc w Polski poszarpane łono,
Wytrwałeś wierny, choć w ducha żałobie,
Jak ta sierota, co o matce marzy,
A nigdy drogiej nie zobaczy twarzy.

I była jedna w życiu twojem chwila,
Gdy ci się zdało, że śród szczęku broni
Święta jej postać z grobu się wychyla
Z mieczem zwycięstwa w podniesionej dłoni —
Lecz tylko krwawe ujrzałeś widziadła,
A Matka w głębszy jeszcze grób zapadła.

Jednak rozpaczą duch twój niezłamany
Przysiągł jej wierną służbę aż do zgonu,
Uleciał myślą w przeszłość Ukochanej
I chłonął skarby czarownego plonu,
Co w ciągu długich wieków zawieruchy
Zebrały synów jej najlepszych duchy.

Ich myśli złote, uczuć zapał święty,
W ognisku twego zjednoczone ducha,
Błysły widomie, niby dyamenty,
I żar miłości z duszy twej wybucha
W natchnionem słowie i w młodzieży łona
Rzuca rodzajne bożych cnót nasiona.

O! boś ty widział za zmysłów powłoką,
Ponad mórz wiry, nad gwiazd kołowroty
Wieczne, z miłością czuwające oko,
I w duszy czułeś moc Bożej Istoty;
I silny wiarą, pokorny przed Panem,
Wiodłeś bój z pychy, z niewiary szatanem.

I przed młodzieży roztaczając okiem
Skarby z duchowej świątnicy narodu,
Wiodłeś w kraj piękna z poczuciem głębokiem,
Uczyłeś męstwa śród życia zawodu,
Uczyłeś prawdy śród pojęć rozbicia,
Wskazując Boga - najwyższy cel życia.

Teraz odszedłeś cichy, spracowany...
A gdy spłonąwszy jak ofiarny płomień,
Duch twój, na chwilę w ciało przyodziany,
Wrócił do Boga, jak do słońca promień:
My z serca za nim ślem modlitwy słowo:
»Uproś mu niebo, o Niebios Królowo!«

W Krakowie, dnia 19 lutego 1900.

KOCHANEJ ŻONIE.

(W 32-gą rocznicę ślubu).

O! smutny byłem, gdym poznał ciebie,
Poranku mego zaćmił się brzask,
Pogasły gwiazdy na polskiem niebie,
W duszy zbladł promień natchnień i łask.

We krwi brodzili służalcy cara,
Braci tysiące padło śród pól,
Znikła nadzieja, zwątlała wiara,
Duszę szarpały rozpacz i ból.

A gdym śród krwawych błądził cmentarzy,
Nieświadom celu, ni życia dróg,
Śród obojętnych i zimnych twarzy
Ciebie, jak gwiazdę, wskazał mi Bóg.

Pod czarnym krzyżem, tam, gdzie Jadwiga
Ulgi szukała dla duszy ran,
Tam, na Wawelu, łaską mnie dźwiga
I z tobą wiąże na wieki Pan.

I przy twym boku rany się koją,
Gwiazda nadziei zabłysła znów;
Jak orlą wznowił Bóg młodość moją,
I żyłem duszą i ciałem zdrów

Bo od tych świętych progów kościoła
Dzieliłaś ze mną radość i trud,
Jak pracowita, bezznojna pszczoła,
Co z kwiatów zbiera i z chwastów miód.

I żyłem błogo, bo mi się zdało,
Jakby duch nowy wstępował w nas,
Jakby nieb tchnienie ku nam powiało
I wiosny życia powracał czas.

I dał nam Stwórca małego syna;
A choć go zabrał do niebios bram,
Wnet na pociechę córka jedyna,
Hoża i dobra wyrosła nam.

Twoja zasługa, twoja to chwała,
Że w jej duszyczce wzrósł cnoty kwiat,
Boś jak Stróż Anioł nad nią czuwała,
Ani cię znęcił ułudny świat.

Dziś nagrodzone twe prace, noce,
Dziś trudy twoje wydały plon —
Już na jej ręku wnuczek szczebioce,
Jak dźwięczny w hymnie radości ton.

Ale ta młoda, słodka dziecina,
Co ku nam rączki wyciąga swe,
To nowa trudów twoich przyczyna —
Ty umiesz tylko poświęcać się.

A ja, gdy patrzę na twoje prace
I szereg wspomnę ubiegłych lat,
Z boleścią myślę, czem ci odpłacę
Za tyle trudów, poświęceń, strat.

Bo przy mym boku wytrwałaś wiernie,
W domu, w podróży, śród gór i mórz;
I usuwałaś z drogi mej ciernie,
Miłosna, czujna, jak Anioł Stróż.

Trzydziesta druga nadchodzi wiosna,
Kiedy mi rękę oddałaś swą,
I dziś ta chwila staje radosna,
Jak dzień wczorajszy przed duszą mą.

Tylko tych niema — ach wola Boska —
Co z nami radość łączyli swą:
Kochany Szujski — Jadzia Tarnowska
I jej rodzice już w grobach śpią.

Ach! i ksiądz Scipio, braci, sióstr tyle
Kochanych poszło w wieczności toń —
A na Ojczyzny wielkiej mogile
Wciąż krwawa wrogów zalega dłoń.

O! i ta naszej tęsknoty mara
Coraz to dalszą zdaje się nam,
Bo gaśnie miłość, nadzieja, wiara,
A światem włada pieniądz i kram.

I z grobu Matki wypełzły gady,
Na które klątwą padnie jej krew,
Gdyż serca trują swoimi jady,
Niszcząc miłości i zgody siew.

Czarne szatany nad polską glebą
Szerzą żądz dzikich — niewiary srom,
I smutno patrzeć w to czarne niebo,
Na którem pomsty Bożej drży grom.

Gdzież owe naszej młodości chwile,
Gdy każdy bratnią miłością tlał?
O! stokroć szczęsny, komu w mogile
Bóg wtenczas znaleść spoczynek dał.

Ach! i nam może wnet będzie trzeba
Rzucić ten padoł znikomych snów —
I Bóg w promiennej krainie nieba
Z ukochanymi złączy nas znów.

Tam gdy z tej krwawej życia powodzi
Ujdziem przez wrota wiecznego snu —
Niechaj ci Stwórca wszystko nagrodzi,
Coś dla mnie w życiu czyniła tu.

W Krakowie 6 marca 1900

DO HENRYKA SIENKIEWICZA.

(na uroczystość jubileuszu dwudziestopięcioletniej działalności literackiej *).

O mistrzu słowa! do wieńca chwały,
Którym ozdobił naród twą skroń,
Przyjm chętnem sercem ten wianek mały,
Który ci bratnia podaje dłoń.

Tyś chlubą naszą, ty dla narodu
Dzieły twojemi zjednałeś świat:
Sławią cię ludy wschodu, zachodu —
Lecz nam najdroższyś, boś ty nasz brat.

Kość z naszych kości, ciebie widomie
Znakiem wybrania naznaczył Bóg,
Byś narodowi w strasznym pogromie
Rozjaśnił tory dziejowych dróg.

W gronie rówieśnych stanąłeś skoro
Do pracy, w pełni młodzieńczych sił,
Ale miłością, wiarą — pokorą,
Tyś się jak orzeł nad innych wzbił.

*) Jubileusz ten przypadał właściwie w roku 1898; ponieważ jednak obchodzono wtedy stuletnią rocznicę urodzin Mickiewicza — odłożono na wyraźne życzenie Sienkiewicza, obchód jego jubileuszu na czas późniejszy. W Krakowie odbył się w Kole artystyczno-literackiem dnia 16 marca 1900.

Boś czuł głęboko, że pyłek ziemi
Nieskończoności nie sprosta sam,
Że duszy trzeba szlaki górnymi
Szukać światłości u niebios bram.

A Pan, co serca przenika skrytość,
Zlał na cię pełnię wielkich swych łask,
Dał ci bez miary darów obfitość
I w geniuszu odział cię blask.

Ty pracą wielką nad duszą własną
Zdwoiłeś skarbów danych ci moc,
I zaświeciłeś nam gwiazdą jasną
W tę straszną doby dziejowej noc.

Po górach, stepach, po oceanach
Zbierałeś skarby świateł i barw;
W gwarze miast, w szumie puszcz, po kurhanach
Łowiłeś echa przebrzmiałych harf.

Z pyłu ksiąg, z pieśni, z przeszłości śladów,
Zwalisk i zbroic ubiegłych lat,
Tyś nam odtworzył życie pradziadów,
W blask ideału oblekł ich świat.

I duch twój nasze duchy bogaci
Obrazem dawno zamierzchłych dni,
Tysiącem dzielnych, męskich postaci
I niewiast, w których blask cnoty lśni.

I nieraz w chwili ciężkiej żałoby,
Gdy nas zawistny przyciśnie los,
Rozjaśni duszę humor Zagłoby
Lub Jeziorkowskiej skowrończy głos.

A kiedy dzika przemoc mocarzy
Nasunie myśli rozpacznych rój,
Staje przed duszą hufiec husarzy,
Z szumem proporców lecący w bój.

I z wiekowego płyną cmentarza,
Tajemnie szepcąc do duszy nam,
Zbawione duchy Warki, Zbaraża —
I z Jasnej-Góry święconych bram.

I śni niejeden, że wnet zaświta
Ostatniej walki zwycięski szturm,
Że wrogów zmiotą końskie kopyta
Z rozgłośnym dźwiękiem bojowych surm.

I w wielu sercach rośnie otucha...
Ale Bóg większy uczynił cud:
Już twoich pieśni natchnionych słucha
Z bijącem sercem wieśniaczy lud.

I gdy w ich ciche, wiejskie zagrody
Obce nam hasła z dalekich stron,
Rzucić chcą płomień bratniej niezgody
I pracy wieków zniweczyć plon:

Z blaskiem wskrzeszonych przez cię postaci
Płyną, przy dźwięku złotych twych strun,
Miłość i zgoda w serca współbraci,
I gasną błyski złowrogich łun.

A ty z dni szarych obecnej chwili
Iskrzący życiem stwarzasz nam świat —
I kreślisz obraz, czem byśmy byli,
Gdyby blask wiary w duszy nam zbladł.

I pokazując Pana na krzyżu,
Wołasz: »O za Nim, za Nim iść nam!
On nam jak ojciec głosi w pobliżu:
Jam Prawda, Droga — Ja Żywot mam!

I myśl twa leci w ubiegłe wieki,
A lutnia w nowy uderza ton:
Już apostolskiej krwi płyną rzeki —
Sercami wstrząsa mężny ich zgon.

I każdy jaśniej życia cel widzi —
I zmartwychwstania przeczuwa dzień,
Gdy Bóg szatana sługi zawstydzi,
Światłość wszech fałszów rozprószy cień.

A głos twój czysty woła i woła...
I Bóg nagrodzi wielki twój trud,
Bo pójdzie za tym głosem Anioła
W ślad za Chrystusem polski nasz lud.

I nakształt morskiej wezbranej fali,
Jasna jak blaski słonecznych zórz,
Sława twa leci dalej i dalej,
Nie znając granic ni gór, ni mórz.

Gdy w całym świecie imię twe słynie,
Jak jedna z wielkich narodu chwał —
Serca nam rosną: »Polska nie zginie,
Gdy jej Bóg syna takiego dał«.

W Krakowie dnia 14 marca 1900.

U SCHYŁKU WIEKU.

O Polsko! Matko! maro mej miłości,
Któraś mi gwiazdą świeciła przez życie!
Czy cię zobaczę jeszcze w ziemskim bycie?
Czy tam dopiero w krainie wieczności
Twa postać święta błyśnie mi wspaniale,
Jak Boży Seraf w swej nadziemskiej chwale?

Gdym ujrzał światło, ciebie już nie było —
Wrogi twe, Matko, mówiły o tobie,
Że gdy raz pierś twą przykryli mogiłą,
To już na wieki zostaniesz w tym grobie,
To już na wieki dzieci twe, sieroty,
Służyć im muszą i ginąć z tęsknoty.

Ale ja wtenczas nie wiedziałem o tem,
Gdym na strop nieba patrzał błękitnawy,
Słonecznych blasków przetykany złotem,
Na łany zboża, źwierciadlane stawy —
Gdym uchem dziecka pełen upojenia
Słuchał raz pierwszy hymnu wszechstworzenia.

Tylko mi matka nuciła kochana
Pieśni o Bogu, o Aniołach Jego,
O ślicznej Matce niebieskiego Pana,
Która dziecinę zachowa od złego —
A ja patrzałem, rychło mi zapłonie
Postać Jej w szacie słońc i w gwiazd koronie.

A kiedym bujał śród łąk przy ruczaju,
Upojon kwiatów widokiem i ludzi:
To mi się zdało, żem duch zbawion w raju,
Że już mej białej szaty nic nie zbrudzi,
Aż patrzącemu w dobrych bliźnich twarze
Kiedyś Bóg wielki świętą twarz ukaże.

A nie wiedziałem, że za tą powłoką
Życia śmierć krąży — kryją się szatany,
Że się przerazi wnet dziecinne oko,
Do głębi zadrży duch ukołysany,
Gdy mu się zjawi rozpasana, wściekła,
Tłuszcza krwi chciwa, jak złe duchy z piekła.

I już wygnańcem uczułem się z raju,
Na widok ludu wzburzonego zbrodni,
Na jęki braci dochodzące z kraju,
W których krwi bracia brodzili wyrodni,
Ślepe narzędzia w mściwej dłoni wroga,
Które wnet skruszyć miała ręka Boga.

Bo na lud przyszło blade widmo głodu
I pomór straszny — znaki niebios kary
Za zniweczone nadzieje narodu —
I zobaczyłem błądzące, jak mary,
Postacie blade o znędzniałych licach,
Z trawiącym ogniem rozpaczy w źrenicach.

I w duchu-m zadrżał przed potęgą Bożą,
I zrozumiałem, że wieczna i święta —
A Pan wnet jasną ucieszył mnie zorzą,
Którą duch dotąd z zachwytem pamięta,
Gdy głos wolności przez wszystkie szedł kraje,
A do nas wołał: »Polska zmartwychwstaje!«

I wtedy imię jej padło w me serce
Z obrazem dziejów zbiegłych lat tysiąca;
A choć nadzieję tłumili morderce,
Nie pękła struna odtąd w sercu brzmiąca,
Co tyle zmiennych przetrwała kolei,
Struna miłości, wiary i nadziei.

Odtąd jam, Matko, w sercu nosił ciebie,
Jak świętość wielką i niepokalaną,
I czułem duszę twą śród gwiazd na niebie,
Czułem ją w całej przyrodzie rozlaną:
W szumie pól, borów, w leśnych ptasząt śpiewie,
W promieniach słońca i wichrów powiewie.

I jam cię kochał w gór twoich granitach
I wszystkich głosach tej zdeptanej ziemi,
W zieleni łanów, w strumieni błękitach
I w pieśni ludu płynącej nad nimi;
Bom mu przebaczył w sercu krwawe czyny,
Widząc w nim, Matko, twe najmłodsze syny.

A gdy mi twoje dzieje powiadano,
Twoje zwycięstwa i wiekowe męki:
Widziałem w duszy krew twoją przelaną,
Słyszałem ofiar mordowanych jęki,
I na przemiany sercem mem wstrząsały
Dni twej rozpaczy i wspomnienia chwały.

I znałem jeszcze te postacie dzielne
Z czasów Kościuszki i Samo-Sierry,
I z pod Grochowa męże nieśmiertelne,
Z których bił ducha blask jasny i szczery,
Co mi w pamięci niezatarty świeci,
Jakby z posągów minionych stuleci.

A kędym spojrzał, każden ziemi kątek
Brzmiał twą miłością, o Matko kochana —
Świeciła ona z ócz ślicznych dziewczątek
I w mężnej twarzy każdego młodziana,
W uśmiechu dziecka w rannej życia dobie,
W starca ostatniem spojrzeniu — na grobie.

O! bo z nich każdy, choć znał przodków błędy,
Wierzył, że duch twój był niepokalany,
Że wiernie Bogu służył zawsze, wszędy —
Że wzbudzi ciebie z grobu Pan nad pany,
Abyś mu była śród fałszów sromoty
Opoką wiary, wizerunkiem cnoty.

A gdy czas przyszedł, poszli wszyscy społem
W bój beznadziejny, i wielcy i mali;
Z męstwem i wiarą, z podniesionem czołem
Szli i swą czystą krew za ciebie lali
Na polach bitew, w stokach cytadeli,
Nie ustraszeni, święci — jak Anieli.

Taką niezłomną darzyła ich mocą
Wiara, że włada nad światem Duch Boży,
Że Światłość, Prawda zwyciężą nad nocą,
Że Chrystusowi podnóżkiem położy
Bóg wszelkie wrogi, a Jego narzędziem
W tej walce, Matko — my, dzieci twe, będziem.

I krew szlachetnych zrumieniła niwy;
Bo na bezbronnych straszny bój z olbrzymem
Patrzał bezduszny świat — gdy nieszczęśliwy
Naród w krwi tonął, a kraj poszedł z dymem,
Gdy tysiąc ofiar padło z kata ręki,
Krocie w kraj lodów pognano na męki.

Lecz ci szczęśliwi, co polegli z wiarą
Lub męki cierpią w podziemnych pieczarach;
Bo im nagrodzi Bóg sowitą miarą,
Że wiernie stali przy Jego sztandarach;
Bo gdy śmierć skruszy ciała ich łańcuchy,
Tam ich z miłością przyjmą ojców duchy.

Ale nad tymi trzeba łzę uronić,
Co zaprzeczyli Światłości na niebie,
By za swych mózgów złudną marą gonić,
A potem, Matko, zaprzeć się i Ciebie;
Bo im się zdało, że swą myślą marną
Bezmiar wszechświata i wieczność ogarną.

Z krainy Światła przyszła Prawda sama,
Przyniosła miłość i skarby żywota
I z prochu dźwigła biedny ród Adama —
A lichy pyłek w pysze swej się miota
Przeciwko Prawdzie, aż zginie w rozpaczy —
Ale Światłości nigdy nie zobaczy.

Tak zatraciwszy boską iskrę ducha,
Jako cel życia głoszą ciał wygodę —
A tłum bezmyślny, jak wyroczni słucha
Głosow, co serca zatruwając młode,
Do nienawiści, do hańby przywodzą
I tysiącami samobójców rodzą.

Ach! ból mi serce przejmuje do głębi,
Gdy patrzę na tę dziatwę młodocianą,
Z dorodnem licem, z sercami gołębi,
Przewrotnych haseł szałem oderwaną
Od twej matczynej piersi, Polsko droga,
Lecącą w przepaść, bez wiary — bez Boga!

Gdy wrogi możne wszech piekieł potęgą
Tłoczą pierś twoją i w chciwe ramiona
Garną świat, myśląc, że go w jarzmo wprzęgą,
A nam ostatki życia wydrą z łona:
Oni twej dawnej urągając chwale,
Ręce na braci podnoszą zuchwale.

A tamci drudzy, co przez wieki całe
Pod skrzydłem twojem w złej i dobrej doli
Szli razem z tobą — dzielili twą chwałę —
Dzisiaj, choć jęczą w tej samej niewoli,
Za nic krwi za nich przelanej nie liczą,
Ku wrogom rękę wznosząc niewolniczą.

O! bo ty, Matko przebita, zdeptana,
Możesz w spuściźnie dać im tylko sławę
I za Królowę Matkę niebios Pana —
I pieśni wieszczów, potężne a łzawe,
Głoszące miłość, przebaczenie... niebo —
Im skarby ziemskie, nienawiść potrzebą.

O! niech się tuczą i jedni i drudzy,
Aż wobec śmierci staną nędzni, nadzy —
Bo z czarta mocą padną jego słudzy —
Przeminie chwila znikomej ich władzy;
I błysną, Matko, dawne twe sztandary:
Miłości, cnoty, nadziei i wiary.

Dziś, choć z twej chwały minionych stuleci
Strzępy zostały i krwawa mogiła,
Chociaż cię własne odstępują dzieci:
Dla mnie tyś Matko nad świat cały miła!
Niech wróg potęgą swoją się przechwala —
Mnie grób twój droższy niż skarby Moskala.

Bo wiem, żeś była pracownicą Bożą,
A dziś za grzechy dźwigasz krzyża brzemię —
Ale przepaście grobu się otworzą,
Gdy Prawda Boża wyswobodzi ziemię —
I choć na grobach naszych nieustanna
Zabrzmi pieśń Bogu: »Hosanna! hosanna!«

W Krakowie 10 kwietnia 1900.

DO WIADOMOŚCI CZYTELNIKÓW.

Oprócz tego **Zbiorku** poezyi pojawiły się w druku następujące prace tego samego autora:

A) **W języku polskim.**

1) **Poezye Piotra Frąca**, poprzedzone **wspomnieniem o jego życiu i pismach** skreślonem przez Wincentego Strokę. Lwów 1869.

2) **O pokrewieństwie ducha i podobieństwie składni języków polskiego i łacińskiego.** Rozprawa umieszczona w **Sprawozdaniu** gimnazyum kołomyjskiego z r. 1876.

3) **Nieboska Komedya i Niedokończony poemat** Z. Krasińskiego. Studyum. Napisał Wincenty Stroka, profesor gimnazyum w Kołomyi. — Kołomyja 1878.

4) **Pogląd na dzieła i stanowisko Zygmunta Krasińskiego** przez Wincentego Strokę, profesora gimnazyum św. Anny. Kraków 1893.

5) **Życie św. Stanisława Kostki, poemat Grzegorza z Sambora** z r. 1570, **z łacińskiego** przełożył i **słowem wstępnem o życiu i pismach Grzegorza** poprzedził Wincenty Stroka. Kraków 1894.

6) **Grzegorza z Sambora »Częstochowa«, poemat z r. 1568** z **łacińskiego przełożył** Wincenty Stroka. Kraków 1896.

B) **W języku niemieckim.**

1) **Die Versuchung, poetische Erzählung des Grafen Sigmund Krasiński** aus dem Polnischen übersetzt und **mit einer literarhistorischen Einleitung** versehen von Vinzenz Stroka, Professor am St. Anna Gymnasium in Krakau 1881.

2) **Drei Gedanken des Heinrich Ligięza,** poetische **Erzählungen des Grafen Sigmund Krasiński** aus dem Polnischen übersetzt und mit **einer literar-historischen Einleitung** versehen von Vinzenz Stroka, Professor am k. k. III. Gymnasium in Krakau 1897.

3) **Am Sarge der Kaiserin Elisabeth (Gedicht).** in polnischer Sprache verfasst und in's Deutsche übertragen von Vinzenz Stroka. Krakau 1898.

Nadto (pomijając drobne powiastki w »Dzwonku«, tudzież korespondencye i artykuły umieszczane w pismach politycznych) **drukowana** była w r. 1877 w Czasopiśmie **»Szkoła«** rozprawa: **»Pogląd na życie i pisma Seweryna Goszczyńskiego** — a w r. 1867 i 1868 w **Dzienniku literackim** rozprawa: **»Rzut oka na organizacyę szkół w Ameryce północnej«**, tudzież **przekład dwu nowel Edgara Poego: Na pierwszy rzut oka i Rozmowa z mumią** i przekład noweli **Teofila Gauthier »Upiór«**, — a w Kolomyjskiem »Ogniwie« **przekład noweli Komperta »Min«**. —

DODATEK.

PRZEMÓWIENIE

na zakończenie wieczorku urządzonego ku uczczeniu

PAMIĘCI MICKIEWICZA

w Gimnazyum Nowodworskiem św. Anny w Krakowie

dnia 7 grudnia 1882 roku.

»Po czci, jaką świadomy siebie duch ludzki oddaje Bogu, po rozkoszy, jaka płynie dlań z uczucia miłości, które jednoczy go ze Stwórcą wszechrzeczy, nie masz zaiste lepszego pokarmu dla ducha nad rozpamiętywanie wzniosłych chwil przeszłości narodowej; nie masz nic odpowiadającego więcej potrzebom serca nad hołd składany mężom, w których potężnym duchu, jak w słońca ognisku, ześrodkowały się wszystkie promienie, skupiły wszystkie siły narodu«.

»Nie dziw tedy, że podjęta przed kilku laty przez młodzież polską Jagiellońskiej akademii myśl obchodzenia uroczystego pamiątki największego z naszych wieszczów od razu do serca przypadła narodowi; i dziś nie ma prawie miasteczka w kraju, niema szczupłego nawet grona rodaków na obczyźnie, gdzieby dnia tego nie święcono z rzewnem uczuciem w sercu, z podniosłym

nastrojem ducha. Uroczystość dzisiejsza stała się dla nas jakoby dorocznem święceniem uroczystości *Dziadów*, śród której wywołany z grobu duch wieszcza na nowo wstrząsa naszemi sercami, zwracając je, jakby igłę magnesową bussoli, wiecznie w tę samą stronę narodowych naszych ideałów«.

»I młodzież naszego nowodworskiego gimnazyum, zespolonego przeszło dwuwiekową tradycyą z przesławną akademią Jagiełły, idąc w ślady starszych braci, z zapałem i miłością święci corocznie pamiątkę wielkiego narodowego poety. Obchód dzisiejszy i słowa gorące, któreśmy słyszeli, świadczą wymownie, że w młodocianych ich sercach płonie zawsze żywy ogień miłości ojczyzny; że żyją tam te same ideały, które i nam starszym przyświecały przewodnią gwiazdą w życiu. Widok ten każdego napawać musi otuchą, że młodzież nasza odpowie kiedyś godnie zadaniu, jakie przyszłość włoży na jej barki; że potrafi zastąpić starych pracowników, którzy dzień po dniu kładą się spocząć w mogile; że śród burz i skał ukrytych właściwemi tory poprowadzi dalej nawę ojczystą.

»Nadzieję tę żywimy wszyscy; ale zarazem znamy niebezpieczeństwa, na jakie młodzież narażona jest w życiu; wiemy, jak wiele kwiatów usycha, nie wydawszy owocu, jak wiele świateł gaśnie, gdy braknie ręki, coby nowym zarzewiem ogień święty żywiła; i dla tego chciałbym na zakończenie dzisiejszego wieczoru przemówić kilku słowy do serc waszych młodzi przyjaciele, a szczególniej wam, którzy niezadługo zakład nasz opuścicie i o własnej sile pracować macie nad sobą — rzucić kilka myśli, kilka uczuć, — które mi z serca do ust się cisną«.

»Dziś jesteście młodzi i szlachetni, rozpłomieniają was słowa wieszczów naszych, mierzycie wszystko skalą uczucia, miłujecie ojczyznę miłością wszczepioną wam przez matki, spotęgowaną wpływem naszych arcymistrzów. Ale, czy zdajecie sobie sprawę z tego uczucia? czy wiecie, dlaczego kochacie? czy wiecie, co to ojczyzna? Nie jest to tylko ta ziemia nam droga, szumiąca łanami zbóż, naczerniona borami od morza do morza. — Ojczyzna to naród cały, wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia, jak powiedział Mickiewicz, naród z całą swą przeszłością i przyszłością. Ojczyzna—to duch nieśmiertelny, który ożywiał i ożywia te miliony, który z łona swego wydobył tyle świetnych promieni, składających tę przeszłość tysiącletnią, który w głębinach swoich ukrywa świetniejszą może przyszłość — a dzieje narodu to nie zlepek luźnych, przypadkowych wydarzeń, ale wyłaniająca się coraz to jaśniej myśl Boża, która tkwi w duchu narodu, stanowiąc dziejowe jego posłannictwo. — Myśl ta nasza polska, to służba niezłomna Bogu, to poświęcenie za drugich, — to braterstwo narodów. Widnieje ona w dziejach naszych, w naszych walkach odpornych na kresach cywilizacyi, w naszej Unii z Litwą i Rusią: widnieje w czynie europejskim Sobieskiego, którego dwóchsetną rocznicę wkrótce obchodzić będziemy. Jak długo naród wiernym pozostał temu posłannictwu, żył szczęśliwy i wielki; i nawet z największej toni wydźwignął się dzielnem Czarnieckiego ramieniem; — a kiedy ono zaćmiło mu się na chwilę, gdy w części uronił silną wiarę i ducha poświęcenia ojców: nie pomogły usiłowania szlachetnych, naród upadł i pokutuje od wieku. Ale cierpienie to uzacniło go wewnętrznie, uprzytomniło mu i rozja-

śniło jego posłannictwo dziejowe. Naród przyszedł do świadomości siebie i wypowiedział istotę swą i cel swój przez usta swych piewców; zrozumiał on, że dzieje ludzkości, to droga do niebios, do anielstwa, że być Polakiem, to znaczy żyć szlachetnie; zrozumiał, że śród zamętu namiętności i kołowacizny wyobrażeń, śród dążności materyalnych, sobkostwa i indeferentyzmu religijnego, jakie zawładły europejskiem społeczeństwem, Polska ma się stać wskrzesicielką dawnych wiar i wiecznych ideałów ludzkości, — że ma być głosicielką miłości, — ma przyczynić się do wprowadzenia w życie zasad Chrystusowych. Kto tedy kocha ojczyznę, powinien ukochać jej ideę, wcielić ją w siebie — nietylko słowem i uczuciem, lecz czynem i całem jestestwem swem stać się jej głosicielem — stać się posągiem żywym, promieniejącym wieczną ideą ojczyzny«.

»Precz zatem z wszelkiemi obcemi nam hasłami, co jako nasiona chwastów przygnane burzą ze stron obcych, zasiewają się na bujnych łanach naszych, by przygłuszyć szlachetną latorośl, wystrzelającą z ducha naszego narodu. Nam nie wolno iść za mrzonkami wylęgłemi w mózgach zmateryalizowanych cudzoziemców — ale stać przy sztandarze narodu i żywić ogień święty, który Bóg w sercu nam rozniecił«.

»Jeżeli tedy kochacie ojczyznę i czcicie pamięć wielkich piewców narodu, idźcie za celem, jaki wam wskazują oni: niedosyć ukochać przeszłość, — ale potrzeba pracy dla przyszłości, która od was zależy. Powtarzając hasła wieszcza, — »chcąc naród dźwignąć, uszczęśliwić, chcąc nim cały świat zadziwić« — winniście wprowadzić hasło to w życie.

»A jakże to uszczęśliwić zdołacie naród, jak zadziwić

nim świat cały? — Zaiste, nieinaczej, jak usilną pracą nad sobą. — Naród składa się z jednostek, a przyszłość narodu — to młodzież dzisiejsza; jakimi wy się staniecie, takim będzie i naród. Chwile młodości rozstrzygają o całym kierunku życia, — młodość nasza jest rzeźbiarką, — co wykuwa żywot cały — choć sama przemija szparko — cios jej dłuta wiecznotrwały. Pragnąc narodowi zjednać podziw świata, powinien każdy zacząć pracę od siebie, stać się sam własnem arcydziełem. — Niejeden z was może powołany jest zająć znakomite stanowisko w społeczeństwie lub w literaturze narodowej — ale bez pracy go nie osiągnie, bo bez niej i geniusz zmarnieje; — a przy pracy i mierny talent nabiera mocy, dostaje skrzydeł, które go w górę poniosą. Pracujcie zatem, a pracujcie w podwójnym kierunku, pomnażając ustawicznie swą wiedzę i kształcąc charakter. Wtedy dopiero zjednacie u świata poszanowanie i podziw dla narodu, gdy zaimponujecie mu wiedzą, niezłomnym charakterem, cnotą i szlachetnością, gdy wyrobicie w sobie niespożytą siłę, — bo świat tylko z silnymi się liczy, — gdy śród odmętu wyobrażeń, śród rozpaczliwego przełomu w dziejach błyśniecie światu, nową, zbawczą ideą, co tryska z łona narodu i świeci, jak gwiazda zbawienia, nad wielką jego mogiłą. Tem najbardziej przysłużycie się krajowi. — Gdy każdy młodzieniec polski na wzór owych wileńskich towarzyszy Adama stanie się prawdziwym filomatem i filaretem, nie braknie narodowi z pewnością mężów, którzy go poprowadzą do wzniosłych celów wskazanych mu przez Opatrzność. — Ale by dójść do tego, potrzeba silnej woli i wytrwałości, woli powiadam niezłomnej, bo w niej tkwi istota ducha, —

ona wszystko stwarza, wszystko przełamie — przetrawi. Mając cel jasny przed oczyma, zdążajcie doń bez wytchnienia, nie jako igraszka przypadku, ale z siłą i świadomością siebie, — jako duchy pracujące pracą wieków — zdążajcie ciągle naprzód; bo kto nie postępuje, ten wstecz się cofa. Potrzeba korzystać z każdej chwili czasu, nie rozkładać życia na lata ni miesiące, ale na dni je liczyć — dzień każdy z samowiedzą poświęcać pracy sumiennej, owoce tej pracy każdodziennej jak kwiaty wonne łączyć ze sobą, a uwijecie sobie sami nieśmiertelny wieniec. — »Nie wypuszczajcie tedy chwili, która nadlatuje« — jak powiada Krasiński — »Nie patrzcie na nią, jak na skrzydła, co mijają i giną w oddali, jak na błyskawicę, co błyśnie i zamrze w błyśnięciu! ale wszyscy razem, zgodnie, wyciągnijcie ramiona, — objąć ją, przycisnąć do serc waszych o bracia! — z niej drobnej dzisiaj, z niej, co nie powróci nigdy, wydobyć iskrę życia; bo zaprawdę wam ogłaszam, że w niej długie wieki drzemią! — Jeśli je obudzicie, staną się waszymi!«

»W przekonaniu, że słowa, które wypowiedziałem, są nietylko wyrazem życzeń i nadziei naszych, ale oddźwiękiem dążeń drgających w sercach waszych, — zamykam obchód dzisiejszy, a zarazem składam w imieniu pana dyrektora, w imieniu profesorów naszego zakładu i młodzieży naszej najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim przezacnym paniom i panom, którzy obecnością swą skromny nasz obchód zaszczycić raczyli«.

ADRES
KOŁA ARTYSTYCZNO-LITERACKIEGO
DO KORNELA UJEJSKIEGO
(w siedmdziesiątą rocznicę urodzin)*).

Pomarli wodze pieśni. Z natchnionych wieszczów, których Bóg dał Polsce, by ją krzepili w niedoli, tyś został ostatni — Ty, co przez pół wieku byłeś sercem narodu, boś w piersi twej zamknął wszystkie jego tryumfy, boleści i nadzieje; boś wierzył i kochał, boś cierpiał głębiej od innych, a nigdy w tobie rozpacz nie zabiła nadziei. Ale z miłością syna obszedłeś wszystkie ziemie, wszystkie święte miejsca pamiątek narodu — przebiegłeś duchem wszystkie szlaki drogi krzyżowej, którą stąpa od wieku. Z krwi ofiar, z mogił ojców, ze wspomnień i wierzeń narodu, z własnego potężnego, skupionego ducha wysnułeś pieśń wielką, którą cały naród uznał za swoją; bo jak rzewna modlitwa, jako wołanie milionów płynie przed tron Boży — a budzi do życia zdrętwiałych z bólu śród

*) Adres ten posłano z piękną akwarelową winietą Juliusza Kossaka, illustrującą pieśń „*Z dymem pożarów*“.

strasznego pogromu. Dziś, gdy nowe, zatrute hasła godzą w serce narodu i rozbrat sieją śród braci, odczuli wszyscy głęboko znaczenie twej pieśni i serc miliony zabiły żywiej dla ciebie. Z tym chórem miłości i my łączymy nasze głosy i hołd składamy ci, wieszczu! Niechaj brzmi długo i donośnie pieśń twoja potężna, niech nawraca błądzących w ciemności po manowcach, i jako kordyał zbawienny leczy rany zadane przez wroga. Żyj długo, byś z tylu wodzów pomarłych w tęsknocie na pustyni, chociaż ty jeden, który sercem ukochałeś wszystkie warstwy narodu, jako Jozue, z pieśnią zwycięstwa na ustach, oglądał świetlane niebo obiecanej ziemi.

SPIS RZECZY.

DODATEK.